

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

Księgi tajemnic  
Charles Berlitz & William Moore Zdarzenie w Roswell  
Adrian Berry  
Galileusz i delfiny  
Luc Biirgin  
Tajne archiwa archeologii  
Sharon Bertsch McGrayne  
365 najbardziej zdumiewających odkryć  
i wynalazków naukowych Niebieskie geny i plantacje plastiku  
Robert Charroux  
Księga jego ksiąg  
Erich von Daniken  
Znaki z przeszłości  
Stuart Gordon  
Księga klątw Księga oszustw Księga cudów  
John Hogue  
Księga prorocत्व tysiąclecia  
Richard Lazarus  
Bardziej niż nieprawdopodobne, niemożliwe, niewiarygodne..  
Peter Lemesurier  
Wielka piramida  
Alec Maclellan  
Zaginiony świat Agharti  
John Malone  
Przepowiednie stulecia  
George Sassoon & Rodney Dale  
Maszyna do produkcji manny  
John & Annę Spencer Księga duchów  
Simon Welfare 6 John Fairley  
Arthura C. Clarke'a księgi tajemnic od A do Z  
Tajemniczy świat Arthura C. Clarke'a Arthura C. Clarke'a świat niezbadanych mocy  
Lucjan Znicz  
Osobliwości życia ziemskiego Życie nieziemskie  
w przygotowaniu  
Nick Pope  
Nieproszeni goście

KSIĘGI TAJEMNIC  
TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII  
LUC BURGİN  
Przekład  
Barbara Tarnas  
AMBER

Tytuł oryginału GEHEIMAKTE ARCHAOLOGIE

Redakcja stylistyczna MIRELLA REMUSZKO

Redakcja techniczna ANNA BONISŁAWSKA

Korekta JOANNA CIERKOŃSKA

Opracowanie graficzne okładki WYDAWNICTWO AMBER

Skład WYDAWNICTWO AMBER

Źródła ilustracji

Zdjęcia: "Ancient American" 51; Luc Biirgin zbiory prywatne 23-26. 41-45, 47, 48. 58. 63.

67-69. 73-75, 78. 80-82, 91. 92. 94: Russell Burrows/James Scherz 4. 7. 8. 12. 13, 15; Erich von Daniken 17-22, 59-62;

Gregory Deyermenjian 64-66; Rudolf Gantenbrink 79; Evan Hansen 6, 14; Hartwig Hausdorf 70-72;

Michael Hesemann 89, 90; Harry Hubbard 5.9-11,16; "INFO Journal" 34-38. 83-85; Frank Joseph 54-57;

Masaaki Kimura 49, 50. 53; Robert Liris 27-33; Ulrich Magin 46; Andreas Mehzoud 93;

Muzeum Historii Naturalnej

w Bazylei 1-3; Holger Preuschoft 39.40; Andreas Reinecke 76, 77; Christian Sollner 86-88;

Brita Tschopp 52;

William Wallace/"FATE" 95

Ryciny: Ximena Lasso Alvarez 29, 30; Erich von Daniken 31-39; Evan Hansen II. 12; Harry Hubbard 1-10, 13-28; Robert Liris 40-52

Informacje o nowościach i pozostałych książkach Wydawnictwa AMBER oraz możliwość zamówienia możecie Państwo znaleźć na stronie Internetu <http://www.amber.supermedia.pl>

Copyright © 1998 by bettendorf in der F.A. Herbig Verlagsbuchhandlung GmbH. Miinchen  
All rights reserved

For the Polish edition © Copyright by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o. 1998

ISBN 83-7169-973-5

WYDAWNICTWO AMBER Sp. z o.o. 00-108 Warszawa, ul. Zielna 39, td. 620 40 13, 620 81 62

Warszawa 1999. Wydanie I Druk: Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza

## Spis treści

Przedmowa 7 Wprowadzenie 9

Część I. Ukryte znaleziska 17

„Burrows' Cave”: przeszachrowany złoty skarb 19 „Metalowa biblioteka” z Ekwadoru 37

Kto ukrył tablice z Michigan? 46 Spór wokół Glozel 53 Testament z Acambaro 60

Część II. Tajemnicze stworzenia 67 Olbrzym z Kiusiu 69 Yeti w bloku lodowym 72

Małpa-olbrzym z Wenezueli 76 „Azzo”: ostatni neandertalczyk? 79 Grota Cosquera dzieli środowisko naukowców 82 Dinozaury w Afryce Centralnej? 85

Część III. Tajemnicze miejsca 89 Miasto piramid na dnie morza 91 Rock Lake kryje w sobie tajemnicę 95 Egipcjanie w Wielkim Kanionie? 99 Nazca: odkrycie nowych figur

105 Tajemnicze wzgórza w dżungli Pantiacolla 109 Hieroglify w puszczy brazylijskiej 114

Zapomniane skarby Chin 119

t

|   |     |   |     |                  |     |
|---|-----|---|-----|------------------|-----|
| Laos i zagadka kamiennych dzbanów       | 126 | Tajemnicza komora w piramidzie Cheopsa? | 129 |                  |     |
| Część IV. Niezwykłe znaleziska          | 133 | Spirale z kosmosu                       | 135 |                  |     |
| Młotek wprawia ekspertów w zakłopotanie | 138 | Zapalniczki sprzed 500 tysięcy lat?     | 141 |                  |     |
| Wiercenia rdzeniowe w Abu Sir           | 144 | „Metalowa stopa” z Aiud                 | 147 | Inne osobliwości | 151 |
| Część V. Ukryte posłannictwo            | 155 | Kto zakodował Biblię?                   | 157 | Epilog           | 162 |
| Prośba Autora                           | 164 | Dokumenty                               | 165 | Bibliografia     | 196 |

Przedmowa

Książka ta jest niebezpieczna.

Dostarcza wystarczająco dużo dynamitu, aby wysadzić w powietrze nasz obraz historii. Lont już podpalono. Jedno bowiem jest pewne: nasi przodkowie byli znacznie bardziej postępowi, niż możemy dziś sądzić. Gdyby dało się uwiarygodnić to wszystko, co się obecnie odkrywa, mielibyśmy przed sobą największą rewolucję naukową w dziejach ludzkości.

Zadaniem tej książki nie jest udzielanie odpowiedzi na pytania. Ona tylko stawia problemy i podważa dogmaty obowiązujące w dziedzinie archeologii. Tam, gdzie dominują dogmaty, tam rządzi elita. Mowa obrończa strony przeciwnej jest mocno przedawniona. Powinna ona pokazać to, co inni ukrywają, oraz informować o tym, co przemilczają.

Przerzucając karty licznych dzieł na temat naszych pradziejów, bardzo często wpadałem w złość: wszędzie te same ilustracje, wszędzie te same opowieści. Prezentuje nam się starannie uporządkowany, należycie spreparowany wycinek przeszłości, który zgadza się z panującymi ogólnie przekonaniem. Same odpowiedzi. Brak znaków zapytania.

Niejeden laik przyjmuje z wdzięcznością tego rodzaju przefiltrowane informacje, które umożliwiają stworzenie logicznego obrazu naszej przeszłości. Wiedza daje pewność.

Pewność uspokaja. A kto jest spokojny, ten nie zadaje niewygodnych pytań.

Ile osób wie, że w archiwach instytutów naukowych tkwią bezużytecznie sensacyjne odkrycia? Ile osób wie, że w piwnicach muzeów archeologicznych butwieją tysiące kontrowersyjnych znalezisk? Zostały one kiedyś opatrzone przez ekspertów naukowych etykietką „falsyfikaty”, po czym sprytnie je ukryto przed wzrokiem opinii publicznej.

Wsunięte do szuflad albo zapakowane do skrzyń, wiodą dziś nędzny żywot w mroku zapomnienia.

Na temat takich stanowisk archeologicznych jak Tiahuanaco albo Sacsayhuaman napisano setki książek. Ale gdzie szukać informacji o ważnych znaleziskach we francuskiej wiosce Glozel? Gdzie możemy przeczytać o tajemniczych podwodnych miastach u wybrzeży Japonii albo o rzeźbach dinozaurów z Acambaro? I gdzie dowiemy się więcej na temat pogłosek, według których w piramidzie Cheopsa są jeszcze nie odkryte dotychczas pomieszczenia? Poza trudno na ogół dostępnymi czasopismami fachowymi i kilkoma książkami, które zawierają tylko spekulacje, tematy te konsekwentnie się pomija. Ponieważ one

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

również prowokują pytania. Ja nie mam prawa odpowiadać na nie. Do tego powołana jest nauka. Ale mam prawo stawiać pytania i dokumentować je.

Znaczna część ilustracji w tej książce jest publikowana po raz pierwszy. Zdobywanie ich wymagało często niemałej cierpliwości i sztuki przekonywania. Im dłużej prowadziłem poszukiwania, tym bardziej rosła moja niechęć do „autorytetów uniwersyteckich”. Ludzie ci nie odpowiadają na pytania albo wykręcają się frazesami. „Opisane przez pana stanowisko archeologiczne nie jest nam znane” - takie odpowiedzi otrzymywałem najczęściej. Albo: „Przedmioty, o których mowa, zostały już przed dziesięcioleciami uznane za falsyfikaty. Nie zarchiwizowano ich ze względu na brak miejsca”.

Nie znalazłem ani jednego dzieła naukowego, które by mi pomogło w poszukiwaniu śladów. Zawsze byłem skazany na korzystanie ze wskazówek badaczy amatorów i dziennikarzy. To właśnie im oraz kilku naukowcom o otwartych głowach mamy do zawdzięczenia to, że w ogóle możemy dziś poznać udokumentowane przez nich w następnych rozdziałach znaleziska.

Składam więc moje gorące podziękowania tym wszystkim, którzy mnie wydatnie wspierali podczas pracy nad tą książką. Szczególnie chciałbym tu wspomnieć: Ximene Lasso Alvarez, Ericha von Danikena, Grega Deyermenjiana, Ulricha Dopat-kę, doktora Burkarta Engessera, doktora Johannes Fiebaga, Ruth Gremaud, Evana Hansena, Hartwiga Hausdorfa, Michaela Hasemanna, doktora Hansa-Rudolfa Hitza, Harry'ego Hubbarda, Franka Josepha, prof. Masaaki Kimurę, Walthera-Jörga Lang-beina, prof. Roberta Lirisa, prof. Holgera Preuschofta, Clemensa von Radowitza, Paula Schaffranke, prof. Jamesa Scherza i Walerego Uwarowa.

Luc Burgin



## Wprowadzenie

Skoro nauka ubiegłego stulecia, na podstawie dostępnych wówczas materiałów, sporządziła przekonujący i przejrzysty system, w którego szufladkach wszystko dało się tak wygodnie uporządkować - epoka kamienna, epoka brązu, epoka żelaza - dziś najwidoczniej przychodzi jej z trudem rozstać się z tym osiągnięciem.

Karl F. Kohlenberg

„Obecnie zgłasza się do mnie pół świata” - oświadczył z uśmiechem Burkart Engesser, kiedy w październiku 1997 roku odwiedziłem go w Muzeum Historii Naturalnej w Bazylei.

Osteolog miał powód do śmiechu: od kiedy Meike Köler i Salvador Moya Soła z Instytutu Paleontologicznego w hiszpańskim Sabadell opublikowali wyniki swoich badań nad zgromadzonymi w magazynie w Bazylei kośćmi oreopithecusa, w świecie fachowców wybuchła wrzawa. Powodem było to, że praca obu poprzedników Engesse-ra oznaczała rehabilitację zmarłego w 1995 roku bazylejskiego profesora Johannes Hurzeler.

Hurzeler odkrył w 1958 roku we włoskiej kopalni węgla zachowany w całości szkielet oreopithecusa. Sensacyjne znalezisko nie przyniosło mu jednak dobrej sławy w środowisku akademickim. Interpretacja, według której oreopithecus jest pokrewny człowiekowi i odznaczał się umiejętnością chodzenia w pozycji pionowej, sprawiła, że świat fachowców nie oszczędził bazy lej skiemu profesorowi drwin i szyderstwa. Przecież kości pochodziły z miocenu, a więc epoki geologicznej sprzed milionów lat, w której, zdaniem ekspertów, ssaki wyższego rzędu w ogóle nie istniały.

„Podczas badań szkieletu Hurzeler dostrzegł wiele cech, które poza tym występują tylko u człowieka” - stwierdza Burkart Engesser. Uczony wyciągnął z tego wniosek, że w wypadku oreopithecusa chodziło praprzodka człowieka. Hiszpanie mogli teraz potwierdzić obserwacje Hurzeler na tyle, że przyznali, iż oreopithecus w istocie chodził w pozycji wyprostowanej. Meike Köhler i Salvador Moya Soła uważają, że oreopithecus należy do gatunku wymarłych małp człekokształtnych, a cechy upodabniające go do człowieka świadczą tylko o tym, że ewolucja obu gatunków odbywała się równolegle. Engesser: „Nawet gdyby nie uważać oreopithecusa za bliskiego krewnego człowieka, to i tak obserwacje

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

1. Wyszadzany za życia: Johannes Hiirzeler, badacz oreopithecusa

Hiirzeler okazały się słuszne". Profesor z Bazylei mógł się jedynie przeliczyć w datowaniu. Dziś uważa się, że kości które datowano na 7 do 8 milionów lat są znacznie młodsze, niż w swoim czasie zaproponował Hiirtzeler.

Burkart Engesser w znacznym stopniu przyczynił się do rehabilitacji swego dawnego nauczyciela. Podczas trwających całe noce dyskusji dostarczał hiszpańskim kolegom wciąż nowych propozycji i wskazówek, zwracał uwagę na słabe punkty w ich argumentacji i zaopatrywał w dziesiątki skamielin, wydobytych na światło dzienne przez Hiirzelerą.

Niechętnie o tym mówi. „Najważniejsze jest to, że Hurzeler, którego bardzo wysoko ceniłem, wreszcie został zrehabilitowany”.

Ale gdzie należy szukać przyczyn tego, że *oreopithecus* - w przeciwieństwie do człowieka - nagle zniknął z powierzchni ziemi? „Liczne przystosowania anatomiczne pozwalają wyciągnąć wniosek, że ewolucja *oreopithecusa* przebiegała na wyspach” - wyjaśnia Engesser. Połączenie wysp ze stałym lądem przed pięcioma milionami lat mogło także przypieczętować jego upadek. Ponieważ w procesie ewolucji instynkt ucieczki tych zwierząt zanikł, stały się one pożądaną zdobyczą dla atakujących drapieżników.

Rehabilitacja Hiirzelera nie jest odosobnionym przypadkiem. Podczas gdy badacze, którzy walczą o zrewidowanie naszego obrazu świata prehistorycznego, jeszcze przed kilkoma laty byli uważani za fantastów, dziś jedno sensacyjne doniesienie goni drugie. Co kilka miesięcy współcześni paleoantropolodzy cieszą się z nowych znalezisk skamielin. Następnie bada się i przedatowuje, aż wreszcie poszczególne elementy kamiennych puzzli dają kolejny zamknięty obraz - zanim wyłoni się następne znalezisko, które znów obali najnowszą wiedzę. Jak widać, również dogmaty naukowe mają swój termin ważności.

Oto kilka przykładów z ubiegłych lat:

- „Lucy”, najstarszy znaleziony *australopithecus* rodzaju żeńskiego, liczący 3,5 miliona lat, ma konkurenta: w Afryce Wschodniej wykopano kości istoty liczącej 4,4 miliona lat, która również poruszała się w pozycji wyprostowanej. Jej odkrywca, profesor Tim White z Uniwersytetu w Berkeley stwierdził: „Jest to najstarsze znalezisko w łańcuchu ewolucji człowieka do wspólnych przodków małpy i człowieka!” („Der Spiegel”, nr 39/1994).
- Fragmenty czaszki typu *Homo erectus*, które zostały odkryte na Jawie, liczą nie, jak pierwotnie zakładano, 700 tysięcy do 1 miliona lat, lecz 1,8 miliona lat. Fragmenty kości z Jawy są zatem starsze niż większość szczątków znalezionych w Afryce, która tymczasem została zaklasyfikowana jako „praojczyzna” *Homo erectus* („Universitas”, nr 1/1995).
- Antropolodzy z uniwersytetu w New Jersey zgłosili znalezienie najstarszego z odkrytych dotychczas narzędzi kamiennych. Etiopskie wytwory sztuki mają podobno 2,6 miliona lat. Agencja informacyjna SDA napisała: „Odkrycie to podważa długo obowiązującą tezę, że narzędzia zaczął wytwarzać dopiero człowiek, a więc jakieś pół miliona lat później”. Nie wiadomo, o kogo chodziło w wypadku wytwórców owych narzędzi („Sprawozdanie SDA z 27 kwietnia 1995 roku”).
- Do niedawna żuchwę, którą wykopano w 1908 roku z murów pod Heidelbergiem uważano za najstarszy relikw kości ludzkich na kontynencie europejskim. Wiek owej szczęki oceniono na 500 do 700 tysięcy lat. Ponieważ jednak w Orce (Hiszpania) odkryto tymczasem fragment czaszki, który został oszacowany na około 1,6 miliona lat, trzeba teraz na nowo zastanowić się nad problemem zasiedlenia Europy („Bild der Wissenschaft”, nr 11/1995).
- W chińskiej prowincji Seczuan, 20 kilometrów na południe od rzeki Jangcy, antropolodzy natknęli się na szczątki ludzkie gatunku *Homo erectus*. Ich

## ARCHEOLOGII

wiek został oszacowany przez naukowców Iowa University oraz Instytutu Paleoantropologii w Pekinie na co najmniej 1,9 miliona lat. Tym samym trzeba antydatować okres zasiedlenia Azji przez człowieka („Basler Zeitung” z 22 listopada 1995 roku”).

- Najstarsi przodkowie człowieka żyli nie tylko w Afryce, ale także w Chinach. Tego zdania są naukowcy, którzy w prowincji Shanxi znaleźli w 1995 roku skamieniałe szczątki nieznanego dotychczas ssaka wyższego rzędu, który żył przed 40 milionami lat. Stworzenie mogło być niewiele większe od myszy. Christopher Beard z Muzeum Historii Naturalnej w Pittsburgu (Pensylwania) pisze: „To maleństwo mogło żyć na ziemi 5 milionów lat wcześniej niż inne ssaki wyższego rzędu” („Sprawozdanie APA z 5 kwietnia 1996 roku”).
  - Odkryte 1921 roku resztki kości tak zwanego człowieka pekińskiego mają według nowego datowania co najmniej 400 tysięcy lat, a nie, jak dotychczas zakładano, 200 do 300 tysięcy lat; informują o tym przedstawiciele uniwersytetu w Kalifornii, a także chińskiego uniwersytetu w Guizhou („Sprawozdanie APA z 2 maja 1996 roku”).
  - Odkrycie narzędzi kamiennych w północnej Australii pozwala wnioskować, że przodkowie aborygenów już przed 176 tysiącami lat rozpoczęli zasiedlanie kontynentu australijskiego. Migracja miała zatem miejsce 100 tysięcy lat wcześniej, niż dotychczas sądzono („Basler Zeitung” z 23 września 1996 roku).
  - Gatunek/fomo jest najwidoczniej o 400 tysięcy lat starszy niż przypuszczano. Wynika to z analizy szczęki górnej człowieka odkrytej w północnej Etiopii („Sprawozdanie APA z 20 listopada 1996 roku”).
  - Na 400 tysięcy lat oceniają archeolodzy wiek trzech drewnianych oszczepów, które odnaleziono w kopalni odkrywkowej węgla brunatnego koło Schöningen (Dolna Saksonia). Robin Donnel z uniwersytetu w Sheffield informuje: „Tym samym należy zrewidować pogląd, że zorganizowane polowania zaczęły się dopiero przed 400 tysiącami lat wraz pojawieniem się nowoczesnego człowieka” („Sprawozdanie APA z 27 lutego 1997 roku”).
  - Co najmniej 800 tysięcy lat liczą sobie narzędzia kamienne, które znaleźli australijscy paleontolodzy na indochińskiej wyspie Flores. Ponieważ na Flores można się dostać jedynie drogą morską, nasi praprzodkowie musieli się tam udawać statkami. Dotychczas sądzono, że człowiek zaczął budować statki dopiero przed 60 tysiącami lat („Facts”, nr 11/1998).
- Tendencja jest jasna: na wszystkich kontynentach należy przeprowadzić antydatowanie. Ponadto naszym przodkom przypisuje się dziś umiejętności, których jeszcze przed kilkoma laty im odmawiano. Tak na przykład archeolog hamburski Helmut Ziegert opowiada się za zrewidowaniem naszych wyobrażeń o Homo erectus. Pradawne znaleziska ozdób w Libii świadczą jego zdaniem o tym, że poprzednik Homo sapiens był przez długi czas niedoceniany. Badania nad nim pozwalają Ziegertowi przyjąć, że Homo erectus prowadził już osiadły tryb życia i potrafił mówić. Był on

## Wprowadzenie

13

„znacznie bardziej zróżnicowaną i cywilizowaną istotą, niż dotychczas to sobie wyobrażaliśmy”.

Neandertalczyk natomiast pojawia się zazwyczaj w podręcznikach szkolnych i uniwersyteckich jako chrząkająca, niezdarna istota. Badacze, którzy najwidoczniej bronili się przeciwko takiemu wyobrażeniu, musieli się słusznie obawiać o swoją opinię naukową. Również w tym wypadku następuje zmiana poglądów, jak na to wskazuje opinia paleontologa Wilfrieda Rosendahla, wygłoszona w 1995 roku na kongresie specjalistów w Berlinie. Według Rosendahla wymarły przed 30 tysiącami lat neandertalczyk umiał „mówić tak jak my i posiadał prawdopodobnie wysoko rozwiniętą kulturę społeczną”. Uczony nazywa neandertalczyka „bezpośrednim przodkiem Europejczyka”.

Teza Rosendahla jest podbudowana sensacyjnym odkryciem, jakiego dokonano w pobliżu Idrija (Słowenia): z pieczary, która kiedyś była wykorzystywana przez neandertalczyka, Ivan Turk z Akademii Nauk w Lublaniu wydobył flet, pochodzący zdaniem ekspetrów sprzed 43 do 82 tysięcy lat.

Muzykujący neandertalczyki - cóż za obraz! Jean Clottes, prezes Międzynarodowego Komitetu do Spraw Prehistorycznego Malarstwa Naskalnego, żąda teraz od swoich kolegów także generalnej zmiany sposobu myślenia, zrewidowania dotychczasowych poglądów, które opierały się na przekonaniu o „prymitywizmie” naszych prehistorycznych przodków. Oto słowa Clottes: „Byli oni tak samo mądrzy - albo

2. Szkielet *oreopithecusa*, który odkrył Johannes Hurzeler we włoskiej kopalni węgla

## ARCHEOLOGII

tak samo głupi -jak my dzisiaj. Gdyby ich obedrzeć z futra, ubrać w garnitury i zawiązać krawaty, prawie by się nie rzucali w oczy na ruchliwej ulicy".

Podstawą jego wypowiedzi jest odkrycie godnych uwagi rysunków naskalnych w południowofrancuskim Ardeche. Prehistoryczne obrazy przewyższają swoje słynne odpowiedniki nie tylko pod względem artystycznym. Pochodzą sprzed 31 tysięcy lat i uznaje się je dziś za najstarsze przedstawienia w tej kategorii. Nic dziwnego, że w świecie fachowców zawrzało, albowiem reprezentowana dotychczas teza głosząca kontynuację postępującego rozwoju kulturalnego człowieka została doprowadzona ostatecznie do absurdu. Paleoantropologom często z trudem przychodzi komentowanie zmiany datowania. „Dzięki ulepszonym metodom wydobywania i datowania często daje się znacznie dokładniej niż dawniej określić czas pochodzenia znaleziska” - powiedział mi Michael Hoepfer, współpracownik naukowy Instytutu Pre- i Prahistorii z uniwersytetu we Freiburgu, kiedy rozmawiałem z nim w 1996 roku. „Dzięki temu możemy także antydatować starsze znaleziska podobnego rodzaju”. O właściwej tendencji Hoepfer nie chce mówić. „Okresy długości 100 tysięcy lat przy badaniu i datowaniu pierwszych ludzi i tak prawie nie mają znaczenia”.

Również profesor Bosinski, kierownik Instytutu Pre- i Prahistorii z uniwersytetu w Kolonii, nie przywiązuje wagi do irytacji, jaką wywołują wciąż zmieniające się kryteria datowania. „Te dawne wyobrażenia, poza kilkoma wyjątkami, nie zmieniły się” - zapewnił mnie. Jednocześnie jednak zwrócił uwagę na to, że - przynajmniej w odniesieniu do zasiedlenia kontynentu euroazjatyckiego - należy zmienić sposób myślenia. „To zasiedlenie mianowicie miało miejsce znacznie wcześniej, niż przez długi czas sądzono”.

Bosinski nie chciał komentować znalezisk swego kolegi Ziegerta. Jego uzasadnienie brzmiało następująco: „Fakt, że Ziegert i kilku innych badaczy przypisują naszym przodkom posiadanie większych umiejętności, niż dotychczas sądzono, to jeszcze za mało, aby mówić o tendencji”. Profesor otwarcie przyznaje, że wcale nie zajął się odkryciem swojego kolegi. Bosinski powiedział dosłownie: „A poza tym nie znam znalezisk Ziegerta, wiem jednak od kolegów badaczy, że mają oni duże wątpliwości co do słuszności jego interpretacji”.

Bardziej krytycznie wobec fachowości Ziegerta wypowiada się antropolog Peter Schmid z uniwersytetu w Zurichu. „W wypadku starych profesorów, którzy całe lata reprezentują tę samą teorię, rośnie z czasem przekonanie, że mają rację”. Dlatego też uczone panie i uczeni panowie najczęściej nie akceptują nowych idei i wyobrażeń.

Schmidt bez zająknięcia wskazuje dalej, że obraz naszych przodków, jaki sobie wytworzyliśmy dawno temu, nie jest taki dokładny, jak się powszechnie twierdzi. „Obecnie mamy 5 tysięcy skamieniałych znalezisk, pochodzących z okresu kilku milionów lat. W dodatku nie są one rozmieszczone równomiernie, jeśli idzie o epokę i miejsce”.

Z okresu między 8 i 4 milionami lat p.n.e. dysponujemy tylko 12 fragmentami, które zmieściłyby się w pudełku od butów. Schmid stwierdza: „Wyciąganie na tej podstawie wniosków dotyczących 4 milionów lat wydaje mi się co najmniej ryzykowne”. Mimo swej ostrożności nie zawsze spotyka się on ze zrozumieniem. „Ten,

kto u nas waha się zrekonstruować drzewo genealogiczne, zostaje szybko napiętnowany jako kacerz".

Pomocną dłoń podaje Peterowi Schmidowi Burkart Engesser, osteolog z Bazylei, którego wciąż zaskakuje to, że jego koledzy z taką naturalnością i śmiałością rekonstruują linię pochodzenia człowieka. „Niemał żaden z nich nie bierze pod uwagę tego, że znany nam jest zaledwie mały ułamek wszystkich form. Nic dziwnego, że opisy zamieszczone w książkach fachowych co parę lat muszą być przerabiane”.

Tacy naukowcy jak Peter Schmid albo Burkart Engesser pozwalają mi mieć nadzieję. Należą oni bowiem do rzadkiego gatunku uczonych, którzy również przyznają się do błędów i potrafią się na tych błędach uczyć. Inaczej to wygląda w przypadku długoletnich profesorów: są niewątpliwie wielce wykształceni, ale w większości konserwatywni i nieustannie hamują postęp w nauce. To fatalne, ale właśnie oni mają często ostatnie słowo i decydują o znaczeniu nowych odkryć.

Chciałbym jeszcze dodać, że coraz częściej udaje się dziś napierającemu młodemu pokoleniu badaczy sprawić, że niewątpliwie kontrowersyjne znaleziska stają się punktem centralnym publicznych dyskusji. Ale budzące sprzeciw dowody, które już przed dziesiętkami lat były uznane za niegodne rozpatrywania, uniwersytety nadal trzymają pod kluczem.

Dobrym przykładem są tu Amerykanie Michael Cremo i Richard Thompson. Podjęli się oni trudnego zadania: postanowili udokumentować zachomikowane odkrycia z przeszłości.

Podczas badań wpadła im w ręce między innymi publikacja geologa amerykańskiego J.D. Whitneya. Whitney w połowie minionego stulecia natknął się na sensacyjne znalezisko w górach Tuolumne (Kalifornia), które zawierało ludz-

3. Górnicy oglądają odkopany przez Hiirzelera szkielet

## ARCHEOLOGII

kie szczątki, ostrza oszczepów i kamienne moździerz. Według Cremo tamtejsze warstwy kamienia mogą mieć od 10 do 55 milionów lat.

„Kiedy w 1996 roku stacja telewizyjna NBC zaprosiła nas do udziału w audycji «The Mysterious Origins of Man», opowiedziałem autorom owej audycji także o znaleziskach w Kalifornii" - informuje Cremo. „Znajdują się one jeszcze dziś na uniwersytecie w Berkeley, tam gdzie Whitney je sprowadził przed ponad 100 laty. NBC chciała sfilmować te artefakty, ale reporterzy zostali odprawieni z kwitkiem. Powiedziano im, że wyszukanie tych rzeczy jest zbyt mozolną pracą. Poza tym wszyscy są teraz bardzo zajęci. Bogata stacja NBC szybko zorientowała się, o co chodzi, i gotowa była zapłacić każdą sumę, aby tę pracę wykonano. Ale wkrótce nadeszła odpowiedź dyrektora Instytutu, która nie pozostawiała żadnych wątpliwości: «Tych obiektów nie wolno filmować...»".



## Część 1

### Ukryte znaleziska

Niekiedy zachowanie uczonych przypomina mi mroczny świat średniowiecza. Jeśli nowy materiał jest zgodny z tradycyjnymi wyobrażeniami społeczeństwa, wówczas zostaje zaakceptowany. Jeśli jest sprzeczny, zostaje odrzucony.

James Scherz

2 - Tajne archiwa archeologii

Archeolodzy wciąż mają do czynienia ze znaleziskami, które wymykają się utartym interpretacjom. Im bardziej kontrowersyjne wydają się wykopywane dziś przedmioty, tym ostrzej podaje się w wątpliwość ich autentyczność.

Aby usunąć niepożądane obiekty z pola zainteresowania ogółu, stosuje się najrozmaitsze triki. Tak więc w wątpliwych przypadkach chętnie podsuwa się odkrywcy pomysł, aby sam zajął się znaleziskiem, a następnie aby je korzystnie sprzedał. Najlepiej, jeśli taki odkrywca w ogóle nie należy do klanu uczonych.

Jeśli to nie wystarcza, aby móc sprawę odłożyć ad acta, kwestionuje się wiek znalezisk.

Również metody datowania mają najwidoczniej słabe punkty. Pozwalają one w razie potrzeby tak nagiąć rezultaty badań, że tracą sens wszelkie znaki zapytania. A kiedy już upłynie trochę czasu i opinia publiczna zapomni o znalezisku, można je z całym spokojem ignorować.

W ciągu ostatnich stuleci taki właśnie los spotkał wiele sensacyjnych odkryć. Ślady po owych odkryciach zniknęły w mrocznych archiwach i dziś jest już często niemożliwe, aby obiekty poddać na nowo badaniom i być może rozwikłać tajemnicę ich pochodzenia. Gdyby badacze amatorzy nie udokumentowali i nie sfotografowali kilku kontrowersyjnych zbiorów, zanim je ukryto, być może dziś nie wiedzielibyśmy nawet o ich istnieniu...

„Burrows' Cave": przeszachrowany złoty skarb

Czyżbyśmy stali wobec najbardziej spektakularnego odkrycia archeologicznego tego stulecia?

A może to wszystko jest tylko szwindlem szytym grubymi nićmi? Pomiedzy antagonistami już dawno rozgorzał zażarty spór. Nieprzejednani zwolennicy i przeciwnicy stale ponawiają wzajemne ataki, posuwając się do ciosów poniżej pasa. Przyczyną tych kontrowersji jest zaś złoto, które właściwie nie powinno w ogóle istnieć...

O co tu chodzi? W 1982 roku Amerykanin Russel Burrows z Olney w stanie Illinois natknął się na system tuneli podziemnych. Znajdowały się w nich sarkofagi ze zmumifikowanymi zwłokami. Ale Amerykanin wytropił także w tajemniczym podziemnym świecie tysiące grawerowanych kamieni, rzeźb i tablic.

Historia jego odkrycia trzyma w napięciu jak powieść przygodowa. W kwietniu 1982 roku Burrows trafił przypadkiem w jednej z odległych dolin na zasypany portal. Pracował długo i mozolnie, aż odkopał wejście. Na koniec wczołgał się przez otwór do ciemnej pieczary.

Krok po kroku, metr po metrze przedzierał się przez podziemny labirynt. Korytarze były usiane tajemniczymi znakami i przedstawieniami. Na ziemi leżały obrobione kamienie; na ścianach wisały osobliwe kamienne głowy, które kiedyś służyły chyba jako podstawy do lamp. Ciekawość Amerykanina obudziły jednak przede wszystkim zasypane przejścia, wyłaniające się regularnie w pewnych odstępach wzdłuż ścian. Postanowił przebić się przez jeden z owych korytarzy. Nie było to łatwe zadanie, ale po pewnym czasie udało mu się wygrzebać prowizoryczny otwór.

Zapalił latarkę i oświetlił pomieszczenie. Krąg światła badał ciemności centymetr po centymetrze, aż zatrzymał się na dużym przedmiocie. Burrowsowi zaparło dech w piersi. Oto - wyciągnięty na potężnej kamiennej płycie - leżał szkielet, obok zaś topory, ostrza oszczepów i metalowe przedmioty.

Burrows powiększył otwór, następnie, spocony i zasapany, przedarł się do tego miejsca. Na ziemi oprócz miedzianych i brązowych narzędzi oraz błyszczących ozdób stało kilka naczyń. Serce Amerykanina trzepotało jak szalone; najróżniejsze myśli przebiegały mu przez głowę. Co mogło się znajdować za dalszymi kamiennymi portalami? Postanowił otworzyć drugą komorę. Natknął się tam na szczątki kobiety i dwojga dzieci. Wszyscy troje zostali najwidoczniej zabici albo złożeni w ofierze.

W 1987 roku Amerykanin odkrył kolejne pomieszczenie, które nazwał main tomb, główną komorą. Wejście było zastawione wielkim kamiennym kołem, na którym

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

## 4. Jeden z 4 tysięcy darów grobowych w „Burrows' Cave”

dostrzegł dziwne znaki. Kiedy pokonał i tę przeszkodę, wszedł wreszcie do przestronnej pieczary, w której - otoczony bronią i posągami - stał potężny kamienny sarkofag. Za pomocą łomu udało się Burrowsowi otworzyć wieko sarkofagu: znajdowała się w nim druga trumna, wykonana z czystego złota. Burrows otworzył trumnę i zamarł z podziwu: przed nim leżała mumia owinięta w chusty...

Oprócz Russella Burrowsa nikt dotychczas nie badał tych tajemniczych pieczar, ponieważ do dziś nie ma on odwagi opisać nawet miejsca ich położenia. Obawia się bowiem, iż żądni przygód poszukiwacze skarbów mogliby splądrować stanowisko. Natomiast gdyby zajęły się tym władze, właścicielem automatycznie stałoby się państwo amerykańskie.

Aby udowodnić swoje kontrowersyjne twierdzenia, Burrows wyniósł na powierzchnię tysiące grawerowanych kamieni, ale także złote artefakty. Na kawałkach kamieni i metalu wielkości dłoni odtworzono niezwykle motywy: latające stwory -pół ludzie, pół zwierzęta - postacie w hełmach na głowach albo wyobrażenia gwiazd. Znajdują się tam nawet medaliony, które przypominają zegarki na rękę.

Tylko niewielu amerykańskich naukowców zajmowało się dotychczas przedmiotami z grobowca znajdującego się w „Burrows' Cave”, jak tymczasem nazwano kontrowersyjny system pieczar. Niektórzy, ledwo dokonali pobieżnych oględzin, a już chcieli uznać artefakty za współczesne falsyfikaty, ponieważ przedstawione na nich motywy i znaki wskazują na wpływy rozmaitych kierunków i stylów kulturalnych.

W zbiorze Burrowsa znajdują się nawet przedstawienia, kojarzące się z kulturami staroegipską albo fenicką, które według powszechnie panującego przekonania nie

utrzymywały żadnych kontaktów z kontynentem amerykańskim. Irytację ekspertów budziło także to, że wyryte znaki nie dawały się odcyfrować.

Poprosiłem dobrego przyjaciela i archeologa, aby mi wyjaśnił, skąd bierze się taki sceptycyzm fachowców. Jego lapidarna odpowiedź brzmiała: „Zaakceptować «Burrows' Cave», to znaczy zignorować wszystko to, co dziś wiemy”. W konsekwencji takiego stanowiska temat wylądował w przysłowiowej szufladzie razem z innymi rzekomymi fałszyfikatami. Powszechnie zaakceptowane wyobrażenie, zgodnie z którym kontakty między starym i nowym światem rozpoczęły się dopiero w czasach Kolumba, zostało tymczasem uratowane.

Jednym z niewielu naukowców, którzy spontanicznie okazali gotowość zajęcia się sprawą i poddania znaleziska wnikliwym i rzetelnym badaniom, jest amerykański profesor James Scherz z uniwersytetu w Wisconsin. Kiedy w 1994 roku po raz pierwszy napisałem do niego, poinformował mnie szczegółowo o swoich studiach, które przekonały go, że w wypadku przedstawionych przez Russela Burrowsa przedmiotów istotnie chodzi o prastare dary wkładane zmarłym do grobu.

Wyniki swoich badań udokumentował Scherz w 1992 roku w obszernym sprawozdaniu. Opowiada się w nim z zapałem za większą otwartością wobec kontrowersyjnych odkryć. Nasi przodkowie, jak podkreśla Scherz, byli „znacznie bardziej postępowi”, niż dotąd sądzono. „Niezwykłe motywy na kamieniach nie są dla mnie w żadnym razie dowodem fałszerstwa. Raczej wydają się wskazywać, że prekolum-

5. Materiał i wygląd poszczególnych przedmiotów różnią się w znacznym stopniu od siebie

## 6. Tajemnicze znaki. Jak je odczytać?

bijska historia Ameryki może się jeszcze okazać znacznie bardziej niezwykła i ciekawa, niż to proponują nasi historycy".

Sprawozdanie Scherza jest szczęśliwym wyjątkiem. Gdyby profesor z Wisconsin nie zajął stanowiska w tej sprawie, kolekcja Burrowsa rozproszyłaby się tymczasem niemal po całym świecie. Jednakże choć zadał sobie niewyobrażalny trud, aby ten niezwykły zbiór jak najbardziej szczegółowo udokumentować, podobno dziś zostały już tylko fotografie wydobytych na powierzchnię kamieni. Jak to się mogło stać?

Burrows wy dostał z pieczary 2 tysiące przedmiotów, aby zdobyć fundusze na badanie znaleziska. W 1994 roku tak to wyjaśnił czasopismu „Ancient American”: „Sprzedałem je prywatnemu kolekcjonerowi, który się jednocześnie zobowiązał na życzenie udostępniać artefakty do badań naukowych. Niestety, potem nie chciał o tym nawet słyszeć”. Jak twierdzi sam Burrows, był to jeden z owych podejrzanych kolekcjonerów, który go doprowadził do amerykańskiego badacza pradziejów Jacka Warda. Ward posiadał wówczas w Vincennes muzeum i wykazywał niezwykle zainteresowanie „Burrows' Cave”. Burrows powiada: „Po roku zdecydowałem się wypożyczyć mu za pokwitowaniem 1993 artefakty na wystawę w jego muzeum. Za to miał on współfinansować badania pieczary”.

## Ukryte znaleziska

Z biegiem lat Burrows stwierdził, że liczba kamieni w muzeum Warda stale się zmniejsza. „Na koniec zostało ich już tylko 356”. Kiedy Ward zmarł nagle w 1991 roku, wdowa po nim wręczyła mu 120 sztuk. „Potem zaczęły się do mnie zgłaszać rozmaite osoby, którym Ward najwidoczniej sprzedawał kamienie - wspomina Burrows -Ale choć w swoim czasie uzgodniliśmy, że zysk z każdorazowej sprzedaży zostanie podzielony pomiędzy nas, nie dostałem od niego ani centa. A kiedy później dowiedziałem się, że Ward tonął w długach, niejedno stało się dla mnie jasne”.

7. Budzący lęk „strażnik grobu” w hełmie i ozdobie na głowie

\_\_\_l,, v,,  
 .... A . ...  
 }  
 fpp liii liii\*: Iflitlillt  
 %  
 =m

8. Ten złoty medalion przypomina współczesny zegarek na rękę

Według Burrowsa Ward zarobił na sprzedaży wytworów sztuki 250 tysięcy dolarów. Poza tym przeschachrował przedmioty ze złota wartości 39 tysięcy dolarów. Wynika to z pokwitowań, które znaleziono w spuściźnie po nim.

Harry Hubbard z Melbourne (Floryda) może tylko pokiwać głową, słysząc takie wypowiedzi. Jako założyciel Towarzystwa Badawczego „Ptolemy Productions” postawił sobie za cel odnalezienie miejsca, gdzie znajduje się „Burrows' Cave”. Wspierał go w tym ekspert, zajmujący się pismem prehistorycznym Paul Schaffranke, który najwidoczniej zdołał rozszyfrować część zagadkowych znaków. Według opinii Hubbarda i Schaffrankego pieczara mieści kulturalną spuściźnię żeglarzy północno-afrykańskich i europejskich, którzy przybyli na kontynent amerykański na długo przed Kolumbem.

„Ptolemy Productions” zainwestowała już okrągłe 350 tysięcy dolarów w swoje poszukiwania. Russell Burrows zaś nazwał Harry'ego Hubbarda notorycznym oszustem, ponieważ Hubbard jest wprawdzie przekonany o istnieniu pieczary, ale nie o szczerości Burrowsa. Jest pewien, że „Russel musiał nieźle zarobić na sprzedaży kamieni” i działał tylko na własną korzyść.

Wydawca „Ancient American” Wayne May chciał to wiedzieć dokładniej. W październiku 1996 roku spotkał się z Hubbardem, aby osobiście zapytać krytyka Burrowsa o przyczynę jego wątpliwości i zastrzeżeń. May bardzo się zdumiał, kiedy Hubbard przy tej okazji przedłożył mu fotografie, które trafiły do niego określną drogą. Przedstawiają mnóstwo przedmiotów!

Jak Hubbard wyjaśnił, zdjęcia te zostały zrobione w 1988 roku w muzeum Warda. Dla niego to wystarczający powód, aby stać się nieufnym. Gdzie się podziało to całe złoto? Dlaczego dotychczas była mowa zawsze tylko o „kilku” przedmiotach, które Ward rzekomo przeschachrował? I dlaczego Burrows w ciągu tych wszystkich lat nikogo nie poinformował o istnieniu owych kontrowersyjnych zdjęć? Czyżby oprócz



Ukryte znaleziska

wszystkich kamieni przeschmugował z pieczary znacznie więcej złotych przedmiotów, niż dotychczas przyznał?

Hubbard stwierdza: „Z przedstawionych mi dokumentów jasno wynika, że między 1987 a 1989 rokiem złoto wartości prawie 7 milionów dolarów przeszło przez stoły «Burrows Cave Research Center». Wygląda to tak, jak gdyby duża część została przetopiona i sprzedana przez Fort Knox do U.S.Mint. Gdzie zniknęła reszta złota wartości 3 milionów, pozostaje niejasne. Przypuszczam, że znajduje się ono wciąż jeszcze w posiadaniu Burrowsa”.

Tymczasem Hubbard opublikował kilka dokumentów. Między innymi sprawozdanie z 26 sierpnia 1987 roku, podpisane własnoręcznie przez Burrowsa, w którym stwierdza, że wyniósł - rzekomo pod naciskiem właściciela gruntu - „ponad 500 uncji złota z pomieszczenia z posągami”. Równie sensacyjnym dokumentem jest pismo z 31 marca 1989 roku do Jacka Warda, w którym członek Kongresu Frank McCloskey informuje, kto uczestniczył w sprzedaży złota (jako partnera rozmów wymienia się Michaela Iacangelo z Fort Knox).

9. Kamień z przedstawieniem słońca i księżyca

## ARCHEOLOGII

Można więc dyskutować na temat tego, gdzie znajduje się złoto. Tym bardziej że nawet bliski przyjaciel Burrowsa James Scherz nie potrafi powiedzieć w tej sprawie nic pewnego. Podczas badań koncentrował się przede wszystkim na grawerowanych kamieniach, jak poinformował mnie we wrześniu 1997 roku. „Przede wszystkim z powodu gorączki, jaką żółty metal wywołuje u tych, którzy mają z nim do czynienia”.

Scherz jednakże nie odmawiał sobie przyjemności rzucenia okiem na eksponaty, kiedy tylko miał po temu okazję. „W niektórych wypadkach chodziło najwidoczniej o odlewy. Ale widziałem też oryginalne metalowe kawałki. Miały one czerwono-nawożółty połysk.

Prawdopodobnie był to stop złota, srebra i być może ołowiu. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że chodzi tu o prawdziwe, historyczne artefakty, a nie o współczesne falsyfikaty. Według wypowiedzi Burrowsa wszystkie przedmioty pochodzą z pieczar, które odkrył. On też zapewnił mnie, że co najmniej część z tych rzeczy, po sporządzeniu kopii u schyłku lat 80., znów została tam złożona”.

Na pytanie, co sądzi o zarzutach Hubbarda, wedle którego Russell Burrows sprzedał część złota, Scherz udzielił uderzająco powściągliwej odpowiedzi: „Myślę, że najlepsze informacje w tej sprawie zostały już opublikowane w «Ancient American». Poza tym po śmierci Jacka Warda ujawniono zapiski, które jasno pokazują, że Ward brał udział w sprzedaży złota.

Burrows w swoim czasie poinformował mnie, oburzony, o tej okoliczności”.

James Scherz wydaje się przekonany o niewinności Burrowsa. W obszernym liście, zamieszczonym w rubryce „Listy czytelników” w „Ancient American” wkrótce po opublikowaniu ujawnionego materiału, wyraził także powątpiewanie w autentyczność korespondencji, którą Hubbard przedstawił do dyskusji: „W każdym razie Burrows zapewnia, że nie widział nigdy odnośnych listów”. Do tego dochodzi jeszcze fakt, że Russel Burrows już jakiś czas przedtem zapoznał się z pismem, na którym wprawdzie widniał jego podpis, ale które „w rzeczywistości nigdy nie zostało przez niego podpisane”.

Są to wszystko argumenty, które naczelnemu redaktorowi „Ancient American” Frankowi Josephowi wydają się dość błahe. Jak mnie poinformował 31 sierpnia 1997 roku, nie ma wątpliwości co do tego, że owa druzgocąca korespondencja jest autentyczna. Również Harry Hubbard może odpowiedzieć na próbę wyjaśnienia Burrowsa tylko zmęczonym uśmiechem. „Ponad 60 dalszych listów znajduje się w moim posiadaniu - powiada. - I założę się o wszystko, że Burrows również tych listów wolałby nigdy nie oglądać”.

W połowie września 1997 roku udało mi się zapytać Burrowsa wprost o podnoszone przeciwko niemu zarzuty:

- Ile obiektów wydobył pan ogółem z pieczary?
- Okrągłe 4 tysiące sztuk. Jack Ward sprzedał niemal wszystkie za moimi plecami. Jednakże dużą część z tego można było z powrotem odkupić.
- A skąd pochodzą podpisane przez pana listy, opublikowane w „Ancient American”? Czy może są to tylko falsyfikaty? A jeśli tak, to kto się za tym kryje?
- Listy sfałszował Ward. Chciał, aby pewni ludzie uwierzyli, że to on sprawuje całkowitą kontrolę nad systemem pieczar. Jednocześnie wyciągnął pieniądze z kieszeni wielu osób.

Ukryte znaleziska

27

- A co z pozostałymi listami, które rzekomo są w posiadaniu Hubbarda?

- Nie istnieją.

- A gdzie się podziało to całe złoto, które widać na fotografiach? Czy w ogóle chodzi tu o złoto?

- Złoto wciąż jeszcze leży w pieczarze i nigdy nie było stamtąd wyjmowane. Z każdej sztuki zrobiono odcisk i sporządzono kopię. Na fotografiach widoczne są

10. Skąd twórcy czerpali swoje inspiracje?

28

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

11. Figura z tarczą na piersi

wyłącznie duplikaty. Ale interesy nęcą. Dowiedziałem się o tym niestety dopiero po śmierci Warda. Oszukał on różnych ludzi na duże pieniądze, nawet własną żonę.

- Czy przetopił pan część złota, jak to panu zarzuca Hubbard?

- Nie, nie zrobiłem tego. Nie robię takich rzeczy.

- Dlaczego więc nie opublikuje pan filmu wideo z wnętrza pieczary?

- Wdarcie się do pieczary oznaczałoby naruszenie praw Illinois. Poza tym ludzie pokroju Hubbarda mogliby dzięki temu wytropić, gdzie znajduje się stanowisko. Hubbard z całą pewnością spłodowałby je, gdyby tylko mógł.

- Przedstawiał pan Hubbarda jako notorycznego kłamcę. Jakie motywy mogły nim kierować, gdy stawiał panu zarzuty?

- On myśli z całą pewnością, że swoimi wypowiedziami sprowokuje mnie do popełnienia błędu, który mu dostarczy ewentualnej wskazówki, gdzie dokładnie znajduje się ów system pieczar.

Odpowiedzi Russella Burrowsa nie uspokoiły mnie. Wprost przeciwnie, emocjonalna gwałtowność, z jaką atakował i obrażał Hubbarda („kłamca, chory umysłowo, złodziej i kryminalista”), obudziły we mnie podejrzenie, że Hubbard, przypisując Burrowsowi rozmaite czyny, chyba nie rozmija się tak bardzo z prawdą, jak mi to chciał wykazać Burrows.

Poza tym zastanowiło mnie, że Burrows kwestionuje istnienie listów, które Hubbard uczynił przedmiotem dyskusji. Bądź co bądź Hubbard umieścił owe listy na swojej stronie internetowej - w większości pochodziły one rzekomo ze spuścizny Jacka Warda. Dlatego poprosiłem krytyka Burrowsa, aby mi udostępnił kopie wszystkich listów.

Na początku listopada 1997 roku Harry Hubbard nawiązał ze mną kontakt i przysłał mi setki stron z materiałem informacyjnym na temat jego poszukiwań. Kiedy zacząłem studiować owe teksty, nie mogłem wyjść z podziwu: opisano tam z najdrobniejszymi szczegółami, w jaki sposób Burrows od 1983 roku okradał z pieniędzy Jacka Warda, a także jego partnera Normana Cullena, po to, by finansować swoją nielegalną działalność - poszukiwania w pieczarze. Tylko do końca 1987 roku obaj pożyczycy mu 20 tysięcy dolarów, co Burrows potwierdził własnoręcznie w piśmie z 29 grudnia 1987 roku. W 1990 roku pozbył się długów, spłacając partnerom należność złotem.

Hubbard udostępnił mi poza tym wiele listów i rachunków, które udało mu się zdobyć.

Wbrew wypowiedziom Burrowsa te dokumenty istniały (por. suplement).

Wiele do myślenia dały mi przede wszystkim listy domniemanego właściciela ziemskiego George'a Neffa. Dziwnym trafem ów Neff przez lata korespondował wyłącznie z Burrowsem. Nikt oprócz odkrywcy nie miał z nim nigdy osobistego kontaktu. Wreszcie Burrows sam stwierdził, iż George Neff to tylko pseudonim, który ów właściciel ziemski przybrał ze względów bezpieczeństwa.

„George Neff to wymysł Burrowsa”, Hubbard jest o tym święcie przekonany. „Za pomocą sfalszowanych listów wywierał on nacisk na Jacka Warda oraz innych zainteresowanych, aby ich podporządkować swoim interesom i celom i aby wyciągać z ich kieszeni pieniądze na dalsze badania”.

12. Na lewo od głowy unosi się nieznany obiekt latający

Po przestudiowaniu listów Neffa mogę się bez zastrzeżeń przyłączyć do wątpliwości Hubbarda. Fikcyjny właściciel ziemski na wszelkie możliwe sposoby próbował rozproszyć wątpliwości Warda i Cullena co do legalności poszukiwań w pieczarach. Wciąż wzywał ich do kupowania od Burrowsa wydobytych przez niego artefaktów, strasząc, że w przeciwnym razie będzie musiał poszukać sobie nowych partnerów. 6 grudnia 1987 roku, krótko po tym, jak Burrows po raz pierwszy wy dostał z pieczary złoto, Neff obiecał im obu znaczne korzyści, jeśli nadal będą wspierali Burrowsa („Russell jest w drodze do domu, dałem mu 150 tysięcy dolarów w złocie”).

Według wypowiedzi Burrowsa, George Neff zmarł w 1995 roku. A jeśli Neff istnieje tylko w fantazji Burrowsa, do kogo w istocie należy ziemia? „Prawdziwi posiadacze ziemscy są znani bardzo dobrze zarówno Burrowsowi, jak i mnie - powiada Hubbard. - Nie chciałbym podawać ich nazwisk do publicznej wiadomości. Mogę

Ukryte znaleziska

31

powiedzieć tylko tyle: żaden z nich nie miał zielonego pojęcia o istnieniu pieczary ani o sprawozdaniach, które na ten temat zostały napisane. Nie dostrzegają w żadnej mierze wagi odkrycia, wiedzą bardzo mało o pradziejach, a na archeologii właściwie zupełnie się nie znają".

Tymczasem w posiadaniu Hubbarda znalazło się 30 duplikatów wyrobów ze złota, inne określonymi drogami trafiły do rozmaitych zbiorów prywatnych. Ogółem, jak

13. Indianin z ozdobą z piór

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII  
14. Tajemnicze pismo i przedstawienia komet



mnie poinformował, miał on możliwość obejrzenia około 600 odlewów. „Znaczna część znajduje się nadal w posiadaniu rodziny Jacka Warda”. Według Hubbarda, Burrows kazał wykonać kopie wszystkich wyrobów ze złota. Oryginały zostały na koniec przetopione. Wymieniona przez Hubbarda suma 6 do 7 milionów dolarów, która w ten sposób została zgromadzona, mogła w pełni odpowiadać prawdzie. Mam przed sobą zapiski, w których wyszczególniona jest wartość wszystkich przedmiotów. Poza tym znane mi są trzy numery kont w bankach szwajcarskich. Tam miały być przekazane pieniądze. Gwoli dokładności pragnę je tu podać:

- Jack Ward: 01-311-59-011
- Norman Cullen: 01-000-58-001
- Russell Burrows: 01-035-57-000 (Codeprefix 9162681)

To dziwne, ale władze amerykańskie dotychczas nie włączyły się do tej sprawy. Mimo iż Hubbard wielokrotnie zwracał uwagę odpowiednich urzędów, aby przyjrzały się działalności Burrowsa. „Dostarczyłem FBI wszelkich niezbędnych informacji - złości się. - Ale nie podjęto żadnych kroków”.

Również archeolodzy amerykańscy najwidoczniej nie widzą potrzeby wystąpienia przeciwko Russellowi Burrowsowi. Wprawdzie Thomas Emerson, naczelny archeolog Illinois z Agencji Ochrony Dóbr Kulturalnych oświadczył w swoim piśmie, że Burrows postępuje nagannie, jeśli naprawdę plądruje miejsce pochówku, jednocześnie zaś dał do zrozumienia, że nie wierzy w istnienie tajemniczego świata pieczar.

17 listopada 1997 roku Harry Hubbard przesłał mi kolejną informację. Byłem wielce wzburzony. Najwidoczniej kolekcja Burrowsa zawiera także dziesiątki motywów, które można interpretować jako przedstawienia istot pozaziemskich. Hubbard oświadczył: „Obok prehistorycznych stworzeń lądowych i morskich oraz dziwnych istot w ubraniach, są tu wizerunki najróżniejszych obiektów latających, jedne znajdują się w powietrzu, inne na ziemi”.

Amerikanin stwierdził również występowanie popiersi istot z głowami gadów. „Zmieniły one swoich właścicieli w marcu 1997 roku na aukcji w Peorii”. Motywy te były szczególnie wyraziste. Hubbard jest przekonany o tym, że „artyści musieli na własne oczy widzieć swoje modele”.

Interpretacja Hubbarda pokrywa się z opinią zmarłego w 1995 roku Josepha Mahana. Ten ceniony specjalista zajmujący się kulturą Indian i prezes Instytutu Studiów nad Kulturą Amerykańską (ISAC) niemal do śmierci zajmował się intensywnie „Burrows' Cave” i taki oto sformułował wniosek:

„Ludzie, którzy leżą tam pochowani, są to -jak uważam - królowie Słońca, pogrzebani razem ze swymi żonami i dziećmi, odzieniem, bronią, jak również pożywieniem, niezbędnym na dalszą drogę po śmierci. Ci śmiertelnicy-półbogowie byli potomkami owych nieśmiertelnych istot pozaziemskich, które kiedyś przybyły na ziemię ognistymi pojazdami i dokonały świadomie manipulacji genami. Ich potomkowie

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

15. Król czy wojownik? Przedmioty z „Burrows' Cave” wywołały w Ameryce ostre spory nauczyli się rzeczy, które były przekazywane z pokolenia na pokolenie i nadal powinny zostać zachowane. Poznali, jak leczyć choroby, zdobywać wiedzę, a także potrafili wykonywać wszelkie możliwe sztuki, od żeglugi do architektury. Kiedy potem owe istoty opuszczały ziemię, obiecały, że jeszcze powrócą”.

Mahan zakupił 107 kamieni z „Burrows' Cave”. Po jego śmierci zostały one zapakowane i schowane. Kilka z nich sprzedano prywatnym kolekcjonerom. Inne obiekty

Ukryte znaleziska

35

z pieczar znajdują się dziś w posiadaniu doktora Beverleya Moseleya, znanego amerykańskiego kolekcjonera dzieł sztuki i właściciela muzeum. Około 500 wyrobów kupił podobno na czarnym rynku wiceprezes Środkowozachodniego Towarzystwa

16. Odtworzone kartograficznie biegi rzek. Czy ten obraz daje wskazówki co do położenia „Burrows' Cave”?

## ARCHEOLOGII

Epigraficznego. Odrzucił on współpracę z organizacją Hubbarda. Hubbard powiada: „Gdybyśmy znaleźli «Burrows' Cave» i otworzyli ją, Moseley musiałby zwrócić całą swoją kolekcję stanowi Illinois. Nic więc dziwnego, że nas nie lubi”.

W istocie Hubbard z powodu swej zawziętości z całą pewnością ma niewielu przyjaciół. W każdym razie Russell Burrows ostrzegł mnie 9 grudnia 1997 roku jeszcze raz przed jego poczynaniami: „Zastanów się, proszę, dobrze nad tym, ile zaufania masz do jego wypowiedzi”. Innym razem wyraźnie zaprzecza po raz kolejny autentyczności listów przedstawionych Hubbardowi i mnie. „Nie istnieją żadne moje listy. Jeśli chciałem coś przekazać Wardowi, telefonowałem do niego albo składałem mu wizytę. W końcu dzieliło nas zaledwie 30 kilometrów”.

Co do listów Neffa, to mogło się zdarzyć, że rodzina Warda sprzedała je Hubbardowi, przyznaje Burrows. „Ale tylko 3 spośród nich mogły być prawdziwe. Rodzina Warda jest niewiele lepsza niż Hubbard”.

Tymczasowe zakończenie swojej historii ogłosił Russell Burrows w styczniu 1998 roku. Za pośrednictwem Internetu poinformował opinię publiczną, że adwokat, który dziś zarządza posiadłością Neffa, wyjawiał pewnemu antropologowi, gdzie znajduje się pieczara. „Wszelkie dalsze kroki i decyzje - tak mnie poinformowano - leżą teraz w jego kompetencji. O kogo chodzi, nie wiem”. Wynika z tego, że rozpoczną się badania systemu pieczar: „Ja osobiście nie mam od tej chwili nic wspólnego z całą sprawą” - stwierdził Burrows.

„Metalowa biblioteka" z Ekwadoru

Burrows' Cave" nie jest odosobnionym przypadkiem. Nauka przez dziesiątki lat ignorowała również, budzącą wątpliwości co do autentyczności, kolekcję zmarłego w 1982 roku ojca Carlo Crespiego z Cuenca (Ekwador). Są to dość osobliwe przedstawienia ryte w metalu i kamieniu. Widać tam dinozaury i baśniowe stwory, bogów i piramidy, ale także tajemnicze znaki. Ich twórcy pozostają nieznani.

Na kilku pracach w metalu pojawia się nawet słoń. Jest to wielce zdumiewające, ponieważ słonie, wedle powszechnie panującego poglądu, wymarły podobno na kontynencie amerykańskim przed ponad 10 tysiącami lat. Za czasów Inków (około 1200 r. n.e.) już nie istniały te imponujące wielkością zwierzęta o grubej skórze. Skąd więc ówcześni artyści czerpali swoją wiedzę?

Na kolekcję Crespiego, jako jeden z pierwszych na kontynencie europejskim, zwrócił uwagę badacz i pisarz Erich von Daniken. W 1992 roku odbył on podróż do Cuenca, gdzie całe dnie spędzał filmując osobliwe przedmioty znajdujące się w zaimprovizowanym muzeum ojca Crespiego. „To wprost nie do wiary - wspomina Szwajcar. - Pomieszczenia Crespiego były po suficie wypełnione kamiennymi figurami wszelkiego rodzaju. Mieszanka nie do opisania. Tuż obok figur leżały grawerowane płyty metalowe. Nie mogłem wyjść z podziwu".

Crespi wyznał Danikenowi, że dużą część swojego zbioru otrzymał od Indian. Wynieśli oni skarby „z tajnych magazynów swoich przodków", aby je powierzyć jego opiece. Kilka spośród tych przedmiotów pochodziło podobno z dotychczas nie zbadanego systemu pieczar, który ciągnie się kilometrami.

Daniken w towarzystwie odkrywców owych pieczar, Argentyńczyka Juana Mori-cza oraz jego adwokata Matheusa Peny, mógł osobiście obejrzeć część pomieszczeń. Widział w podziemnym świecie metalowe płyty pokryte tajemniczymi znakami, ale także dziwne krzesła oraz rzeźby licznych zwierząt - wśród nich nawet jaszczura.

Potem krytycy zarzucali mu, że wymyślił całą historię. Powodem było to, iż w swojej książce Siejba i kosmos Daniken stworzył wrażenie, że wszedł głównym wejściem do tak zwanej „Cuevas de los Tayos", później zaś wobec dziennikarzy zmienił oświadczenie, mówiąc że korzystał tylko z odległego bocznego wejścia, które prowadzi do systemu pieczar.

Dlaczego tak zrobił?

„Musiałem się zgodzić na spełnienie warunków, jakie postawił mi w owym czasie Moricz - tłumaczy Daniken. - Nie mogłem więc wspominać o istnieniu boczne-

go wejścia; wszystko musiało wyglądać tak, jak gdybym był w tak zwanych jaskiniach Tayos. Moricz uzasadnił swój warunek w ten sposób, że boczne wejście było «dość łatwo» dostępne i nie mógł dopuścić, aby potem rozmaici poszukiwacze skar-

17. Kamienne przedstawienie ze zbioru Carla Crespiego i Juana Moricza

18. Fotografie cennych rzadkości - kolejne figury ze zbioru Carla Crespiego bów plądrowali jaskinię. Cóż miałem robić? Pragnąłem przekonać się na własne oczy, przynajmniej w małej części, o prawdziwości jego opisu i przypuszczalnie zaakceptowałbym wówczas jeszcze wiele innych warunków".

Opisowi właściwej sensacji, jaką była „hala z metalową biblioteką”, poświęcił Szwajcar w swojej książce Siejba i kosmos tylko kilka fragmentów.

Jednakże właśnie one stały się przedmiotem najsurowszej krytyki. Dlatego poprosiłem go, aby mi jeszcze raz opisał wszystko, co zobaczył, kiedy wędrował przez podziemny świat.

„Był tam stół i kilka krzeseł twardych jak stal - opowiadał Daniken. - Krzesła nie miały oparcia. Każde z nich składało się z dwóch wygiętych części. Powierzchnia do siedzenia była uwypuklona do góry, nogi zaś do dołu. Pod spodem znajdował się rodzaj czworokątnej skrzyni. Na podłodze i w kamiennych niszach stały złote figury zwierząt. Sprawiały wrażenie, że są wykonane z metalu, i były zimne, kiedy ich dotykałem. Figury przedstawiały jaszczury z niezwykle długimi ogonami, ale także rozmaite potwory z olbrzymimi paszczami, które po części przypominały dinozaury. Moricz ustawił kilka z nich w kole na podłodze. Za nimi, w blasku latarek kieszonkowych, którymi oświetlaliśmy pomieszczenie, lśniła «metalowa biblioteka». Były tam cienkie płyty ozdobione czworokątami, a na nich - niezliczone osobliwe znaki i figury".

Szwajcar utrzymywał uparcie, że nie wolno mu było fotografować tych imponujących relikwów. Później jednak przyznał, że na początku wyprawy zrobił zdjęcia kilku

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

19. W pomieszczeniach Crespiego panował nieopisany chaos figur, które stały w kamiennych niszach. Potem Moricz poprosił go, aby nie używał aparatu. Jeszcze długo Daniken nie zamieszczał wielu spośród tych zdjęć w swoich książkach. Takie było życzenie Moricza i Daniken aż do dziś stosował się do tego. Jednakże mogłem osobiście obejrzeć kilka nie publikowanych zdjęć w jego archiwum. Prócz tego Szwajcar zamieścił w owym czasie w swojej książce reprodukcję wizytówki adwokata Moricza, Matheusa Peny, z jego numerem telefonu, „aby każdemu poważnemu badaczowi umożliwić kontakt z Juanem Moriczem”. Czy tak postępuje ktoś, kto świadomie chce oszukać swoich czytelników? Trudno się dziwić, że Juan Moricz wbrew pierwszym wypowiedziom wobec prasy niemieckiej w 1973 roku nagle zaprzeczył temu, że wprowadził Danikena w „swój” podziemny świat. Wkrótce potem doręczono szwajcarskiemu autorowi pismo od adwokata Matheusa Peny z żądaniem odszkodowania w wysokości 200 tysięcy dolarów. Roszczenia swego klienta Peny uzasadniał w ten sposób, że Daniken, publikując odkrycie Juana Moricza, zrobił „dobry interes”.

Media niewiele zajmowały się tą sprawą. Wydrukowano krzyczące nagłówki, które przedstawiały Danikena jako blagiera. Pominęto informację, że już w 1969 roku Moricz zorganizował wyprawę do systemu jaskiń oraz że ówcześni uczestnicy zobowiązali się pisemnie, iż „nie będą komentować tego przedsięwzięcia w gazetach, radiu, telewizji ani żadnych innych mediach, że zachowają całkowite milczenie na temat



## Ukryte znaleziska

41

ekspedycji, a szczególnie nie puszczały z ust na temat położenia geograficznego pieczar, wejść do nich i znajdujących się tam cennych obiektów".

W informacjach prasowych ukazały się w owym czasie fotografie wejścia do jaskini, ale nie było ani słowa o tym, co znaleziono w podziemnym świecie. Tylko w notarialnie uwierzytelnionym piśmie do władz Ekwadoru z 21 lipca 1969 roku Moricz wymienił to, co później miał pokazać Danikenowi:

„W prowincji Morona-Santiago na terenie Republiki Ekwadoru odkryłem cenne przedmioty o wielkiej wartości kulturalnej i historycznej dla ludzkości. Są to tablice metalowe, które zostały wykonane rękami człowieka i zawierają informację historyczną o zaginionej cywilizacji. Ludzkość, jak dotąd, nie posiada na ten temat wiedzy ani też nie odkryła żadnych śladów. Wspomniane przedmioty są umieszczone grupami wewnątrz wielu różnych jaskiń, a każdy z nich został inaczej uformowany.

Dokonałem tego odkrycia całkiem przypadkowo, kiedy w związku z moją specjalnością naukową badałem niektóre szczepy ekwadorskie w zakresie folkloru, etnologii oraz lingwistyki. Odkryłem następujące przedmioty:

1. Przedmioty z kamienia i metalu różnych wielkości, kształtów i barw.
  2. Tablice metalowe, pokryte pismem i znakami, to prawdziwa «metalowa bi-blioteka», która przedstawia chronologiczną historię ludzkości, pochodzenia człowieka na ziemi i opisuje dokonania naukowe wygasłej cywilizacji".
20. Wiele „skarbów" Crespiego uchodzi dziś za zaginione

21. Kamienny szkielet. Gdzie znajduje się obecnie?

W połowie lat 90. niemiecki badacz i autor Walter-Jorg Langbein udał się w podróż śladami mojego krajana. Przestraszony różnymi pogłoskami, wyruszył do Cuenca, aby w miejscowym klasztorze zbadać, co stało się ze zbiorem ojca Crespiego po jego śmierci. „Udało się nam i zostaliśmy wpuszczeni do klasztoru - opowiada Langbein. - Ale ostatnie drzwi, prowadzące do pomieszczenia, w którym znajdowały się znaleziska Crespiego, pozostały przed nami zamknięte. Udzielano nam sprzecznych informacji. «Tam już nic nie ma. Nie opłaca się oglądać tych rzeczy, są one bez wartości!». Rozczarowani, zaczęliśmy się rozglądać po klasztorze. Wraz z moim towarzyszem podróży odnaleźliśmy część zbioru Crespiego. Ujrzyliśmy płyty metalowe z zagadkowymi znakami, ale także z nie mniej osobliwymi obrazkami i symbolami. Te przedmioty sztuki były w opłakanym stanie. Obchodzono się z nimi okrutnie! Pokrytych znakami metalowych płyt używano na przykład do naprawiania uszkodzonych drewnianych schodów. Metalowe folie o dużej powierzchni przypinano w wielu miejscach do drewnianych ścian, aby zakryć popękane fragmenty. «To jeszcze nic! - zwierzył mi się starszy ojciec. - Gdyby pan wiedział, co zostało wmurowane w fundamenty podczas remontu...»".

Rezultat naszych poszukiwań okazał się żałosny. Ze zbiorów Crespiego pozostały dziś tylko nędzne resztki. Cenne rzeczy powędrowały już w 1971 roku za 433 tysięcy dolarów do nowego właściciela. Był nim Bank Centralny Ekwadoru, jak potwierdziła jego rzeczniczka Ximena Lasso Alvarez w 1998 roku: „Nie wszystko kupiliśmy, ponieważ nasi eksperci uważali, że w kolekcji znajdowały się także rzeczy współczesne. Natomiast wszystkie przedmioty ceramiczne ze zbioru Crespiego były autentyczne. Wystawiamy je od czasu do czasu w muzeum naszego banku".

Prace w cynku i miedzi zostały zwrócone, ponieważ niektóre motywy najwidoczniej skopiowano z książek, wyjaśnia dalej Ximena Alvarez. „Dowodem na to jest kilka płyt, które wykonano z resztek dawnych zbiorników na benzynę. Cały materiał etnograficzny znajduje się dziś w rękach zakonu salezjanów w Cuenca i nie jest dostępny dla publiczności".

Daniken nigdy nie robił tajemnicy z tego, że wśród skarbów Crespiego znajdują się także przedmioty współczesne. Już w 1972 roku napisał w czasopiśmie „Stern": „Wiem bardzo dobrze, że staruszek często lubi fantazjować i w obu pomieszczeniach, które ma zwyczaj pokazywać odwiedzającym (istnieje jeszcze trzecie pomieszczenie i tego nie pokazuje!), obok bardzo cennych eksponatów przechowuje całą masę rupieci i kiczów. Istotne jest, że obok tych rupieci posiada on prawdziwe skarby z kamienia i złota, którymi powinna się wreszcie zająć archeologia".

Crespi przechowywał te przedmioty w trzecim pomieszczeniu, którego zazdrośnie strzegł. Daniken pisze: „Juan Moricz twierdził, że jestem piątą osobą, która ogląda ten pokój. A udało mi się to tylko dlatego, że Moricz i jego adwokat Pena zapewnili ojca Crespiego, że jestem jednym z nich, a więc jednym z «wtajemniczonych». Kiedy potem przebywałem znów w Cuenca, Crespi już mi nie pokazał owego pomieszczenia nr 3!"

Ale co się stało ze skarbami Moricza? Ekspedycja, którą kierowali archeolog-hob-bysta Stanley Hali i astronauta z NASA Neil Armstrong, wróciła 1976 roku z pustymi



rękami z Cuevas de los Tayos. Nie znaleziono ani śladu artefaktów opisanych przez Danikena. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ nie szukano wówczas tajemniczych rzeźb ani płyt metalowych. Armstrong potwierdził to osobiście w liście z 24 lutego 1977 roku. W dodatku po całym zamieszaniu w mediach wokół tej sprawy Indianie mogli przenieść swoje skarby w inne miejsca. Mimo to liczne gazety i czasopisma nie omieszczały wykorzystać okazji, aby swoim czytelnikom w atrakcyjnej formie jeszcze raz sprzedać wielkie „oszustwo Danikena”.

Tymczasem niejedno się wydarzyło. W roku 1990 w Quito Daniken miał wykład wobec licznie zgromadzonych słuchaczy. Wśród nich był także ówczesny kierownik wyprawy Stanley Hali. „Hali wyjaśnił przy tej okazji wszystkim obecnym, że tymczasem odnalazł miejsce, w którym złożone były skarby - powiedział mi Daniken. -Wszystko, co na ten temat napisałem, było zgodne z prawdą. Nie udało mi się nic więcej od niego wydłuzić. W ciągu następných dni skorzystałem z okazji, aby poznać bliżej Halla. Zdradził mi, że obecnie pracuje nad książką, w której przedstawi wyniki swoich poszukiwań łącznie z fotografiami obiektów”.

Kto ukrył tablice z Michigan?

Podobnie jak zbiory Russella Burrowsa i Carla Crespiego, zbyt pochopnie zalicza się dziś tak zwane „tablice z Michigan” do grupy obiektów pochodzenia współczesnego. Ich istnienie pozwala również przypuszczać, że do wybrzeży Ameryki przybijali żeglarze jeszcze na wiele stuleci przed Kolumbem.

Tablice wydobyto między 1874 a 1915 rokiem z indiańskich kurhanów w pobliżu Detroit (Michigan). Natychmiast tysiące amatorów oraz rolników zaczęły gromadzić znaleziska wykonane z łupków, gliny albo miedzi. Tablice były ozdobione motywami chrześcijańskimi i obcymi znakami - a więc niezwykle cenne. Grawerowane przedstawienia mamutów, słoni indyjskich oraz ludzi o orientalnych rysach budziły jednak duże wątpliwości. Problem ten poruszano wielokrotnie w amerykańskim piśmiennictwie historycznym.

Ku wielkiemu zdumieniu odkrywców, uczeni nawet nie zadali sobie trudu, aby znaleziska poddać gruntownemu badaniu. Zamiast przeszkodzić plądrowaniu, nazywali tablice fałszyfikatami. Kiedy w 1890 roku antropologowi Morrisowi Jastrowowi, profesorowi uniwersytetu w Pensylwanii, pokazano fotografie tablic, machnął tylko ręką i powiedział: „Jedyną godną uwagi rzeczą w tych tablicach jest ich dyletancki charakter jak również widoczna niewiedza fałszerzy. Już choćby pobieżne spojrzenie na zdjęcia odsłania prawdziwy charakter «znalezisk». Napisy są w przeważającej części straszliwą mieszaniną fenickich, egipskich i starogreckich liter, które powstały z przypadkowo połączonych rozmaitych alfabetów, jakie można znaleźć na przykład w słowniku Webstera”.

Odkrywczy na próżno bronili się przed zarzutem, że tablice sfałszowano. Wyrok zapadł, znaleziska zostały „zdemaskowane” jako oszustwo. Zniknęły równie szybko, jak się pojawiły, w mroku akademickiej ignorancji. Rozzłoszczeni postawą uczonych ludzie tacy jak Daniel Soper, wysoki rangą urzędnik stanu Michigan, albo pastor James Savage zaczęli gromadzić tysiące tablic, aby je zachować dla potomności.

Wiele dziesięcioleci później Henriette Mertz poddała tablice z Michigan gruntownym badaniom. Mertz, specjalistka zajmująca się epoką prekolumbijską, chciała właściwie podbudować naukowo zarzut fałszerstwa. Ale jej się nie udało. Po badaniach trwających dziesiątki lat Amerykanka doszła do wniosku, że tablice, wbrew dotychczasowym opiniom, są autentyczne. Zdaniem Henriette Mertz, zostały wykonane przez chrześcijan, którzy po upadku imperium rzymskiego, około 312 roku n.e.

Ukryte znaleziska

47

23. Tysiące podobnych tablic wydobyto na przełomie stulecia w Michigan

## ARCHEOLOGII

uciekli na kontynent amerykański. Szokujące wyniki swoich badań uczona zapisała w obszernym dziele, którego wydania jednak już nie dożyła. Henriette Mertz zmarła 1985 roku. Ale gdzie znajdują się dziś owe tablice?

Różni uczeni zapewniają nas, że zaginęły. Wśród nich także Walter-Jorg Langbein, jeden z pierwszych badaczy z obszaru niemieckojęzycznego, którzy zwrócili uwagę na tablice z Michigan. Mimo intensywnych poszukiwań nie udało mu się dowiedzieć niczego bliższego o miejscu ich przechowywania. Píše on, że pewne jest tylko to, iż znaczna część znalezisk padła ofiarą ognia w Springport (Indiana). „Niejaki Thad Wilson uratował 20 obiektów z dymiących zgliszcz”.

Na szczęście sprawozdanie Langbeina okazało się do końca prawdziwe. Wiadomo bowiem dziś o jedenastu niewielkich zbiorach, które są przechowywane w Michigan oraz w New Hampshire. Udało mi się również zlokalizować miejsce, gdzie umieszczono zgromadzoną przez Daniela Sopera i Jamesa Savage'a kolekcję. Jak mnie poinformował badacz Evan Hansen, większa część tajemniczych płyt została już przed 20 laty przekazana mormonom w Utah, u których obiekty znajdują się do dziś. Ronald Barny, archiwariusz działu historycznego świątyni mormonów w Utah, potwierdził ten stan w liście do Hansena z 23 marca 1992 roku.

W piśmie do profesora Emilio Spedicato, matematyka z Uniwersytetu w Bergamo (Włochy), mormoni ujawnili 14 czerwca 1993 roku dalsze szczegóły. Glen Leonard pisze: „Kolekcja Daniela Sopera po jego śmierci przeszła w posiadanie jego syna Ellisa. W 1965 roku dostała się w ręce Milтона R. Huntera, mormona, który bardzo się interesował prehistorią Ameryki. Co się tyczy zbioru Jamesa Savage'a, przekazano go w 1930 roku uniwersytetowi w Notre Dame, skąd 1960 roku dostał się także w ręce Huntera. Jego rodzina zapisała nam te znaleziska”.

Według Leonarda, kolekcja Savage'a obejmuje 1045 sztuk, zbiór Sopera zaś liczy ich 495. Ogółem zatem w Utah zmagazynowano 1540 tablic. Jest to wystarczający powód dla Hansena, aby być podejrzliwym. W każdym razie w dziele Henriette Mertz jest mowa o 2700 skatalogowanych sztukach. „Najwidoczniej najlepsze egzemplarze zostały wyłączone ze zbioru i ukryte”.

Wątpliwości Evana Hansena są uzasadnione. W końcu założyciel mormonów Joseph Smith czerpał swoją wiedzę z całkiem podobnych tablic, które podobno wykopał 1824 roku w stanie New York. Anioł wskazywał mu przy tym drogę i polecił przetłumaczyć teksty z tablic. Smith uczynił, jak mu nakazano, i tak powstała księga mormonów.

Opisy w księdze mormonów zaczynają się w roku 600 p.n.e. w Jerozolimie. Prorok imieniem Lehi na polecenie Boga podobno opuścił wówczas kraj wraz z kilkoma krewnymi, aby się osiedlić na kontynencie amerykańskim. Kiedy osiedleńcy tam przybyli, zaczęli uprawiać ziemię i sporządzać cienkie metalowe płytki, na których grawerowali historię swojego narodu. Tradycja ta była przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Kiedyś jednak obie grupy - Nefici oraz buntowniczy Lamanici - pokłóciły się i w rezultacie doszło do wielkiej bitwy. Jednocześnie prorok Mormon zbierał wiadomości o swoim kraju i zamieścił je w książce, którego syn po śmierci ojca zakopał.



Ukryte znaleziska

49

24. Dotychczas nie udało się odcyfrować znaków na tablicach  
X - Tajne archiwa archeologii

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

8MM\*. MMt, !|»«, 17. »1t. Wr. rt» tmitmlum\*. wmtntmi w«n 1-5 .\* \*. f\*AKK MACY

t, Wll !\*.»|«« in — mM fctW fwit\* w rifi <»|.»| W. !!!..«<

łMł «M. m \* \*•\* «T i\*mm ł\*« IM fmmt Km. I.

nfrfr łtm\* <im\*\*<n

r. r

o t h c i i - r i | o - t m e u.

•>«• n.

25. Kolejne znaleziska z Michigan, które obecnie gdzieś zaginęły

Ukryte znaleziska

51

26. Liczne tablice ukazują motywy biblijne

## ARCHEOLOGII

Kultura neficka została zniszczona w wielkiej wojnie. Pozostali Lamanici. Ich potomkowie utworzyli, według mormonów, wraz z innymi grupami szczepy indiańskie, które europejscy odkrywcy odnaleźli później w Nowym Świecie.

Tyle historia, jaką opowiada nam Joseph Smith. Historia, która rodzi pytania. Czy Smith odkrył kilka tablic ozdobionych motywami chrześcijańskimi, podobne później znaleziono także w Michigan, i dlatego ułożył tę pełną fantazji legendę?

Kiedy w głównej siedzibie mormonów w Utah poprosiłem o bliższe informacje, otrzymałem odpowiedź pełną rezerwy. Rzecznik prasowy Don LeFevre napisał: „Pozyskaliśmy tak zwaną kolekcję Savage-Soper od uniwersytetu w Notre Dame. Tablice zawierają napisy i rysunki z motywami biblijnymi. Z księgą mormonów nie mają one nic wspólnego”. Należy też wziąć pod uwagę to, że niektóre tablice noszą ślady-obróbki mechanicznej: „Dlatego wielu ekspertów od spraw archeologii podaje w wątpliwość ich autentyczność”.

Czy tablice z Michigan istotnie są współczesnego pochodzenia - nie potrafię tego ocenić.

Pewne natomiast wydaje mi się, że mormoni powinni zaprzeczyć prawdziwości tablic nawet wówczas, gdyby po przeprowadzeniu niezależnych badań naukowych znaleziska okazały się ostatecznie autentyczne.

„Gdyby podano do publicznej wiadomości, że płyty z Michigan naprawdę istnieją, i odczytano by napisy, stałoby się wówczas znane historyczne tło powstania owych tablic - stwierdza także Evan Hansen. - Kościołowi mormonów wyrządziłoby to oczywiście ogromne szkody. Nic więc dziwnego, że będzie on czynił wszystko, aby podważać autentyczność płyt”. Prawdziwe „tło historyczne” widzi Hansen w katastrofie pochodzenia kosmicznego, która dotknęła kiedyś naszą planetę i przyniosła jej cierpienie. Słusznie wskazuje on na wciąż powracającą, przedstawianą obrazowo historię Arki Noego, liczne motywy potopu jak również przedstawienia asteroid na tablicach.

Nawet uderzenia asteroid są na nich utrwalone. Hansen powiada: „Kiedy śledzimy te przedstawienia, wówczas dochodzimy do wniosku, że opisany w Biblii potop może być wytłumaczony uderzeniem asteroid. Tezę tę w połowie naszego stulecia po raz pierwszy sformułował Immanuel Velikowski. Skąd więc «fałszerze», którzy znaleźli tablice na przełomie wieków, już wówczas mogli o tym wiedzieć?”

## Spór wokół Glozel

Od dziesięcioleci w środowisku naukowców francuskich toczy się zażarty spór. Przedmiotem dyskusji są 3 tysiące znalezisk z przeszłości - wiele z nich jest ozdobionych osobliwymi znakami. Do znalezisk tych należą między innymi gliniane tablice, tajemnicze rzeźby, wazy, kamienie, ale także obrobione kości. Naukowcy datują niektóre z nich na 15 do 17 tysięcy lat p.n.e., a więc epokę prehistoryczną, w której, wedle obiegowej opinii, właściwie nie mogło jeszcze istnieć pismo.

Młody francuski rolnik Emile Fradin wydobył te osobliwe rzeczy między 1924 a 1930 rokiem. Kiedy orał swoje pole w wiosce Glozel, na południowy wschód od Vichy, natknął się na antyczne resztki. Zainteresowany informacją na ten temat, zamieszczoną w „Bulletin de la Societe d'Emulation du Bourbonnais”, archeolog-ama-tor doktor Antonin Morlet, lekarz uzdrowiskowy z Vichy, zaoferował Fradinowi swoją pomoc. Fradin przyjął ją z wdzięcznością i tak obaj zaczęli kopać ziemię w poszukiwaniu dalszych relikwów archeologicznych.

Wkrótce do wioski zaczęli się zjeżdżać profesorowie i fachowcy z całego świata, aby osobiście ocenić napisy. Ale ku wielkiemu rozczarowaniu Fradina nikt nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek widział coś podobnego. Jednakże wkrótce potem do grupy zainteresowanych przyłączył się także Joseph-Louis Capitan z Muzeum Sztuk Pięknych w Paryżu. W 1924 roku dostarczono mu próbki ze stanowiska. Najpierw przez trzynaście miesięcy nic się nie działo. Wreszcie Capitan postanowił na własne oczy obejrzeć miejsce, gdzie wykopano obiekty. Pozostając pod głębokim wrażeniem tego, co zobaczył, poprosił Morleta, aby sporządził dla niego sprawozdanie na temat odkryć.

Morlet uczynił, co mu kazano, uparł się jednak, aby opublikować raport 23 września 1925 roku pod tytułem Nouvelle station neolithique w imieniu własnym i Fradina. Rozgniewał tym niebywale Capitana, który szalał z wściekłości i wezwał Morleta natychmiast do Paryża. „Pana nazwisko jest zupełnie nieznanne w świecie fachowców! - krzyknął na lekarza z wyrzutem. - Pańska broszura się nie sprzeda. Niech pan wstawi po prostu moje nazwisko na miejsce Fradina”.

Morletowi ani się śniło spełniać życzenie próżnego, despotycznego uczonego. Konsekwencje okazały się miazdzące. Dotknięty do głębi Capitan nie pominął żadnej okazji, aby ośmieszyć odkrycie w kręgach fachowców. Zarzucał Fradinowi, że sfałszował wyroby, aby ciągnąć z tego zyski. Poza tym jak mógł, tak utrudniał dalsze badania.

54

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

27. Kamień z rysunkiem konia ze zbioru Emile'a Fradina

28. Różnorodność motywów z Glozel nie zna granic

29. Czy znaki zostały dodane później? Szwajcar uważa, że ma na to dowody

Wielu kolegów Capitana po fachu czyniło podobnie. Czuli zbyt wielki respekt wobec sławy swego mistrza, aby mu się publicznie przeciwstawić. Poza tym nikt nie potrafił odczytać pisma z Glozel. Pisma, które w dodatku zostało wyryte na prastarych kościach. Cóż więc łatwiejszego niż uznać znaleziska za współczesne falsyfikaty? Szczytem akademickiej nagonki był proces, w którym obwiniono publicznie Emi-le'a Fradina o to, że własnoręcznie sfałszował blisko 3 tysiące artefaktów. Został uniewinniony z braku dowodów.

Dopiero w 1974 roku, kiedy Fradin mógł z radością obwieścić opinii publicznej, że autentyczność jego znalezisk została potwierdzona metodą termoluminescencyjną, sytuacja się zmieniła. Zlecono przeprowadzenie datowania doktorowi Hughowi McKerrellowi z Narodowego Muzeum Starożytności w Szkocji, doktorowi Vagnowi Mej daniowi z duńskiej komisji energii atomowej, jak również Henri Francois i Guy Portalowi z Centrum Studiów Nuklearnych w Fontenay-aux-Roses. W czasopiśmie fachowym „Antiquity” zamieścili oni informację, że gliniane tablice powstały między 700 p.n.e. a 100 n.e. A więc nie były wprawdzie takie stare, jak miał nadzieję Morlet, jednakże datowanie oznaczało już ważny krok do przodu.

Eksperti natomiast do dziś łamią sobie głowy nad napisami. Szwajcarski specjalista zajmujący się znaleziskiem z Glozel Hans-Rudolf Hitz wyjaśnia, na czym polega trudność: „Wielki niepokój spowodowało przede wszystkim znalezienie brązowego kamienia, na którym był wygrawerowany renifer, otoczony nieznanymi znakami. Ponieważ renifer wywędrował z naszej szerokości geograficznej na końcu

## 30. Niemy świadek przeszłości

epoki lodowcowej, rysunek ów musiał powstać przed tym okresem - a więc około 10 tysięcy lat p.n.e. - co oczywiście dotyczyło również symboli. Ponieważ jednak pismo z Magdalenien (15-10 tysięcy lat p.n.e.) całkiem nie pasowało do znaków z Glozel, profesorowie prehistorii z Paryża zrobili z «renifera» po prostu «jelenia» - przez co rysunek stał się «młodszy»".

Od 20 lat biolog z Ettingen koło Bazylei zajmuje się problemem sporu o Glozel. Bardzo wiele razy odwiedził malowniczą miejscowość, aby na własne oczy zobaczyć znaleziska umieszczone w małym muzeum Fradina. „Początkowo byłem jeszcze nieufny - przyznaje Hitz. - Ale im bardziej poznawałem Fradina, tym bardziej stawało się dla mnie oczywiste, że ten prosty, sympatyczny mężczyzna nigdy nie dopuściłby się tak gigantycznego oszustwa. Powiem więcej: nawet wobec ofert sięgających



Ukryte znaleziska

57

milionów temu 90-letniemu dziś rolnikowi nie przyszłoby do głowy, aby rozstać się ze swoimi eksponatami".

W ciągu wieloletniej pracy udało się Hitzowi częściowo odczytać zagadkowe pismo. Porównania z alfabetami greckim, etruskim, lepontyjskim i galijskim pozwoliły mu wysnuć wniosek, że ma tu do czynienia z pismem celtyckim. „Dotychczas doliczyłem się 111 znaków Glozel - za wiele jak na alfabet - wyjaśnia uczonego. - Ale udało mi się ograniczyć ten alfabet ogółem do 70 znaków: 26 liter oraz 40 ligatur z odmianami. Dzięki temu można było między innymi wyodrębnić pojęcie «nemu Chlausei», co w przybliżeniu przypomina galijskie «nemeton» i co da się przetłumaczyć mniej więcej jako: «w świętym okręgu Glozel»".

31. Jedną z tablic ze znakami, którą podobno udało się odcyfrować Szwajcarowi Hansowi-Rudolfowi Hitzowi

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

Na tej samej glinianej tabliczce znalazł Hitz słowa „tulsiec” i „toulstiau”, które uważa za nazwy miejscowości „Tolosa”, dzisiejsza Tuluza. „Jest to tym bardziej interesujące, że Tuluza była kiedyś stolicą znanego plemienia celtyckiego”.

Hitz po odczytaniu swoich napisów uważa za mało prawdopodobne, że w wypadku Gozel chodzi o stanowisko z epoki kamiennej, jak kiedyś przypuszczał Mor-let. Interpretuje on nazwę wioski raczej jako rodzaj „miejsca pielgrzymek”, gdzie pątnicy gromadzili się, aby uczcić święty gaj, obserwować słońce i księżyc, a także ewentualnie wymieniać swoje systemy pisma.

Ale skąd się wzięły na znalezionych obiektach przedstawienia reniferów? A nawet panter, zwierząt drapieżnych, które, jak wiadomo, wywędrowały po stopnieniu wielkiego lodowca przed 12 tysiącami lat? „Jest całkiem możliwe, że ozdobione nimi kamienie, kości i urny gliniane pochodzą z prehistorycznych jaskiń i zostały przyniesione jako dary ofiarne - spekuluje Hitz. - Znaki mogły być zatem wyryte na nich dopiero później, właśnie przez Celtów. W każdym razie ich znaki są bardzo podobne do umieszczonych na glinianych tabliczkach. Poza tym wydają się one wyrażać te same celtyckie nazwy własne i słowa”. Troski przysparza Hitzowi przede wszystkim to, że już od dawna nie fotografuje się wszystkich znalezisk. „Odkąd zespół telewizji francuskiej przed kilkoma laty spowodował zamieszanie w muzeum, wydano surowy zakaz fotografowania - wzdycha. -To wielka szkoda, ponieważ nadal zupełnie nie wiadomo, co się stanie ze zbiorem

32. Kolejny kamień z Glozel z rysunkiem zwierzęcia. Nie wiadomo, co stanie się ze zbiorem Fradina

Ukryte znaleziska

59

33. Czy inskrypcje na znaleziskach wykonali Celtowie?

z Glozel. Możliwe, że wszystkie eksponaty rozproszą się na cztery strony świata, aby potem zniknąć w rozmaitych prywatnych kolekcjach".

Hitz słusznie krytykuje brak zainteresowania elity naukowej dalszymi badaniami. Stanowisko w Glozel nadal wymaga rzetelnie przeprowadzonych prac wykopaliskowych. Wprawdzie odpowiednie władze już w 1982 roku podjęły stosowne decyzje, jednakże łopaty wbito wówczas nie w ziemię Fradina, lecz w trzech innych miejscowościach drugorzędnych wobec Glozel. Archeolodzy mieli mało szczęścia. Ani w Le Cluzel, ani w Puyravel nie odnotowali godnych uwagi znalezisk. Tylko w Chez Guerrier ich wysiłki przyniosły sukces. Wykopano kolejną tablicę ze znakami jak również wygrawerowanego w kamieniu dzikiego konia.

Oznaczenia wieku znaleziska, wykonane we francuskich laboratoriach, przyniosły w rezultacie więcej pytań, niż dostarczyły odpowiedzi. „Wyniki wykazały tak wielką rozpiętość dat, że nie da się z tego wyciągnąć żadnych wniosków - wyjaśnia Hans-Rudolf Hitz. - Dziwnym trafem gliniana tablica z Chez Guerrier zniknęła bez śladu...".

## Testament z Acambaro

W 1944 roku w Acambaro, znajdującym się 293 kilometry na północny zachód od Mexico City, kupiec Waldemar Julsrud podczas przejażdżki konnej odkrył kilka fragmentów ceramiki, które deszcz wymył z ziemi. Ponieważ zawsze fascynowała go sztuka, Julsrud prosił Odilona Tinajero - strażnika ze swej posiadłości - aby zbadał to stanowisko.

Tinajero wraz ze swymi ludźmi natychmiast przystąpił do pracy. Między 1944 a 1952 rokiem w południowo-zachodniej części miasta zatrudnieni do pracy mieszkańcy wydobyli na światło dzienne około 33,5 tysiąca figur, które wręczyli Julsrudowi za skromną opłatą. Kupiec zdumiał się, kiedy przyjrzał się bliżej rzeźbom, wśród których obok postaci ludzkich rozmaitych ras, jak Europejczycy czy Eskimosi, było także wiele monstrualnych stworów, przypominających dinozaury.

Wkrótce też kilku archeologów zwróciło uwagę na te osobliwe figury. Ale kiedy ujrzeni na własne oczy znaleziska z ceramiki, ich twarze się zasepiły: motywy dinozaurów? Ludzie, którzy jeździli na dinozaurach? Małe jaszczury z epoki jurajskiej, karmione przez kobiety? To niemożliwe! Przecież wszyscy wiedzą, że olbrzymy z epoki prehistorycznej już dawno wymarły; nastąpiło to, zanim jeszcze nasi przodkowie zaczęli zaludniać Ziemię.

Rozczarowani uczeni zrezygnowali z dalszych badań.

W 1954 roku jednakże Narodowy Instytut Antropologii i Historii wysłał jeszcze czterech przedstawicieli na to sporne stanowisko. Zespołem meksykańskich ekspertów kierował doktor Eduardo Noguera. Prace wykopaliskowe przebiegały prawidłowo, stwierdzili archeolodzy w liście w poufnym sprawozdaniu. Oficjalnie jednak także oni wypowiedzieli się krytycznie. Wniosek końcowy, że między ludźmi a dinozaurami mógł istnieć nieznan dotychczas związek, wydał im się zbyt fantastyczny.

Inaczej uważał profesor Charles H. Hapgood, amerykański historyk, który całe życie poświęcił osobliwym figurom. Wielokrotnie próbował zgłębić na miejscu ich tajemnicę, ponieważ był przekonany, że tkwi w tym coś więcej, niż dostrzegają jego koledzy.

W badaniach wspierał Hapgooda szef lokalnej policji w Acambaro. Wspaniałomyślnie pozwolił mu kopać wszędzie tam, gdzie uzna za konieczne. Hapgood nie dał sobie tego dwa razy powtarzać. Jego robotnicy grzebali w 1955 roku w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach w poszukiwaniu dalszych figur - i wciąż coś odnajdywali.

Hapgood nie oszczędził nawet domu szefa policji, gdzie pod podłogą znaleziono dalsze figury. Było to oczywistą oznaką autentyczności rzeźb. Bądź co bądź dom został zbudowany 25 lat wcześniej.

Ukryte znaleziska

61

34. Figurki z Acambaro. Co artyści chcieli nam przekazać?

35. Dinozaury czy stwory baśniowe? Figurki z Acambaro budzą w fachowcach potrzebę wyjaśnienia

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

36. Wojownik z tarczą. Ile lat mają naprawdę figury?

W 1968 roku profesor otrzymał części figury wykopanej przez Julsruda, która zawierała materiał organiczny. Materiał ten został włączony do rzeźby już podczas jej lepienia. Hapgood skierował próbki dalej do Laboratorium Izotopowego w Westwood (New Jersey) z prośbą o zbadanie jej wieku za pomocą metody  $^{14}\text{C}$ . Tamtejsi fachowcy określili wiek materiału na 6,5 tysiąca lat.

Niewielu ludzi widziało na własne oczy zbiór Julsruda. Jednym z nich jest „Perry Mason”, czyli pisarz Erle Stanley Gardner. Bliski przyjaciel Hapgooda w czasopiśmie „Dessert Magazine” z października 1969 roku opisał wrażenia, jakich doznał, kiedy syn Julsruda Carlos oprowadzał go po raz pierwszy po domu swego nieżyjącego już ojca: „Wszystko, co dotychczas słyszałem na temat tego zbioru, to nic w porównaniu z widokiem, jaki się przede mną roztoczył. Dwanaście pomieszczeń było wypełnionych po brzegi figurami. Figury reprezentowały rozmaite style. Niektóre jakby z koszmarnego snu. Były tam zwierzęta o wielkich szponach i sterzcących do przodu zębach. Kilka z nich przedstawiono, jak chwytają ludzkie istoty albo nawet je pożerają”.

Kilka lat później również amerykańskie czasopismo „The INFO Journal” poświęciło swe łamy zagadce Acambaro. Opublikowało między innymi w 1973 roku list swego czytelnika Williama J. Fincha. Zachęcony pogłoskami krążącymi na temat Acambaro, Finch odwiedził tę miejscowość w 1972 roku. „Poszukując najnowszych informacji na temat tych kontrowersyjnych figur, dowiedziałem się, że od czasu do czasu pojawiają się nowe egzemplarze - pisze Finch. - Powiedzieli mi o tym miejscowi

Ukryte znaleziska

37. Stwór o długich uszach

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

## 38. Inne figury z „gabinetu strachów” Waldemara Julsruda

ludzie. Nie chcieli mi nic sprzedać, ani też nie prosili o pieniądze. Zapewniali mnie, że nie ma wątpliwości, iż chodzi tu o prastare artefakty, a nie o falsyfikaty”.

Redaktorzy „The INFO Journal” w swoim reportażu wspominają następnie o datowaniu metodą termoluminescencyjną, którego się podjął renomowany ośrodek badawczy MASCA przy muzeum uniwersyteckim w Pensylwanii. Oto rezultat badania: znaleziska powstały w okresie między 2400 a 2700 rokiem p.n.e. Dyrektor muzeum Froelich Rainey dodaje: „Byliśmy tak bardzo poruszeni wiekiem przedmiotów, że nasz współpracownik Mark Han przy każdej próbie dokonywał 18 pomiarów. Można więc być pewnym, że datowania wykonane w naszym laboratorium są rzetelne - niezależnie od rezultatów badań wykonanych w Meksyku”.

O autentyczności figur z Acambaro przekonany jest także John H. Tierney. Od wielu lat próbuje wyjaśnić tę sprawę. Ale było to, jak stwierdził, beznadziejne przedsięwzięcie. Każdy archeolog bowiem, do którego zwracano się z prośbą o wypowiedź na temat zagadki Acambaro, machał tylko rozgniewany ręką.

Trzej przedstawiciele uniwersytetu w Ohio zgłosili gotowość dokonania analizy kilku próbek ceramiki, których dostarczył im Tierney, nie wiedząc wszakże nic o ich pochodzeniu. Byli to: doktor J.O. Everhart, doktor Earle R. Caley i doktor Ernest G. Ehlers. Również oni stwierdzili, że obiekty te nie są falsyfikatami, a zatem nie pochodzą z czasów najnowszych. „Ale kiedy wyjaśniłem trzem panom, że mieli do czynienia



ze znaleziskami Julsruda, nie usłyszałem od nich więcej ani słowa, co było znamienne" - powiedział ze złością Tierney.

Tierneyowi przedłożono jeszcze jedną ekspertyzę. Dokonano jej w laboratorium Geochrome: „Końcowy raport nosi datę 14 września 1995 roku. Również on potwierdza autentyczność figur Julsruda. Naukowcy określili wiek jednej z badanych próbek na 4 tysiące lat”.

Próbka pochodziła od Neila Steeda, amerykańskiego archeologa, któremu, zdaniem Tiereya, chodziło o to, aby publicznie zdyskwalifikować figury z Acambaro jako fałszyfikaty. „Rezultat musiał go niewątpliwie zaszokować - stwierdza Tierney. - O ile wiem, Steede chce odnieść wynik datowania wyłącznie do tej jednej figury z Acambaro, uważając, że tylko ona ma 4 tysiące lat. Wobec dziennikarzy spekulował nawet, że figury Julsruda mogły zostać wykonane w tym stuleciu. Nie potrafi jednak przedłożyć dowodów naukowych na poparcie swojego twierdzenia”.

Neil Steede nie chciał, aby ciążyły na nim takie zarzuty. Przystąpił do kontraktacji przy końcu 1997 roku na łamach amerykańskiego magazynu „World Explorer”. „W przeciwieństwie do Tiereya udało mi się w bardzo krótkim czasie zlokalizować aktualne miejsce przechowywania zbioru z Acambaro - stwierdza. - Wystarczyła godzina rozmowy, aby przekonać odpowiedzialnych z ramienia państwa ludzi, a zignorowali urzędowe zalecenia, zgodnie z którymi nie wolno pokazywać publicznie kolekcji. Otwarto więc drzwi zamkniętego przez całe lata magazynu i mogłem wraz ze swymi współpracownikami obejrzeć dokładnie zbiory”.

Steede wyjaśnia, że nie podawał w wątpliwość autentyczności znaleziska, tylko raczej samo miejsce znalezienia. „JMimo iż dokładnie przeczesał okolicę, w której w swoim czasie wykopano figury, nie znaleźliśmy najmniejszego śladu dalszych obiektów, nie mówiąc o jakichkolwiek śladach pozostałych po ówczesnych pracach wykopaliskowych”.

Wobec takich wypowiedzi Tierney mógł tylko potrząsnąć głową. Tym bardziej że metoda działania Steede'a w żadnym razie nie można było traktować poważnie. Figury Julsruda, pierwotnie zapakowane w drewniane skrzynie, po krótkiej inspekcji zostały przez współpracowników Steede'a bezdusznie wyeksponowane w kartonowych pudłach. Kilka z nich uległo znacznemu uszkodzeniu. Tierney pisze na ten temat: „Steede wyjaśnił krótko, że jest to sprawa całkowicie drugorzędna. Zaproponował więc właściwym czynnikom państwowym, aby rozdać przedmioty pomiędzy mieszkańców, aby ci następnie oferowali je turystom jako pamiątki. Na szczęście władze nie przystały na jego propozycję”.

W obszernej książce John Tierney informuje następnie o wynikach swoich poszukiwań jak również o własnych doświadczeniach z krytykami Julsruda. Jednocześnie Neil Steede zapowiada publikację na ten sam temat. Po długim okresie, kiedy nie było prawie żadnych informacji dotyczących tajemniczych figur ceramicznych, teraz ukazują się jednocześnie dwa dzieła, które podejmują ten problem. To bardzo dobrze. Być może pobudzą niektórych tradycyjnie myślących archeologów do tego, aby się zajęli sporną kwestią.

5 - Tajne archiwa archeologii



## Część II

### Tajemnicze stworzenia

W 1901 roku europejscy myśliwi zaobserwowali w dżungli afrykańskiej zwierzę zupełnie dotychczas nieznanie. Wyglądało jak skrzyżowanie antylopy, zebry i muła. Tubylcy nazywali je „okapi”. Panowie profesorowie uniwersyteccy oświadczyli, że takie zwierzę nie istnieje. Dziś można je znaleźć na całym świecie w każdym lepszym ogrodzie zoologicznym.

Adolf Schneider

Człowiek jest osobliwą istotą. Na każdym etapie swego rozwoju uważał on, że znajduje się u szczytu wiedzy. Kiedy wynalazł maszynę parową, z dumą opowiadał o najlepszym źródle energii - dopóki pewnego dnia pary nie zastąpiła elektryczność. Pełen zachwytu przyjął newtonowski światopogląd mechanistyczny jako ostateczne poznanie - zanim w obecnym stuleciu światopogląd ów nie został zdegradowany przez wybitnego myśliciela Alberta Einsteina do roli przypadku szczególnego.

Zamiast wyciągnąć wnioski z tej zadufanej w siebie ciasnoty umysłu, po dziś dzień nieustannie wątpi się w nowe idee i odkrycia, a ich twórcy jak zawsze są narażeni na szyderstwa i ironię. Dopiero wówczas, kiedy nie można już dłużej zaprzeczać prawdziwości jakiegoś odkrycia, sytuacja radykalnie się zmienia. Szyderstwo przeobraża się wtedy w bezgraniczny zachwyt.

Wymownym przykładem tego jest badanie świata zwierząt. Co kilka lat w jakimś miejscu na ziemi odkrywa się jakiegoś przedstawiciela gatunku zwierząt, o którym sądzono, że już dawno wymarł, albo o którego istnieniu w ogóle nie wiadano. A mimo to relacje naocznych świadków na temat spotkań z nieznanymi stworzeniami nadal są przyjmowane jako wytwory fantazji, a konieczne w takiej sytuacji wyprawy naukowe uważa się za bezsensowne.

Wielu naukowców uparcie broni się przed czerpaniem wiedzy z historii i uznawaniem na powrót za możliwe tego, co na pozór wygląda na „niemożliwe”. Zamiast tworzyć nową wiedzę, koncentrują się na tym, aby utrwaląć wiedzę już istniejącą. Trochę więcej otwartości i fantazji z całą pewnością dobrze by zrobiło naszemu klanowi uczonych...

## Olbrzym z Kiusiu

Jego odkrycie mogłoby rzucić nowe światło na rozwój człowieka. Jego imię mogłoby już od dawna znajdować się we wszystkich fachowych książkach. Ale świat naukowy dotychczas ignorował Holgera Preuschofta.

W 1986 roku dziś już emerytowany profesor uniwersytetu w Bochum natknął się w południowo-zachodniej części japońskiej wyspy Kiusiu na skamieniały ślad stopy nieznanego dotąd ssaka. Szczególnie poruszające było to, że odcisk stopy miał mityczną długość 44,3 centymetra. Ślad owej nieznannej małpy-olbrzymia pochodził z mio-cenu, epoki geologicznej sprzed 15 milionów lat.

Według Preuschofta, istnienie tego olbrzymiego stwora (uczony nadał mu nazwę *Pedimpressopithecus japonicus*) mogłoby przekreślić panujące dotychczas poglądy dotyczące pochodzenia człowieka. „Na odcisku stopy można rozpoznać nieco wygięte palce od drugiego do piątego i wciśnięty trochę głębiej, lekko odstający od pozostałych wielki palec - wyjaśnia Preuschoft. - Pięta jest bardzo wąska i mniej wciśnięta w podłoże niż brzośce i czubki palców stopy”.

Profesor z Bochum przypuszcza, że to olbrzymie stworzenie żyło raczej na ziemi niż na drzewach: „Układ opuszek palców na podeszwach stopy przypomina układ na stopach dzisiejszych małp. Z odcisku można bez wątplenia wyciągnąć wniosek, że budowa szkieletu i układ mięśni, a prawdopodobnie nawet zgrubienia na skórze, gdzie znajdują się nerwy czuciowe stopy, były takie same jak u dawnych małp, które dużo chodziły po ziemi”.

Trudno jest stwierdzić, czy stworzenia te poruszały się w pozycji pionowej, powiada profesor. „Małpy o takiej budowie stóp nie potrafią szczególnie zgrabnie chodzić i stać w pozycji pionowej. Gdyby istota, która pozostawiła ten ślad, chodziła wyprostowana na dwóch nogach, należałoby się spodziewać głębszego śladu stóp. Jednakże poruszanie się na dwóch nogach można by wykluczyć z całą pewnością oczywiście dopiero wówczas, gdyby się miało na ten temat więcej informacji”.

Na kongresie Towarzystwa Antropologii i Genetyki Człowieka, który obradował od 10 do 12 października 1991 roku w Bochum, Holger Preuschoft po raz pierwszy przedstawił swoje odkrycie szerszemu gremium. Oświadczył, że z radością udostępni zainteresowanym manuskrypt swojego wykładu.

Profesor z Bochum łączy tajemniczy odcisk, podobnie jak skamieniałe szczątki azjatyckich małp-olbrzymów, ze współczesnymi relacjami naocznych świadków na

70

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

39. Jaka olbrzymia mała pozostawiła ten odcisk?

Tajemnicze stworzenia

71

| ' | odcftk siup\*

rekonstrukcja »i«>p> vi po?>L'|Liihi:iiifiCiincj

h yprOstowańyi.hp!tl(.a«;li

40. Schemat odcisku stopy

temat yeti. Preuschoft pisze: ^edimpressopithecus mógł należeć do tego kręgu. Oznaczałoby to, że te małpy-olbrzymy być może pojawiły się znacznie wcześniej, niż dotychczas przypuszczano. Rodzi się więc nowe pytanie, w jakim związku pozostają one z rozwojem hominidów".

## Yeti w bloku lodowym

Wiadomości na temat yeti albo człowieka śniegu naukowcy chętnie włożyliby między bajki. Najwidoczniej uczonym brakuje zwykłej fantazji, aby zachwycić się myślą, że człowiek w swej prehistorycznej formie rozwojowej mógł przetrwać na odległych obszarach Ziemi. Znany w świecie himalaista Reinhold Messner, wspinający się w ekstremalnych warunkach, udowodnił tymczasem istnienie człowieka śniegu za pomocą „niezwykle ostrych fotografii”. Wykonał te zdjęcia, jak twierdzi, w Tybecie. Następnie zostały one opublikowane. Znaczący Tybetańczyk Bruno Baumann również poszukuje yeti i w 1998 roku wydał drukiem obszerną dokumentację na ten temat.

Niewiele osób wie, że również w Wietnamie od wielu lat krążą pogłoski o „leśnym człowieku”. Jak powiadają tubylcy, owłosione stworzenia żyją jeszcze dziś w głębi dżungli. W 1968 roku dwaj naukowcy widzieli takiego stwora - choć tylko przez kilka dni.

Przyjaciel amerykańskiego zoologa Ivana T. Sandersona doniósł mu, że pewien farmer w Rollingstone w stanie Minnesota pokazuje na miejscowych jarmarkach dziwnego małpoluda. Wiadomość ta zaalarmowała Sandersona. Wzburzony poinformował o tym belgijskiego kryptozoologa Bernarda Heuvelmansa, człowieka o takich samych jak on przekonaniach. Obaj wybrali się w podróż do Rollingstone.

17 grudnia 1968 roku spotkali się z farmerem Frankiem D. Hansenem. Przechowywał on w swej posiadłości w przyczepie zamrożonego w bloku lodowym stwora. Ów stwór rodzaju męskiego swoim owłosionym tułowiem i wzrostem wynoszącym 1,8 metra do złudzenia przypominał człowieka prehistorycznego. Jednak Sanderson i Heuvelmans nie umieli go przyporządkować żadnemu znanemu gatunkowi.

Przez trzy dni obaj fotografowali i badali dokładnie, jak tylko potrafili, zamrożony tułów. Okazało się przy tym, że stworzenie najwidoczniej musiało stracić życie wskutek postrzału w głowę. Lewą rękę miało dziwnie ułożoną, tak jakby była złamana. Jedna stopa, zabarwiona na szaro, wydawała się już rozkładać.

Po wizycie u farmera Heuvelmans zaalarmował fachowców. W opinii wysłanej do kierownictwa belgijskiego muzeum królewskiego jak również do Johna Napiera, kuratora Smithsonian Institution w Waszyngtonie, przedstawił wszystkie szczegóły przeprowadzonych badań.

Napier zareagował bardzo szybko. Spontanicznie zaproponował zdumionemu farmerowi, że kupi zastrzelonego „człowieka z lodu”. Ale Hansen odmówił. Wrzawa w prasie wokół jego osoby najwidoczniej go peszyła. „To stworzenie nie jest moją



własnością" - jękał się zakłopotany. Poza tym właściciel tymczasem zażądał zwrotu. Odtąd będzie więc pokazywał na placach model z wosku.

Smithsonian Institution włączył do tego FBI. „Zwróciliśmy się do szefa FBI Edgara Hoovera, aby nas wspierał w poszukiwaniu oryginału - pisze Napier w obszernym sprawozdaniu dotyczącym tej sprawy. - Niestety, Hoover nie okazał zainteresowania. Uzasadnił to następująco: Ponieważ nie ma dowodów działania niezgodnego z prawem, FBI nie może interweniować”.

Wobec prasy Hansen wysiłał się wciąż na nowe tłumaczenia, aby ukryć pochodzenie obiektu, który stał się przedmiotem zainteresowania. Raz zeznał, że stwór został wyłowiony, kiedy dryfował w bloku lodowym u wybrzeży wschodniej Syberii. Innym znów razem twierdził, że własnoręcznie zastrzelił osobnika i umieścił potem w lodzie, podczas polowania w Minnesocie. A kiedy następnie zaczęły krążyć pogłoski, że „człowiek z lodu" został zrobiony przez profesjonalnego wytwórcę manekinów z Hollywoodu, Napier przestał się interesować całą sprawą. Wyciągnął z tego wniosek, że Sanderson i Heuvelmans zostali oszukani. W oświadczeniu dla prasy Smithsonian Institution oficjalnie zdystansował się od całej sprawy. Heuvelmans tymczasem ani myślał o tym, aby się pogodzić z „wyjaśnieniem" Napiera. Przecież przez trzy dni badał dokładnie martwe ciało. „Człowiek z lodu" cuchnął; oprócz uszkodzeń ciała widocznie były wyraźne oznaki gnicia. Dlaczego farmer miałby oszukiwać? Heuvelmans zaczął drążyć sprawę. I znalazł wyjaśnienie. Najwidoczniej ten dziwny stwór pochodził z Wietnamu. Hansen służył tam podczas wojny jako pilot Air Force i nawiązał dobre kontakty na terenach, gdzie wedle informacji miejscowych do dziś żyją wietnamscy leśni ludzie.

Ale w jaki sposób martwe ciało trafiło do rąk Hansena? Heuvelmans odkrył, że w 1966 roku służba prasowa marynarki Stanów Zjednoczonych podała wiadomość, że zastrzelono małpę-olbrzymą - bardzo blisko okolicy, gdzie stacjonował Hansen. Tylko że w Wietnamie nie ma małp-olbrzymów. Możliwe więc, że pilot w inny sposób pozyskał to trofeum, a następnie przewiózł je samolotem razem ze zwłokami żołnierzy do Ameryki. Tam zamroził stwora, aby go potem pokazywać na jarmarkach.

41. „Człowiek z lodu" z Minnesoty. Rysunek Bernarda Heuvelmansa

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

## 42. Frank Hansen prezentuje swoją „lodową trumnę”

Kiedy naukowcy zaczęli przyglądać się temu wszystkiemu, Hansen się przestraszył. Mając świadomość, że jego czyn był nielegalny, ukrył prawdziwe trofeum i zastąpił je kopią.

John Napier potwierdził w 1972 roku, że Hansen istotnie zamienił stwora: „Hansen wystawił go potem w Grand Rapids w stanie Michigan. Zdjęcia filmowe i fotograficzne z tamtejszej wystawy pokazują wyraźnie, że chodziło tu o całkiem inne ciało niż to, które wcześniej badali Heuvelmans i Sanderson”.

Jednakże przedstawiciel Smithsonian Institution trwa uparcie przy swoim podejrzeniu, że jego koledzy dali się zwieść oszustowi. „Chętnie przyznaję, że jest to tylko moja opinia, i w pełni rozumiem, że ci dwaj panowie nie zgadzają się ze mną w tym względzie. Bądź co bądź uchodzą oni wśród fachowców za bardzo doświadczonych zoologów. Całkiem możliwe, że tło całej sprawy jest znacznie bardziej skomplikowane, niż ja zakładam”.

Ale oto nieoczekiwanie nowe odkrycie stało się materiałem do dyskusji. Jak podaje dziennikarz Gerard Jean, we francuskim Bourgneuf w marcu 1997 roku wystawiono na pokaz stworzenie, które do złudzenia przypominało to, którym chwalił się Hansen.

Właścicielem okazał się niejaki Alain Nault. Zdobył on ciało w 1987 roku.

Według relacji Naulta, w 1967 roku zwłoki odkryli dwaj Szeerpowie na tybetańskim lodowcu. Kiedy koleżanka dziennikarza Anita Devilette dostarczyła mu fotografie owego stworzenia, Gerard Jean próbował nawiązać kontakt z Bernardem Heuvelmansem za pośrednictwem Centrum Kryptozoologicznego w Le Vesinet (Francja). Ale spotkał się z odmową.

Wyjaśniono mu przez telefon, że Belg tymczasem wycofał się z życia publicznego. „Doktor Heuvelmans nie udziela już dziennikarzom wywiadów”.

Tym bardziej zaskoczony był Jean, kiedy wkrótce potem Heuvelmans osobiście do niego zatelefonował. Mimo podeszłego wieku twórcy kryptozoologii najwidoczniej bardzo leżało na sercu, aby jeszcze raz przypomnieć sprawę opinii publicznej. Kilka razy podkreślał, że podczas badania zwłok zamrożonych w lodzie czuł silny odór rozkładu. W wypadku manekina, który Hansen kazał później wykonać, tego zapachu już nie było.

Zarówno Heuvelmans, jak i Jean szybko się zgodzili co do tego, że wystawiony przez Alaina Naulta stwór mógł być również wykonany przez zawodowego twórcę manekinów. Czy chodzi przy tym o tego samego stwora, którego wystawiał Hansen, pozostaje tymczasem kwestią sporną.

## Małpa-olbrzym z Wenezueli

Atak nastąpił nieoczekiwanie. Jakby z nicości wyszły z lasu dwie małpy-olbrzymy. Ich krzyki sprawiły, że mężczyźni zdrtwielieli...

Kiedy w 1917 roku wyruszyli do Dierra de Perijaa na granicy z Wenezuelą, aby tam poszukiwać ropy, byli przygotowani na wszystko. W okolicy tej roiło się od wojowniczych plemion indiańskich. Kierownik ekspedycji, szwajcarski geolog Francois de Loys, ostrzegał ich niejednemu raz. Mieli się więc na baczności, kiedy w pobliżu rzeki Tarra usiedli na kilka godzin, aby odpocząć. Ale teraz żaden z przerażonych łowców przygód nie miał odwagi nawet się poruszyć: kto mógł przypuszczać, że w dżungli przebywają tak niezwykle stwory? Oba krzyczały coraz głośniejsze. Nagle chwyciły kilka gałęzi i zaczęły wymachiwać nimi groźnie nad głowami. Jednocześnie z wściekłością obrzucały błotem przerażonych podróżników. De Loys wykorzystał chwilę, aby sięgnąć po broń. Padł celny strzał i jeden stwór zwał się martwy na ziemię. Teraz również pozostali towarzysze Szwajcara zebrali się na odwagę, ale zanim zdążyli wycelować, drugie zwierzę wycofało się do lasu.

Zdumiony Szwajcar zastanawiał się, do jakiego gatunku małpa-olbrzymka mogła należeć? I w jaki sposób mógłby przewieźć ciało w nieuszkodzonym stanie do Europy? Zdecydował się na kompromis. Posadził stworzenie na skrzyni, podparł jego tułów kijem i sfotografował. Następnie odciął mu głowę, odarł czaszkę ze skóry i wsadził części tułowia do skrzyni, którą kazał napełnić solą.

Ale zanim de Loys mógł wywieźć swój łup za granicę, jego zespół został na nowo napadnięty. Tym razem byli to rzeczywiście Indianie. Zranionemu strzałą Szwajcarowi z trudem udało się ująć z życiem. Skrzynię z czaszką małpy musiał pozostawić własnemu losowi.

Kilka lat później, kiedy Francois de Loys znów znalazł się w Europie, zapomniał już o swoim przeżyciu. Jego przyjaciel, francuski antropolog George Montandon, przeglądając notatki, natknął się na fotografię niezwykłego stwora. Zdumiony zapytał de Loysa o pochodzenie zdjęcia. Szwajcar opowiedział przyjacielowi szczegółowo o swoim niezwykłym spotkaniu. Stworzenie miało 1,6 metra wysokości i 32 zęby.

Montandon był zafascynowany. Czyżby de Loys zastrzelił nieznanego przodka człowieka? „Gdybym nie przekonał de Loysa, aby pozwolił opublikować zdjęcie, ten niezwykły dokument nigdy nie stałby się szerzej znany - stwierdził Montandon w 1929 roku w „Journal de la Societe des Amerikanistes”. De Loys poszedł

Tajemnicze stworzenia

77

43. Zabity i zapomniany: olbrzymia małpa zastrzelona przez Francois de Loysa

## ARCHEOLOGII

za ciosem i opowiedział swoją historię 16 czerwca 1929 roku w „Illustrated Lon-don News”. Jednocześnie odbyło się przesłuchanie wobec gremium Akademii Nauk w Paryżu. Ale zamiast opowiedzieć tylko o odkryciu, Montandon zapewnił wszystkich, że miał do czynienia z nieznaną dotychczas małpą człekokształtną. Było to stwierdzenie, które zostało natychmiast z wdzięcznością podchwyczone przez prasę - natomiast kolegów Montandona po fachu wprawiło równie szybko w złość. Podczas gdy niektórzy obwiniali Francuzów, a przede wszystkim de Loysa o oszustwo, inni upierali się przy twierdzeniu, że to nieznaną dotychczas rodzaj małpy szerokonosej. Na tym sprawę zakończono i problem poszedł w zapomnienie. W 1996 roku Loren Coleman z uniwersytetu w Portland wraz z Michele Ray-nalem powrócili do sprawy w amerykańskim czasopiśmie „The Animalist” - aby ją „ostatecznie pogrzebać”. Według opinii Colemana i Raynala, nie było to żadne tajemnicze stworzenie. Wprost przeciwnie: „De Loys sfotografował zwykłą małpę sze-rokonosą”; obaj uczeni są o tym przekonani.

Inni badacze zaprzeczają im. Jak na przodka małpy szerokonosej stworzenie to ze swoim wzrostem 1,6 metra jest po prostu za wysokie, oświadczył pewien zoolog. „A ponadto wykazuje ono niewątpliwie anormalne cechy, które Coleman i Raynal zwyczajnie pomijają. Nie można tej sprawy traktować tak lekko”.

Azzo: ostatni neandertalczyk?

Było to ponad 60 lat temu. Zbyt dawno, aby móc wyjaśnić zagadkę pochodzenia azzo. Ślad został zatarty, azzo Bassou już dawno nie żyje.

Azzo była to istota podobna do człowieka. Odkryto ją w 1931 roku w Maroku, na południe od Marrakeszu. Naoczni świadkowie, którzy widzieli to stworzenie w następnych latach, opisują je wprost jako „głupiego dzikusa, który żył w jaskini i żywił się wyłącznie surowym mięsem”. To dziwne, ale nie udało się przyporządkować azzo żadnej znanej nam rasie. Swoim spłaszczonym czołem, grubym nosem i budową ciała przypominał raczej neandertalczyka albo pitekantropa.

Skąd wziął się azzo? Czy w istocie chodzi tu o żyjącego jeszcze, prehistorycznego przodka człowieka, jak twierdzą niektórzy? Nie wiemy tego. Pomijając informacje prasowe z tamtego czasu, nie ma właściwie żadnych pisemnych przekazów. Nawet świat nauki nie zareagował na istnienie azzo: prawie żaden badacz nie zainteresował się sprawą, nie mówiąc o szczegółowym sprawozdaniu na ten temat. Gdyby azzo w ciągu tych lat nie był wielokrotnie fotografowany, do tej pory już dawno by o nim zapomniano.

Jedną z niewielu osób, które w połowie lat 50. pamiętały jeszcze azzo, był pisarz francuski Jean Boulet. W marokańskim Vallee du Dades próbował on w 1956 roku zbadać, co się stało z tajemniczym „prehistorycznym człowiekiem”. Azzo jeszcze żył i Bouletowi udało się zwabić go znów przed obiektyw aparatu fotograficznego. Dalsze zdjęcia z owego czasu wykonał profesor Marcel Homet, etnolog francuski, który przez całe życie penetrował kulę ziemską w poszukiwaniu zaginionych cywilizacji.

Na początku lat 70. włoska grupa badawcza Towarzystwa Studiów Prehistorycznych natrafiła na ślady azzo na południowomarokańskiej Saharze. „Kiedy z wielkimi trudnościami dotarliśmy do oazy Sidi Fillah, poprosiliśmy wodza wioski o gościnę -pisał później ówczesny uczestnik wyprawy Mario Zanot. - Wódz zdradził nam, że azzo został pochowany w oazie, a następnie objaśnił, że jego kości są «nierykalne». «Mężczyzna ten», powiedział nam w zaufaniu, «nie był całkiem normalny. Chodził nago, posługiwał się tylko elementarnymi przyrządami i umiał wypowiedzieć zaledwie kilka niezrozumiałych słów»”.

A więc azzo już nie żył. Za to uczestnicy wyprawy napotkali dwie kobiety, które wódz nazwał „ostatnimi krewnymi azzo”: Były to siostry Hisa i Herkaia - „dziwne istoty, które muszą wykonywać ciężkie prace”.

SO

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

44. Azzo Bassou - nigdy nie udało się wyjaśnić pochodzenia tego osobliwego „pracłowieka”



Tajemnicze stworzenia

45. To zdjęcie zostało zrobione na krótko przed śmiercią azzo

Włoski pisarz Peter Kolosimo opublikował w 1971 roku kilka fotografii osobliwych sióstr.

Nie da się zaprzeczyć, że istnieje pewne podobieństwo tych kobiet do azzo. Czy rzeczywiście byli krewnymi, z pewnością pozostanie na zawsze tajemnicą, podobnie jak jego pochodzenie.

> - Tajne archiwa archeologii

Grota Cosquera dzieli środowisko naukowców

Długi, liczący ponad 150 metrów korytarz prowadzi wprost do przeszłości. Odkrył go zawodowy nurek Henri Cosquer. Kiedy w połowie lat 80. na wybrzeżu koło Marsylii zaczął badać podwodny tunel, od początku domyślał się, co go czeka. Jednak zaniemówił, kiedy u schyłku 1991 roku dotarł do końca korytarza: znalazł się wewnątrz potężnej groty skalnej - był to nieopisany cud natury. Czyż możliwe, że przed wieloma tysiącami lat żyli tu ludzie? Henri Cosquer powrócił z aparatem fotograficznym. Zafascynowany zaczął fotografować wnętrze groty. Kiedy następnie w domu oglądał zdjęcia, po raz drugi doznał olśnienia. Na jednej ze ścian wyraźnie odznaczał się odcisk ludzkiej dłoni z trzema palcami.

Wkrótce potem Francuz wraz z kilkoma przyjaciółmi odwiedził po raz kolejny „swoją” grootę. Podczas dokładnych oględzin nurkowie natknęli się na ponad 100 wyraźnych rysunków. Były wśród nich wizerunki koni, koziorożców oraz jeleni, ale także figury geometryczne -jedne wydrapane, inne zaś namalowane.

Mimo iż badacz prehistorii Jean Courtin po dokonaniu oględzin owych wizerunków uznał je za autentyczne, wielu jego kolegów początkowo nie wiedziało, co począć z grocią Cosquera. Co gorsza, zarzucili odkrywcy oszustwo i posadzili go, że sam wykonał rysunki. Ich wątpliwości powstały, gdy zapoznali się z wynikami datowań metodą I4C, które przeprowadzono we wnętrzu groty. Rezultat, jaki otrzymano, 18 do 27 tysięcy lat, nie pasował do wieku groty - zdaniem naukowców była ona znacznie młodsza.

Tymczasem kolejne pomiary potwierdziły datowania, tak więc grota, nazwana od nazwiska odkrywcy Grocią Cosquera, uchodzi dziś za klejnot wśród innych podobnych grot. Obraz maści tylko jeden rysunek naskalny. Przedstawia on trzy istoty, które francuscy badacze jaskiń Jean Courtin i Jean Clottes nazwali w latach 1991-1992 w czasopismach naukowych „pingwinami”.

Było to wyjaśnienie, z którym nie mógł się pogodzić Francoise de Sarre, zoolog z Nicei, a także wielu innych naukowców. „Pingwiny istnieją przecież tylko na biegunie południowym - twierdził de Sarre ze złością w 1994 roku. - Artysta prehistoryczny całkiem inaczej przedstawiłby pingwina, nawet gdyby chciał go narysować tylko symbolicznie”.

Również foki nie wchodzą w grę. Nawet przy dużej dozie fantazji ich cech anatomicznych nie da się utożsamić z cechami przedstawionych stworzeń (przedstawienia

46. Pingwin? Foka? A może jakiś wymarły stwór? Eksperti nie są co do tego zgodni fok znajdują się w Grocie Cosquera w innym miejscu. Ale tam bardzo łatwo je rozpoznać). W braku lepszego wyjaśnienia de Sarre uważa iż mamy do czynienia z tak zwanym kryptozwierzęciem, a więc stworzeniem uchodzącym oficjalnie za wymarłe. Śmiało łączy on rysunek z Groty Cosquera z owym tajemniczym stworem, który według naocznych świadków podobno jeszcze dziś żyje w szkockim jeziorze Loch Ness. „Moim zdaniem, przedstawione zwierzęta to ssaki wodne - spekuluje uczony. - Mam tu na myśli Megalotaria longicollis, gatunek, który opisał doktor Bernard Heuvelmans w swojej książce *Le Grand Serpent-de-Mer* (Plon 1965). Skontaktowałem się z przyjacielem, który jest znany w świecie jako twórca kryptozoologii, i zwróciłem mu uwagę na rysunek. Był on najwidoczniej pod silnym wrażeniem”.

Tak jak zafascynowała mnie teza de Sarre'a, tak też zdumiało mnie jednocześnie „oficjalne” wyjaśnienie. Dlaczego francuscy naukowcy uważają, że jest to przedstawienie pingwina, skoro owe czarno-białe zwierzęta, jak wiadomo, nigdy nie żyły w obszarze Morza Śródziemnego?

Rozwiązanie zagadki tkwi w języku francuskim. Słowo „pingouin” obok tradycyjnego znaczenia „pingwin” odnosi się także do ptaka długości 70 centymetrów,

## ARCHEOLOGII

przypominającego wyglądem pingwina, który już w czasach prehistorycznych żył na wybrzeżu Morza Śródziemnego. To wymarłe w połowie XIX wieku zwierzę poza terytorium Francji nosi nazwę „fulmar”. A więc wchodzi tu w grę nieporozumienie językowe, któremu Clottes i Courtin poświęcili najwidoczniej zbyt mało uwagi.

„Kiedy publikowaliśmy nasz pierwszy artykuł o Grocie Cosquera, używaliśmy całkiem automatycznie słowa «pingwin», nie mając świadomości jego podwójnego znaczenia - piszą obaj naukowcy w swej ilustrowanej książce, która ukazała się w 1995 roku. - Potem otrzymaliśmy sprostowania od fachowców, którzy z pewną dozą ironii zwrócili nam uwagę, że gdyby istotnie chodziło o «pingwiny», wszyscy mielibyśmy powód, aby wątpić w prawdziwość wizerunku, ponieważ zwierzęta te nigdy nie żyły w basenie Morza Śródziemnego - na szczęście jednak są to fulmary”.

Fulmary nie umiały wprawdzie latać, ale umiały pływać, toteż często przebywały w wodzie. Hipoteza de Sarre'a zatem przybladła, gdy się okazało, że w grocie zostały przedstawione fulmary. Nie da się bowiem wykluczyć, że artyści w Grocie Cosquera być może narysowali nieznane sobie dotychczas zwierzę. W każdym razie próżno by szukać porównywalnych przedstawień fulmarów w sztuce paleolitu.

Dinozaury w Afryce Centralnej?

Kawałek cegły. Z jednej strony pokryty glazurą. Kiedy niemiecki profesor Robert Koldewey zobaczył go podczas pobytu w ruinach Babilonu (dzisiejszy Irak) w czerwcu 1887 roku, jeszcze nie przypuszczał, że to początek wspaniałego odkrycia archeologicznego.

W 1899 roku Koldewey wrócił na stanowisko. I rozpoczął kopanie. Jego wysiłki zaowocowały w 1902 roku odsłonięciem słynnej bramy Ishtar. Pokryty barwnie glazurowaną cegłą, uformowany w półkole łuk za Nabuchodonozora (605-562 p.n.e.) wyznaczał początek gigantycznej drogi, a po obu jej stronach wznosiły się potężne mury forteczne.

Na bramie lśnią wizerunki dwóch zwierząt: obraz byka i obraz smoka, tak zwanego Sirusza. Ostatni stwór po dziś dzień stanowi zagadkę dla świata nauki; wspomina o nim wyraźnie Nabuchodonozor w zleceniu dotyczącym inskrypcji na budowli. Czytamy tam dosłownie: „Kazałem umieścić w bramie nieokiełznane byki i rozwścieczone smoki i w ten sposób wyposażyłem bramę w wystawny przepych, tak że cała ludzkość będzie mogła ją ze zdumieniem podziwiać”.

Reszta napisu aż do najdrobniejszego szczegółu jest zgodna z dostępną dziś wiedzą archeologiczną na temat powstania bramy. Czyżby więc przedstawienie zawierało jednak iskierkę prawdy? Czy to możliwe, że babilońscy kapłani wystawiali to tajemnicze zwierzę na widok publiczny po to, aby postraszyć ludzi? W każdym razie Koldewey przez całe życie nie mógł się uwolnić od tej fascynującej myśli.

„Sirusz przewyższa wszystkie inne fantastyczne stwory niepowtarzalnym wyglądem - pisał uczony o zwierzęciu już w 1913 roku. I dodawał: -Gdyby jego przednie łapy nie przypominały do złudzenia kocich, można by sądzić, że takie zwierzę naprawdę istniało”. W późniejszej publikacji Koldewey poszedł nawet o krok dalej i zaliczył zwierzę do gatunku ssaków z łapami ptaka.

Również specjalista-zoolog Willy Ley był pod wrażeniem tego niezwykłego rysunku. Stwierdził, że ponieważ nie wiadano o żadnym żyjącym albo dopiero niedawno wymarłym gatunku zwierząt, którego przedstawiciel mógłby być pierwowzorem Sirusza, badaczom pozostały właściwie tylko dwie możliwości: albo potraktować rysunek jako wytwór fantazji, albo szukać dalej zakładając, że Sirusz stanowi dokładną kopię dziś już nieznanego zwierzęcia.

„Nie powinien nam przeszkadzać fakt, że istnienie tego zwierzęcia w dawnym Babilonie jest mało prawdopodobne - pisze Ley w 1953 roku. - Albowiem przedstawiony

86

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

47. Wspaniała budowla: brama Isztar w Babilonie

obok Sirusza byk był w Mezopotamii w owych czasach także już zwierzęciem wymarłym, natomiast w Europie żył jeszcze dalsze dwa tysiące lat. Dla Babilończyków wszakże było to «zwierzę z daleka» i to samo można prawdopodobnie powiedzieć o Siruszu".

Podobną glazurowaną cegłę, jakiej użyto do budowy bramy Isztar, znaleziono właśnie na obszarze, na którym, wedle relacji licznych tubylców, jeszcze dziś biegają dinozaury: mianowicie w Afryce Centralnej. Już na przełomie wieków niemiecki myśliwy Hans Schomburgk, udający się na safari, usłyszał o dziwnym stworzeniu, które podobno żyje w ukryciu w okolicy bagien. Pigmeje opisali mu owo zwierzę, zdradzając przy tym niezwykły wobec niego respekt, jako „pół smoka, pół słonia". Wielu podobno widziało je nawet na własne oczy.

Schomburgk nie dawał wiary tym opowieściom. Zdumiał się dopiero po powrocie, kiedy jego przełożony, znany handlarz zwierząt Carl Hagenbeck potwierdził, że również do jego uszu dotarły podobne wieści. Jest całkiem możliwe, że w Afryce żyją jeszcze dziś dinozaury. Jak wiadomo, warunki klimatyczne na niektórych tamtejszych obszarach niewiele odbiegają od tych, jakie istniały przy końcu ery dinozaurów przed 65 milionami lat.

Również członkowie ekspedycji afrykańskiej zorganizowanej w 1913 roku na polecenie władz niemieckich usłyszeli podobne historie w swojej kolonii w Kamerunie. Tubylcy opowiadali nawet o dwóch takich stworzeniach. Jedno z nich to „Mo-kele Mbembe", brunatnoszare zwierzę długości dziesięciu metrów, o wysmukłej, bardzo ruchliwej szyi i umięśnionym ogonie. Najczęściej można je było spotkać w regionie Likouala nad brzegami odległego jeziora Tele. Drugie zaś zwierzę, „Chi-pekwe", żyje rzekomo w wodach Zambii, Angoli i w dawnym Zairze. Te opisywa-

48. Przedstawienie Sirusza na bramie Isztar. Czy artyści odtworzyli prawdziwe zwierzę?

## ARCHEOLOGII

ne przez tubylców rogate zwierzęta bardzo przypominają przedstawionego na bramie Isztar Sirrusza.

Roy Mackal, biolog i emerytowany profesor uniwersytetu w Chicago, rozróżnia tymczasem już sześć różnych gigantów prehistorycznych, które mogły żyć w niezbadanych gęstwinach afrykańskiej dżungli. Wojownicze plemiona Pigmejów i wszelkiego rodzaju jadowite insekty nie powstrzymały go w latach 1980-81 od wyprawy w niezbadane, dzikie ostępy Konga, aby sprawdzić, czy opisy tubylców z regionu Tele są prawdziwe.

Z tej niebezpiecznej wyprawy przywiózł liczące 30 centymetrów długości gipsowe odciski stóp istoty z gatunku brontozaurów.



Część

Tajemnicze miejsca

Błąd, który dziś z upodobaniem popełniamy, polega na tym, że wierzymy, iż wszystko, co na tym świecie jest do odkrycia, zostało już odkryte.

Erdogan Erciyan

Ten, kto dokładnie przestudiował fachową literaturę archeologiczną na temat „transportu kamieni”, zna dobrze problem: zamiast jasnych odpowiedzi dominują tu ostrożne spekulacje. Słowa takie jak „może” albo „ewentualnie” nie należą do rzadkości, jeśli chodzi o opisy obróbki i transportu ważących dziesiątki ton bloków kamiennych, które przed tysiącami lat, tak nam się przynajmniej wydaje, przemieszczano z łatwością. Nic dziwnego więc, że w tych samych publikacjach spotykamy całkiem nieprzydatne techniczne próby wytłumaczenia tej umiejętności. Na podstawie naszego dzisiejszego stanu wiedzy próbuje się za wszelką cenę wyciągać wnioski dotyczące ówczesnych zdobyczy technicznych.

Podziw budzą te największe i najdoskonalsze budowle na naszej kuli ziemskiej, które są zarazem najstarsze. Biorąc pod uwagę postęp ludzkości, istnieje tu pewna sprzeczność, którą chętnie się pomija. Dotyczy to wytworów pracy ludzi. Im bardziej kontrowersyjne jest odkrycie, tym mniejsze towarzyszy mu zainteresowanie ze strony osób odpowiedzialnych, aby przedstawić opinii publicznej oficjalne wnioski. Jest to całkiem niezrozumiała postawa, albowiem szczegółowe zbadanie słynnych monumentów musiałyby wykazać, że na naszej ziemi znajdują się niezliczone ślady tajemniczych cywilizacji, o których do dziś mamy zaledwie mgliste pojęcie.

Każde nowe odkrycie powinno być więc traktowane jako szansa dokładnego przewartościowania naszej dotychczasowej wiedzy. Tylko wówczas, kiedy będziemy potrafili odrywać się od istniejących wyobrażeń i otwierać na to, co nowe, oraz zadawać wolne od uprzedzeń pytania, możemy natrafić na ślad zagadki naszego pochodzenia.

## Miasto piramid na dnie morza

Południowe wybrzeże Japonii może wprawić w podziw archeologów. Na dnie morza bowiem spoczywają pozostałości nieznanego dotychczas świata. Gigantyczne budowle przypominające piramidy, kamienne kręgi, schody i place rozmaitych kształtów - architektoniczne panoptikum dawno zapomnianych czasów, archeologiczny raj tajemniczego pochodzenia.

Podwodne konstrukcje zostały odkryte przez japońskich nurków sportowych. Wokół Okinawy - niedaleko wysp Yonaguni, Kerama i Aguni - natknęli się oni w latach 1995-1996 na sześć monumentalnych budowli. Poruszeni tym widokiem nurkowie sfotografowali swoje odkrycie i teraz japońscy naukowcy łamią sobie głowy nad wiekiem i pochodzeniem tajemniczych tworów.

Budowle, znajdujące się pod wodą na głębokości od 10 do 25 pięciu metrów, prezentują się świetnie. Są prawie nienaruszone. Nurkowie stwierdzili jedynie ślady naturalnej erozji. Nie było żadnych rys ani odprysków, mimo iż okolica ta jest znana ze swej aktywności sejsmicznej. Wypływa stąd wniosek, że monumentalne twory z biegiem lat zalewała podnosząca się woda, tak że w ciągu stuleci zatopiła je całkowicie.

Profesor Masaaki Kimura z uniwersytetu Okinawie, wybitny geolog, specjalista od zagadnień morza, określa wiek tych podwodnych struktur na 4 do 10 tysięcy lat. „Wiek niektórych monumentów, na przykład «twierdzy» w pobliżu Yonaguni, zbadano metodą  $^{14}C$  - poinformował mnie. - Otrzymano wynik: 4 tysiące lat. Jeśli się jednak weźmie pod uwagę, że ruiny wskutek podnoszenia się lustra wody były podmywane, należy uznać, że budowle powstały około 8 tysięcy lat p.n.e.".

Nie wyjaśniono dotychczas, czy struktury istotnie są dziełem rąk ludzkich, czy też powstały wskutek procesów geologicznych. Nawet jeśli Kimura uznaje raczej pierwszy wariant, niechętnie snuje domysły na temat budowniczych.

Pewne jest właściwie tylko to, że kiedyś z Okinawy musiał prowadzić most przez Tajwan do Chin - tak sądzi japoński profesor. „Jeśli budowle rzeczywiście mają 4 tysiące lat, można przypuszczać, że ich twórcami kierowali ludzie z kontynentu, z Chin”.

To ciekawe, że niektóre z odkrytych ruin bardzo przypominają swym kształtem budowle świątynne, takie same jakie spotykamy w Ameryce Południowej. O tym, że wbrew ogólnie panującej opinii, przed tysiącami lat niewątpliwie istniały kontakty między Japonią a kontynentem amerykańskim, świadczą także inne struktury w Japonii. Na przykład styl budowlany rampy prowadzącej do pałacu cesarskiego w Tokio wykazuje zdumiewające podobieństwo do potężnych murów metropolii Inków Cuzco.

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

49. Tajemnicze struktury podwodne u wybrzeży Japonii: kto je stworzył?

Tajemnicze miejsca

93

tw

KMinrwt?

LoopraadT

50. Podwodne miasto koło Yonaguni. Szkic wykonany przez profesora Masaaki Kimurę

Tuż obok pałacu cesarskiego znajduje się oprócz tego kamienny łuk, który odsłonięto podczas lokalnych prac budowlanych. Przypomina on do złudzenia słynną Bramę Słońca z

Tiahuanaco w Boliwii. Nawet bóstwo odtworzone na łuku bramy w Tiahuanaco znajduje swój odpowiednik na tokijskim łuku w formie niewielkiego posązka.

51. Nurek podczas badania japońskich monumentów podwodnych

52. Rampa pałacu cesarskiego w Tokio przypomina...

53. ...sposób budowania Inków, jak to możemy spotkać na przykład w Cuzco (Peru)

Rock Lakę kryje w sobie tajemnicę

Również w Ameryce Północnej monumenty podwodne często są przedmiotem zainteresowania gazet. Na przykład Rock Lakę, małe jezioro położone na wschód od Madison w stanie Wisconsin, ukrywa pod powierzchnią wody budowle przypominające piramidy. Niektóre z nich mają niewątpliwie do 3,5 tysiąca lat. O ich budowniczych wiadomo niewiele albo nic.

Przez dziesięciolecia amerykańscy archeolodzy ignorowali wzmianki na temat monumentów w Rock Lakę. Nikt nie chciał uwierzyć, jak dziwne relikty spoczywają na dnie jeziora.

Historię ich odkryć czyta się niczym doskonały przykład intelektualnej ślepoty.

Już w 1900 roku - lustro wody jeziora wskutek szczególnych warunków klimatycznych znacznie się obniżyło - Claude i Lee Wilson podczas przejażdżki łódką natrafili na prostokątny twór znajdujący się na dnie jeziora. Późniejsze próby powtórnego zlokalizowania struktury zawiodły. „Milwaukee Herald” lekceważąco nazywa „zbiorową histerią” zamieszanie wokół odkrycia.

W 35 lat później zaangażowani przez Victora S. Taylora nurkowie napotkali kolejne podwodne struktury. Ich odkrycie obudziło zainteresowanie doktora Charlesa E. Browna, dyrektora Wisconsin Historical Museum, jak również geologa profesora Earnesta F. Beana. Niestety, dalsza akcja nurków nie przyniosła żadnych rezultatów. Ostatnio zaczęto nawet kpić sobie z „fantastów”, którzy dali się zwieść bajeczkom dla grzecznych dzieci”. Podnosi się także lament z powodu „zmarowanych pieniędzy podatników”.

Ale Max Gene Nohl z Massachusetts, nurek i jednocześnie inżynier Instytutu

Technologicznego, nie dał za wygraną. I słusznie: w 1937 roku podczas podwodnej wyprawy odkrył stożkowato uformowaną piramidę. Zainteresowanie opinii publicznej znów zaczęło wzrastać szczególnie wówczas, gdy w kilka lat później piloci wypatrzyli na dnie jeziora wielką trójkątną strukturę. Zdziwiająco, że i tym razem nie zainteresował się odkryciem żaden archeolog.

Następne dziesięciolecia nie przyniosły nic nowego. We wrześniu 1962 roku czasopismo „The Wisconsin Archeologist” wydrukowało opinię akademików. Sens tej opinii był następujący: idea sztucznie powstałych budowli na dnie Rock Lakę wydaje się niemożliwa do przyjęcia już choćby dlatego, że wedle opinii ekspertów jezioro ma co najmniej 10 tysięcy lat. Pięć lat później nurek Jack Kennedy odkrywa pod wodą piramidę. Wyciąga na powierzchnię wiele kamiennych artefaktów. Podniecony swym odkryciem zapomina dokładnie oznaczyć miejsce, gdzie natknął się na piramidę. Lon Merrick, kierownik zespołu nurków z muzeum w Milwaukee, wykorzystuje to znów i bagatelizuje

54. Kamienny stożek na dnie Rock Lake. Kto go zbudował?

55. Badania echosonograficzne również potwierdzają istnienie monumentów



56. Formacje kamienne pokazują, że kiedyś żył tu człowiek sprawę. Jego komentarz brzmi: „Domniemane piramidy to nic innego jak złogi lodowcowe”. Na przekór wszelkim wątpliwościom wciąż mnożą się dowody istnienia monumentów w Rock Lake. W styczniu 1970 roku fachowe czasopismo nurków „Skin Di-ver” napisało: „Trudno uwierzyć w piramidy. Skąd miałyby się tam wziąć? Byłyby zbyt stare i do tego w miejscu, gdzie nikt nie mógł ich zbudować. Ujmując rzecz logicznie, nie powinny w ogóle istnieć. Ale historia rzadko bywa logiczna. Piramidy w Rock Lake często wyłaniają się z głębi na tyle, aby wszystkich myślących logicznie badaczy amerykańskiej przeszłości wprowadzić w zakłopotanie”.

Upłynęło następnych 13 lat, zanim instruktor nurków Robert Boyd oraz Robert Bass zorganizowali szeroko zakrojoną akcję badań podwodnych, która niedawno ujawniła istnienie kamiennych struktur na dnie jeziora. Tymczasem do przedsięwzięcia włączono profesora Jamesa Scherza z uniwersytetu Wisconsin.

W 1987 roku Rock Lake zaczął się interesować publicysta amerykański Frank Joseph. Razem z innymi badaczami przeprowadził pomiary za pomocą echosondy. Rezultat wypadł pozytywnie. Na komputerowym diagramie widać wiele struktur. Joseph i jego koledzy mogą więc zobaczyć wiele reliktyw zarówno z powietrza, jak i pod wodą. Ostateczny wniosek jest następujący: kamienne monumenty naprawdę istnieją.

W ciągu minionych lat badacze Rock Lake dokonali dalszych odkryć na dnie jeziora.

Napotkano tam potężny wał ochronny. Przypuszczalnie jest to pozostałość

7 - Tajne archiwa archeologii

57. Kiedy pierwsi europejscy osadnicy dotarli do Wisconsin, napotkali podobne kamienne stożki

murów, które kiedyś otaczały miejsce ceremonii. Jak mi powiedział Joseph, odkryte monumenty podzielone są na trzy grupy. Pierwsza znajduje się na głębokości 6 metrów i liczy 800 lat. Druga leży 12 metrów pod powierzchnią wody. Jej wiek określa się na 2 tysiące lat. Wreszcie trzecia grupa przyprawia ekspertów o ból głowy. Znajduje się ona bowiem na głębokości 18 metrów, a jej wiek wynosi 3,5 tysiąca lat. I właśnie z powodu wieku nie da się jej przyporządkować żadnej ze znanych nam kultur. Właściwie nie powinna w ogóle istnieć.

Egipcjanie w Wielkim Kanionie?

Czyżby władze amerykańskie trzymały pod kluczem wiadomość o grobowcach egipskich w Wielkim Kanionie? Pewne jest jedno: 5 kwietnia 1909 roku „Phoenix Ga-zette” zamieściła na stronie tytułowej informację o gigantycznym systemie jaskiń wykutych w skale, które odkrył podobno niejaki G.E. Kinkaid. Archeolog profesor S.A. Jordan ze słynnego Smithsonian Institution w Waszyngtonie, podaje dalej gazeta, otrzymał polecenie zbadania tych grot. Od tamtej pory zapanowała cisza. W czasopismach fachowych nie znajdziemy ani słowa na temat tajemniczego systemu jaskiń.

Czyżby chodziło tu tylko o kaczkę dziennikarską? David Hather Childress z „World Explorer Club” z Kempton w stanie Illinois zapragnął to sprawdzić. Zatelefonował w 1995 roku do Smithsonian Institution, aby dowiedzieć się o tło ówczesnego artykułu: „Odpowiedziano mi, że ani w Ameryce Północnej, ani w Południowej nie znaleziono śladów egipskich. Z całą pewnością Smithsonian Institution nigdy nie kierował pracami tego rodzaju. Nikt w Waszyngtonie nie słyszał również o Kinkaidzie ani o Jordanie”.

Childress natomiast wiedział, że o profesorze Jordanie jest wzmianka na stronie 239 „Smithsonian Scientific Series” z 1910 roku. Poza tym istniała mapa, która koledze Childressa Carlowi Hartowi wpadła w ręce w pewnej księgarni w Chicago. Niektóre miejscowości położone na północ od Wielkiego Kanionu są na niej opatrzone nazwami egipskimi oraz indyjskimi. Dlaczego? Czyżby istniał związek między tymi miejscami i stanowiskiem domniemanych znalezisk?

„Zadzwoniliśmy do archeologa państwowego i zapytaliśmy go, dlaczego tak jest - donosi Childress. - Wyjaśnił nam, że dawni badacze po prostu woleli te nazwy. Istotnie teren, o którym mowa, jest zamknięty, rzekomo z uwagi na niebezpieczne jaskinie”.

Aby czytelnik mógł sam sobie wyrobić pogląd na temat kontrowersyjnego artykułu w „Phoenix Gazette”, przytaczam w tym miejscu skrócone i trochę przeredagowane tłumaczenie:

„G.E. Kinkaid udzielił nam wczoraj najświeższych informacji dotyczących postępu badań związanych z najstarszymi odkryciami archeologicznym w Stanach Zjednoczonych, ale także, jak twierdzą naukowcy, najbardziej cennymi na świecie. Informowaliśmy już o tym jakiś czas temu. Kinkaid odkrył w Wielkim Kanionie ogromną podziemną cytadelę, kiedy przed kilkoma miesiącami wypłynął drewnianą łodzią z Green River w stanie Wyoming na Kolorado, zmierzając w kierunku Yumy.

100.

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII  
OAZETTE, MONDAY EYENINO, APRIL 5.  
IN GRAND

Myateries of Immense Rich  
Carem Batog Brought  
to Llight.

JORDAN 13 ENTHUSED  
RetnarkabUi Fhnds Indicuto  
Ancient Peopl\* Mignted  
From Orient.

Tk«« latem ««««| ni thu |irua;rv»a «t >hr «>iil»»tlvna iif wlmi i. mtW n. H»rrfptf tr|\*  
aci^ItllMtJi m\* nit «>tsly thu I dlMttrrry In litr  
I OM Nawa Ofwagk, I kaa aaatfcar aw33  
dtaataa -Utai tka aarfaaa.

Mr. KlakaWa IUMH.

.IkIMkara ta Mak\* •\$« bj -----"

a\*»tafar aaa knur 411 Ma\_\_\_\_,\_\_\_\_.

yaara Inlat kaaa la IM\* aanrtaa al tka |mUkaaaUa laalitwta. Braa krMy raaaaaatad. Ma. m-----  
-L- \*-.-|—:

alawat KraMaajaa.

"Pirat. I waaM laKraaa tka| Ika aa\*, •na li ntarly laeaaaaalkla. Tka aa> iraaca u HM fa\*<aswa  
tka«kaarW yoa walL U la toeaiad aa ,oi»raawat lqad and- aa \*tallar \*nt ka allawad  
«ur aamlly fak la

k

af I

aa Tka

tkara

aataatlala a>l«k la wark aam»tmli«. wltkaut rpar af Ika arrkaawltajcal dla. ea\*arllaa belaa  
dlilarkad ky tarta ar ratlc kaatan. A tria 4hara waaM ka fralilooa. aad Ika \*laltar wajaM ka  
aat aa kla way. Tka Macy «t kaw I toaaW ikt ca\*cra kaa kaaa ralalad. kat la a KIMr»»\*1 ' "i•

Jwi^ayla| dawa ika Calarada rlr«r la | aat, alwaa, kMktac

waaaa tJBafttjaaBWMI aal^ha^K^h al^L^Mh ^ m ^^m^^ a\* — — m^^\*

"|| lwiwiaWaTmia aVVIwłVI nmlWI WIIM 1H

tka rl«r froai ika m'To\*ar' CrraUI

taayua I aaw oa tka aaal wali, auta\*

laika atdlmaalary tonaailoa akaat

faM (aat aba\*a U\* rlvw kaa. Tkara

«| ihi I mil tu im, fatlai. bw -I Itaally

nsKftaK! \ \ ^g\|x srsat .ilScaiir, AWr#

a aliWf wkIm kM U from \*law frant

thu rh«. wat |ka immtk M tka «a\*a.

i TImtv ara ai\*|ia taadlnR fraaa tkta aa>

I traax xhiw ihlny yarda U wkai waa,

; m tlie tma tha aa\*ara wa« MuMlad.

| ihn lr\*rl af tka ri\*ar. Wkaa t aaw tka

«hlwl mnr»« >m tht wali laalda Ika aa-

»»««|. 1 iMraai\* Hitanwiad.

\*1\*1?"\* to"1 ""« "f lhl< •"«"«.""" »'«>t la »l»lek I a-|«««\*rfaa Ika In the wiirM. whlrh  
v» nten-. ninnimk-K. Uw ul Ikaaa I bUmmI an

ilma •(» Im ih» <Utaitv.: wnl |>h««n«ni|4i«MI l»» •amkl«kl. w tu tka clt/ wiwitar l>r  
olhprcd u »«mt»r al rrlea, wkMk I li. K. KIHka>L ihe KUrlncr orka rnan<l;«-nrll«l down tkv  
Cnt»n4» la YaaMu l»» «r«MI anderiirmMKl ctUdet <rf litu fn«« wtentcu I nhl^tH^ ikaat ta  
W«ah-llraiMI Caunm HMri.n a tr(ji fnmii Inoina wtlh dtMalla of tka dfaaawary. flrKcn rtv«r.  
WjrwnlnK, «!«• tli« Colit- KoH«wl»n tkls. tka asMarallaaa wetu ta«n. la a wnoden knat. In  
Ytima. »or.j anópnałum rn> lamilka »«n. Aecunlfn\* tn twl  
I^L n\*EL tT^AJ? •\*• °"»rtł» •""» "»»»| fa-aanaWaT I. ttam III tka Mallkannlan In.ill«l.v  
«hlek la ,ho lanlM-r «n<l. Atawl K the eni.lnrattanOi^Y. ma<l«i |k« antrann; tk» Krat  
l oM ««i,,iTMi, !,,,,, rfr M't| rthl  
im>nr

t l rithl aml

\_;.. |aaaa|Wlr [nm BKirpt. I mian hark ta Itaiaac\*. If tkrlr Uwrtaa ara •mnw aat ky tka  
tnmaktllna, of Iha UMrM aasrairad wilk hiamajlyaMca. tkv aiyalary «f tka preklatrnc  
N«rt» America, tkdr aaelntt arta. wka Itiry arerw and wk««ca Ikry eawni. will ka anlw4.  
K«yt>t and Ika Nlla. ma Artaeaa anit tka C«l»ra<to will Im MiiknI ky a klMoncal ckala  
runnlnc feach lu ajcaa whtek aUssera tkk wIM-Mt fatwy af Mik Holimlat.

A Tkarautk Inv««tla\*Ha<i.

I'a4cr tka dlrecloa of Frnf. B. A. Jwtaa., tkm j\*a|lika«\*>taa laalltMta la aaw a/aa>ta\faK tha  
woal ikaroaak •»-aturatloaia. whteh win ka cuatlnuad aa-lb IM taal.Rak la tka ehala la fantrd.  
Kwrty a a>|la ttadar«raand. alamt IIm i\* anrtaea. th« lwu mała  
namta »f todar. IMmwk amna ara M aw 4a fact aqiiara. Tama ara aatarad ky o\*\*l-\*kitłwd  
dwora aa4 ara "TOMUaMa ky raaM alr aaaeca Ikmajtk tka whHa  
nl\*O lawwf flaBTwHW«IK9Va ^^V9 \* ^avalinrav Af  
alwal a f«at • laekr\* la iklckaaaa. Tk« HaaaaKea «r» cklarlcd ar kawa, aa MraUtkl aa caakt k«  
Md aat ky;a» aa> idnaar. Tka triian «f ataajy at ika> nmn eaa»ar»c M a aaalar. Tka aUe<  
latanaeaa near Ika ealraaaa t«i> A a akartf aniele (ran tka mata kall. k« l«-ward Ik\* rcar Ihay  
aradaally raat|| a illht aacła la'dract>aa.

Tka Skrtaa.

~O\*»t a kaadrad laM fn«a tha traaca Ja tka araaa k»U. aararal kaw\* drad feat loa«. la wklek-  
wa. fo«M ika Idol, ar.lnuuia. af tka neaaJa\*a «aa. alt-llate emaa-leiuiad. wltk a Intna Bnwar  
III" llllf łft a\*f|t\*|| aUiMff\* T\*t\*\* T^ti\*^l a^at Tl

58. Odkryto egipski grobowiec? Artykuł wstępny w „Phoenix Gazette" z 5 kwietnia 1909 roku

Tajemnicze miejsca

101

ribatala • 4nuHy km ar efctaitaala kr ilw aatfmia. Ni» aaaajaa, ar\* h»ri, trat K aamlla atak\*?

Jaat Um MM\*. Tkt wimta miJmniwii UU <<ttfm mn\* inm <t tkalir Mr\*ti tkf etwpi. T)>>

klomi l« Ukt« wntelw W • |bmiMcm. mmI ««r fhmtlniiu «mhIIm «mlr mak\* m\* «m\*\*mm

Mneli«r. irmwMn<imi cm iw««t In d tt 4\*

(Cntlaae\* tttm Pata Osa.) «hłrb liNttaitf\* I lwi \*>ohv wirt ut la<l

\*r \*i» ajtarłuil. i ar\*. |

Tlhmw RraaarUni ihr Materiału »f

J Rd iRMtr 4ar\*tmmrtmt%

ihrumth ibe mtni tbM bwt tliioU Uli ih, mtM mfa #ull]r to

ta

willi ihU atarr. h h h imm tka Ilapta th« tra\* ihlam la isM.Umi ihalr aaaaiitoni oaaa llwl la

mi wHttmwM ta tka Om\* l4M)mM IIN 4łaaaMrim anaw haiww tlw Rnaa ana ik» had, !»•

|if<N>t« «C mw hi^rt aiul tlw iwnwli oł l\*o

chlrt. cun

, |f

ar\*, nwulnt. oH r teiał | wblrh thfy «iv pmannicUd. I Ihlnfc. la

a wrjr hrnrt m-mhiii. A «i>y iwrtal I | mIm> fiwml ht i hit rim-rn. wlihr

lh>- urliiilUU. fnr lrn titfitllt)- hn»

t it

I iii.

j i-wlt rat\*'

i

li

ttu-wn

Ibew i\* lea<t la\* «•» •M-rwtirM. tat Itmnr was aa «ay oni Tb« eMeł Dian tawawl a trc« w

gnn» aa aaa\* nkve\*»tkt Harf af Iha «ad wnrfal. and la\*a la\* ntnta nt • Th\*r 4arrta4 .. «kleh

In ta\* C »r«\*i. and Km\* Krata aa4 cnm.

amn eltmniNi wm.

nVi-r

im- tthnl |r>i|ili< «»r 'tl«< r •|>••».' a >H-! ".<>| niiHii' ••( mi Rnin raln\*\*. I-Uich ihu; )t« t-

Hsi»<ttl wlih li IK-ii-1 »f ih«- flnluy ||>I-.

i "C>n mII llw nr«i>. tM« wnlł« ••»

\* aY\*IVli ttIMl t«lltt4l(lI ia^ llfYHft\* %fc t%ll\*h

|(>tin\*i l>> lin- iNunsi- nn- ih>- ».ijMi'l1iit» wlihr

j

\*eni i\*ii a mnaiaia\* tu ikr Tamulp of Kim, nnklait the ahnariiw et nracn. «i>irl win himI r>ln

nir thr iwuptr Oł i Mir łwnrl. Thm mmwiirer ««^>r ra> mritp4.v lwi ImlUf al lh« ltrn|Mi

vlltaje ni uMRthtwn ran be mv\* llw ołd atatt nr i tai' irfln\* urn im lhw Immmmkmi aaa-liw

l«wanl thv mm. baiRlas fur Ihr łmtmtwr. When hi> r«MrB». ladlr N \* ill

••tlibm.

\*. \* jh

!Kuł im itH-jK-m

. Vnniaan. łun ihiw nr>- im/ilh- mihi- «« Iktw fiiMWl in Ilu- "iMii. H«Hnv "'•| ' Ht-w Ihnl

tti'.-!'"! m<r>- ilwitU-rn Imllt , ih«- «W nt«Mln In Ilu- Knh Hlvi-r vall>.<. . AlanoK lIH-

|lrl<trial arriiln«». miły •«<| antwab are l'«imt. U»v l« uf |irvbii<-linie iyi"

Th« Crypl.

"Tm>- Itmib 14 rrjlil In urlilrli lhw

«Iim>mKi< «<-n> i<mart U nm- <! lh\*i

Thi. wlih

ia v

nrtln.

Taal la lh« lr»

nt

W,

Kn>|ilbtn«. Ob.- la taat Ikor «amvi fnwl A«ln: nmKIuf lHat th» raflalf MH In llw nw»#r  
Mk\* rntl«««.| an KĴ^inlretlut. IwleifH In ilu- ImlUn wrfelM nr ibf Kkri^taR\*-Tlw  
rflMwreTai l« lthe nrawl ltaar«a inny ihmw rnnhrr llpchl «n huniaa I l |ir«MM«aie wwa.

## ARCHEOLOGII

Według jego informacji, archeolodzy Smithsonian Institution, który finansuje badania, dokonali odkryć dowodzących, że lud, który zamieszkiwał kiedyś te tajemnicze, wyrąbane w skale jaskinie, być może miał cechy wschodnie, a może nawet pochodził z Egiptu.

Jeśli uda się potwierdzić te wiadomości na podstawie tłumaczenia hieroglifów umieszczonych na tablicach, zostanie rozwiązana tajemnica pierwotnych mieszkańców Ameryki Północnej, dowiemy się czegoś na temat ich sztuki, a także o tym, kim byli i skąd przyszli. Egipt i Nil, a także Arizona i Kolorado zostaną wówczas połączone historyczną nicią, która sięga czasów, niezwykle odległych. Pod kierunkiem profesora S.A. Jordana Smithsonian Institution prowadzi obecnie nadzwyczaj staranne badania.

Długie przejście główne znajduje się 444 metry pod powierzchnią i zostało zbadane na długości 1,5 kilometra. Odkryto przy tym następną halę, z której prowadzą dalsze przejścia we wszystkich kierunkach; przypomina to szprychy koła.

Odnaleziono setki pomieszczeń. A także wiele artefaktów, jakich nie spodziewano się napotkać w naszym kraju. Niewątpliwie pochodzą one ze Wschodu. Broń, narzędzia miedziane, ostre i twarde jak stal dowodzą, że ludzie, którzy je wytworzyli, osiągnęli niewątpliwie wysoki poziom cywilizacji. Naukowcy są tak bardzo zafascynowani znaleziskami, że obecnie czynią przygotowania, aby jak najlepiej wyposażyc obóz i przysposobić go w ten sposób do dalszych, bardziej intensywnych badań. Zespół pracowników naukowych ma zostać zwiększony do 30-40 osób.

Mr Kinkaid był pierwszym białym dzieckiem, które urodziło się w Idaho. Prowadził życie badacza i myśliwego. Pracował przez 30 lat dla Smithsonian Institution. Historia jego odkrycia brzmi trochę jak bajka, trochę jak groteska: «Na wstępie chciałbym stwierdzić, że teren jest trudno dostępny. Wejście leży 450 metrów poniżej masywu kanionu. Znajduje się na terenie państwowym i nikomu obcemu nie wolno tam wchodzić pod karą administracyjną. Naukowcy mogą bez przeszkód pracować, nie obawiając się, że stanowisko archeologiczne zostanie zniszczone przez gapiów albo ludzi plądrujących groby. Wyprawianie się w to miejsce osób niepowołanych byłoby więc bezsensowne.

A oto historia mojego odkrycia w skrócie. Popłynąłem łodzią w dół rzeki Kolorado. Byłem sam i poszukiwałem minerałów. Po 67 kilometrach jazdy z El Tovar Cry-stal Canyon odkryłem na wschodniej ścianie, na warstwie osadowej 6 metrów powyżej koryta rzeki barwne plamy. Nie prowadziła tam żadna droga, ale mimo to, z wielkim trudem wprawdzie, dotarłem do owego miejsca. Powyżej płaszczyzny, która je chroni przed spojrzzeniami ciekawskich, znajduje się wejście do jaskini. Od wejścia prowadzą schody do miejsca, gdzie kiedyś był poziom wody.

Kiedy na ścianach w środku, w pobliżu wejścia zauważyłem ślady dłuta, zaciekało mnie to. Zabezpieczyłem broń i wszedłem. Po przejściu około 30 metrów znalazłem się w grobowcu, gdzie odkryłem mumie. Jedną z nich postawiłem i sfotografowałem z użyciem lampy błyskowej. Zabrałem ze sobą trochę przedmiotów, następnie popłynąłem Kolorado do Yumy, gdzie nadałem przesyłkę okrętem do Waszyngtonu, dołączając sprawozdanie na temat swojego odkrycia. Potem rozpoczęto badania.



Przejście główne ma szerokość 3,5 metra, potem zaś zwęża się do 2,7 metra. W odległości 17 metrów od wejścia na lewo i prawo odgałęziają się pierwsze drogi boczne. Po obu ich stronach znajdują się również komory wielkości dzisiejszego salonu. Wchodzi się do nich przez owalne wejścia. Powietrze dostaje się tam przez okrągłe otwory, które zostały wywiercone w murze. Mury mają grubość ponad 90 centymetrów. Korytarze są wykonane z dużym mistrzostwem, niewątpliwie jest to dzieło dobrego inżyniera.

Powyżej 30 metrów od wejścia znajduje się podłużna hala - długości kilkudziesięciu metrów - w której znaleziono wizerunek siedzącego bóstwa ze skrzyżowanymi nogami. W każdej ręce bóstwo trzyma kwiat lotosu albo lilię. Przypomina ono Budę, choć naukowcy nie są pewni, jaką religię reprezentuje. Jeśli uwzględnimy wszystko, co dotychczas wiemy na ten temat, możemy się pokusić o porównanie tego rodzaju bóstwa z bóstwami dawnego Tybetu.

Wokół znajdują się mniejsze wizerunki. Niektóre wyobrażają nadzwyczaj piękne postacie, inne są brzydkie i wykrzywione. Wszystkie wykonano z twardego kamienia, który przypomina marmur. Po przeciwnej stronie hali znaleziono narzędzia miedziane. Lud zamieszkujący kiedyś ten teren niewątpliwie znał zapomnianą sztukę hartowania metalu. Na ławce, która biegnie wokół pomieszczenia warsztatowego, znaleziono węgiel oraz inne materiały, przypuszczalnie używane do hartowania miedzi.

Wśród pozostałych znalezisk znajdują się wazy oraz urny, ale także naczynia z miedzi i złota o szczególnie pięknych kształtach. Poza tym spotyka się szary metal, którego nie zidentyfikowano dotychczas. Przypomina on platynę.

Na wszystkich urnach, ścianach i kamiennych tablicach odkryto tajemnicze hie-roglify, które wciąż czekają na odczytanie.

Przypuszczalnie inskrypcje te mają związek z religią mieszkającego tu ludu. Podobne znaki zostały już odnalezione w południowej części Arizony. Wśród piktogramów znajdują się tylko dwa przedstawienia zwierząt. Jedno z nich reprezentuje typ prehistoryczny. Krypta, w której znaleziono mumie, jest jedną z największych komór. Wszystkie dotychczas zbadane mumie okazały się zabalsamowanymi ciałami mężczyzn. Wielkość tych podziemnych założeń robi imponujące wrażenie. Znalazłoby tu miejsce ponad 50 tysięcy ludzi...»".

Bogowie, złoto i mumie. Dlaczego Smithsonian tak bardzo zależało na tym, aby zataić to sensacyjne odkrycie? David Hather Childress doszukuje się przyczyn w tradycyjnym wzorcu myślenia cechującego amerykański izolacjonizm. Jego zwolennicy reprezentują pogląd, że dawne wysoko rozwinięte kultury prawie nie podlegały wzajemnym wpływom, a zatem rozwijały się w izolacji od siebie. Dyfuzjoniści natomiast twierdzą coś wręcz przeciwnego. Uważają oni, że dobra kultury dawniej przedostawały się nawet za oceany.

Już bardzo dawno przedstawiciele Smithsonian opowiedzieli się za teorią izolacji. Biuro Etnologiczne pod koniec XIX wieku wybrało na swojego zwierzchnika zdeklarowanego izolacjonistę Johna Wesleya Powella. Powell był przekonany o tym, że Indianie są potomkami zapomnianej, wysoko rozwiniętej kultury, która zbudowała piramidy, tak licznie występujące na kontynencie amerykańskim. Do dziś jest kwestią sporną, kim byli ich budowniczy.

## ARCHEOLOGII

Argumenty dyfuzjonistów, wedle których imponujące wielkością kurhany nie mają nic wspólnego z Indianami, zostały -jak twierdzi Childress - zignorowane, a nawet były zwalczane: „W latach 80. ostatniego stulecia, kiedy debata przerodziła się już w zajadły spór, twierdzono, że nawet kontakty między kulturami dolin Ohio i Missisipi ograniczały się do minimum. Z całą pewnością, jak twierdzono, ich przedstawiciele nie utrzymywali żadnych kontaktów z wysoko rozwiniętymi kulturami Majów, Tolteków ani Azteków”.

Childressowi twierdzenie to wydawało się śmieszne: „Jednakże znaleziska w licznych grobowcach pokazały, że ich budowniczości z całą pewnością mogli utrzymywać kontakty z innymi kulturami”. Poza tym w XIX wieku, a także na przełomie stuleci wydobyto różnego rodzaju kości ludzi „przypominających olbrzymów”. Wiele z tych szczątków najpewniej przepadło wskutek braku zainteresowania amerykańskich archeologów. Inne znajdują się podobno jeszcze dziś w Nevadzie, w Muzeum Humboldta w Winnemucca oraz w Muzeum Towarzystwa Historycznego w Reno.

Jako dalszy dowód podejrzanego polityki naukowej, jaką prowadzi Smithsonian Institution, Childress przytacza pismo niejakiego Fredericka J. Pohla. Pohl informuje w nim brytyjskiego archeologa doktora T.C. Lethbridge'a w połowie lat 50. o osobliwych drewnianych trumnach, które odkryto w pieczarze w Blount County w stanie Alabama i przekazano Smithsonian Institution. Te szczególnie wielkie wytwory były niewątpliwie bardzo stare i wykazywały ślady obróbki dłutami miedzianymi i kamiennymi.

Pohl: „Skontaktowałem się ze Smithsonian i zapytałem, gdzie znajdują się owe obiekty.

Komentarz F.M. Setzlera, naczelnego kuratora Departamentu Antropologicznego w Smithsonian Institution: «Nie udało nam się odnaleźć trumien w naszych zbiorach, choć są notatki świadczące o tym, że je kiedyś otrzymaliśmy»”.

Kiedy w 1992 roku Dawid Barron, prezes Gungywamp Society w Connecticut, zapytał o to, otrzymał od Smithsonian wyjaśnienie, że w przypadku tych obiektów chodzi o zwykłe drewniane koryta. Nie można ich było obecnie zobaczyć, ponieważ znajdowały się w skażonym azbestem magazynie. „Przez następne dziesięć lat dostęp do nich uzyskają jedynie współpracownicy Smithsonian”.

Sceptycy mogą uznać, że przytoczony przez Childressa przykład to stanowczo za mało, aby móc zarzucić Smithsonian świadome ukrywanie znalezisk. To prawda. Przypadek ów może tylko świadczyć o tym, że instytut amerykański niekiedy bardzo lekkomyślnie obchodzi się z cennymi obiektami, których pochodzenia nie można wytłumaczyć.

Jednakże Childress dostrzega w takim postępowaniu Smithsonian nie pojedynczy przypadek, tylko świadomą, zakrojoną na szeroką skalę taktykę, i wyjaśnia, dlaczego tak sądzi: „Znany historyk amerykański - nie chcę tu wymieniać jego nazwiska - opowiedział mi o jednym ze współpracowników Smithsonian, który był przekonany, że inne kultury już na tysiąclecia przed Kolumbem przybyły na kontynent amerykański. Za głoszenie takiego poglądu został zwolniony. Mężczyzna ów twierdzi, że Smithsonian zatopił nawet kiedyś w Atlantyku cały transport niezwykłych artefaktów”.

Nazca: odkrycie nowych figur

Ameryka Południowa dostarcza wciąż nowych niespodzianek, jak to widać na przykładzie Nazca. Są to setki drapańców na wyżynie Peru. Można je dostrzec tylko z lotu ptaka.

Wyobrażają zwierzęta, figury geometryczne, a także proste linie, które ciągną się kilometrami przez niezamieszany teren. Różnorodność tych przedstawień nie ma granic. Trudno jest ocenić ich wiek. Niektórzy uczeni mówią o 2 tysiącach lat, inni twierdzą, że powstały wcześniej albo później.

Od wielu lat mądrzy ludzie łamią sobie głowy na temat zagadki równiny Nazca. W jaki sposób „prymitywni” Indianie wykonywali wówczas te gigantyczne znaki nie używając do pomocy żadnych środków technicznych? I po co to robili? Wysuwano rozmaite kontrowersyjne hipotezy - i odrzucano je; rozwijano teorie naukowe - i zaraz potem je obalano.

Mimo powstania wielu prac naukowych na temat zagadki Nazca wciąż jeszcze istnieją przedstawienia, których interpretacji na próżno by szukać w literaturze fachowej.

Przedstawienia, które są tak fantastyczne, że obalają całą na pozór pewną wiedzę i teorie. Żaden z archeologów nie sfotografował dotychczas owych znaków z Nazca; nie zrobił tego również żaden inny uczony. Zdjęcia takie wykonał Erich von Daniken, pisarz i malkontent wśród badaczy prehistorii. W górskim regionie Palpa, położonym niedaleko Nazca, jak również w sąsiedniej dolinie Ingenio Szwajcar odkrył w 1995 roku figury podobne do szachownicy, a także obrazy, które do złudzenia przypominają złożone formy indyjskich mandali. O tych przedstawieniach eksperci zajmujący się Nazca nie mieli najmniejszego pojęcia.

Daniken wyznał mi, że właściwie zna Nazca jak własną kieszeń. „Byłem jedną z tych osób, które sobie wyobrażały, że wiedzą już wszystko o Nazca. Jeździłem tam bardzo wiele razy. Podczas ostatniego pobytu miałem jednak nieco więcej czasu. Chciałem go więc wykorzystać. Byłem bowiem przekonany, że musi się tam znajdować coś więcej. Skąd to przekonanie? Stąd, że są tam proste wąskie linie - najdłuższa z nich ma 23 kilometry - które muszą przecież dokądś prowadzić. Poprosiłem pilota, abyśmy polecieeli w góry wzdłuż takiej linii. Gdzieś przecież musi być koniec. Chciałem obejrzeć każdą dolinę i każdy stok górski. I dobrze się stało. Nagle przed nami wyłoniły się te gigantyczne figury geometryczne, o których nie ma najmniejszej wzmianki w żadnej fachowej książce”.

Daniken nie mógł uwierzyć własnym oczom. „Moją pierwszą myślą było, że figury powstały wspólnie, może to jakieś obiekty wojskowe. Ale jak się potem

106.

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

59. Figury z Nazca, które uszły uwagi fachowców. W jakim celu je zrobiono?

60. Również tej figury, którą sfotografował Erich von Daniken, próżno by szukać w literaturze fachowej

61. Trudno nie dostrzec podobieństwa z indyjską mandalą okazało, chodziło o coś całkiem innego. Latając bardzo wysoko, w ciągu następnych dni zauważyłem, że niektóre z tych nowo odkrytych figur są tylko częściami jeszcze większych przedstawień. Poprosiłem wówczas dwunastu pilotów z regionalnego towarzystwa lotniczego, aby to obejrżeli. Kiedy zobaczyliśmy pierwsze rysunki, zapytałem: «Jak myślicie, kto to zrobił?» Odpowiedzieli, że figury zawsze tu były".

Kiedy Szwajcar wrócił do domu, przeorał całą literaturę fachową na temat Nazca. Nie znalazł ani jednej wzmianki na temat udokumentowanych przez niego figur.

„Wszędzie była zawsze tylko mowa o figurach, o stylizowanych małpach, o pająku albo o kolibrze - wspomina Daniken, potrząsając głową. - Ani słowa o sprawiających niesamowite wrażenie obrzymich figurach w środku pasma górskiego. Wszędzie tylko pycha uczonych, wszystko wyjaśnione naukowo. Nic nie jest wyjaśnione! Nazca wcale nie pasuje tak gładko i prosto do koncepcji konserwatywnych naukowców".

W rzeczywistości „oficjalna" nauka proponuje co parę lat nowe wyjaśnienia sensu i celu gigantycznych rysunków naziemnych. Jak to możliwe, że Indianie potrafili tworzyć owe gigantyczne struktury we właściwej skali - ten problem pomija się milczeniem. „Naukowcy zamiast przyznać, że nie potrafią wyjaśnić sensu, celu i sposobu tworzenia przedstawień z Nazca, usuwają pytania z drogi - złości się Erich von Daniken. -Nie chce się obciążać opinii publicznej skomplikowanymi rzeczami. Skomplikowane rzeczy bowiem stawiają nowe pytania. A nowe pytania wymagają nowych odpowiedzi. A więc się milczy".

108.

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

62. Linie przypominające pasy startowe. Występują licznie w okolicy Nazca

Tajemnicze wzgórza w dżungli Pantiacolla

W 1976 roku zdjęcie satelitarne NASA wywołało wzburzenie w kręgach fachowców. Chodziło o fotografię numerem rejestracyjnym C-S11-32W071-03, przedstawiającą południowo-wschodnią część Peru. Można na niej wyraźnie rozpoznać 8 do 10 symetrycznie umieszczonych punktów, które wznoszą się w górę na niezbadanym płaskowyżu Pantiacolla. Te czarne plamy oglądane przez szkło powiększające zmieniają się w cienie potężnych formacji skalnych.

Naturalne struktury geologiczne czy sztuczne budowle? Ekspertcy są niezdecydowani. „Czegoś takiego jeszcze nigdy nie widziałem podczas mojej pracy” - stwierdził w 1977 roku A.T. Tizano z Amerykańskiego Instytutu Geograficznego, wyrażając w ten sposób opinię wielu uczonych. Cały ten kompleks jest trzykrotnie większy od imponującego wielkością miasta Inków Machu Pichu. Poza tym obiekty mają wymiary przypominające wielkością piramidę Cheopsa.

Jeszcze do niedawna nie było nic wiadomo na temat tych godnych uwagi struktur, co wynika z prostej przyczyny: kompleks znajduje się w nieprzebytej części dżungli peruwiańskiej. Teren zaś jest zamieszkały przez Indian Machiguenga, którzy nie zwykli utrzymywać stosunków ze światem zewnętrznym.

Jednym z niewielu, który w połowie lat siedemdziesiątych nawiązał kontakt z Machiguengami, był 29-letni wówczas japoński student medycyny Yoshiharo Sekino. Sekino znał teren doskonale. W 1977 roku obleciał cały region, aby wykonać dokumentację fotograficzną owych tajemniczych tworów.

Japończyk powrócił z dwiema rolkami filmów. Ale jego rozczarowanie było ogromne, kiedy po wywołaniu zdjęcia okazały się nieudane. Defekt aparatu przekreślił najwidoczniej całą jego pracę. Zaledwie jedna odbitka miała jakąkolwiek wartość. Wedle wypowiedzi Dona Montague'a, wydawcy „South American Explorer” można na niej rozpoznać „5 jasnozielonych struktur w kształcie kopców”, które wystają z ciemnozielonego podłoża.

Yoshiharo Sekino postanowił w niedługim czasie powtórzyć wycieczkę. Na własną rękę chciał zbadać tajemnicę kamiennych formacji w dżungli. Od tamtej pory słuch o nim zaginął. Dopiero w 1996 roku wyprawa amerykańska rozjaśniła nieco tę sprawę. Kierownikiem ekspedycji był badacz i poszukiwacz przygód Gregory Deyermenjian. Wraz ze swoimi peruwiańskimi towarzyszami i z pomocą Machiguengów wyruszył 13 sierpnia z Cuzco ku nieprzebytej dżungli, aby na piechotę przedrzeć się do

I 10.

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

63. Jako pierwszy dotarł pieszo do wzgórz Gregory Deyermenjian - pierwszy z lewej



Tajemnicze miejsca

I I I

64. Zdjęcie satelitarne płaskowyżu Pantiacolla. Widać na nim wyraźnie 8 do 10 struktur w kształcie

wzgórz

65. Pierwsze zdjęcie z bliska godnych uwagi formacji górskich

I 12

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

66. Wyprawa w niedostępną okolicę przysparzała szczególnie wiele trudu...

ustawionych symetrycznie obiektów. Przedsięwzięcie komplikowały uporczywe deszcze i chmury owadów, które utrudniały życie uczestnikom wyprawy.

Po trwającym wiele dni marszu podróżnicy osiągnęli wreszcie cel. Zmęczeni i wyczerpani wdrapali się na jedno z potężnych wzgórz. „Składało się ono z ostrych, zero-dowanych kamieni - pisze Deyermenjian w swoim sprawozdaniu z podróży. - Najwidoczniej nie było usypane ręką człowieka”.

Uczestnicy wyprawy nie znaleźli żadnych śladów zaginionej cywilizacji. „Nadzwyczaj wysokie wzgórza w rzeczywistości nie są wcale tak wielkie, jak to wyglądało na zdjęciu satelitarnym - stwierdza Deyermenjian. - Poszczególne wzgórza różnią się wyraźnie między sobą wielkością i wysokością. Poza tym klimat jest tam szczególnie wilgotny i gorący, a region obfituje w owady. Nawet zaprawieni do życia w dziewiczej puszczy Indianie Machiguenga uważają to miejsce za nieprzyjazne człowiekowi”.

Mimo to Deyermenjian zamierza kontynuować swoje poszukiwania w dżungli peruwiańskiej. Już przed laty natknął się tam mianowicie na pozostałości nieznanej dotychczas drogi Inków. Z nową wyprawą nieustraszony Amerykanin chce teraz dotrzeć do końca owej trasy, a tym samym zbadać źródło szeroko rozpowszechnionych południowoamerykańskich legend o nieodkrytym dotychczas miejscu schronienia Inków „Paititi”.

8 - Tajne archiwa archeologii

## Hieroglify w puszczy brazylijskiej

Teoria stała się dawno dogmatem. Pierwsi ludzie w Ameryce, tak naucza się studentów, byli to mongolscy przybysze, którzy po zakończeniu epoki lodowcowej ówczesną drogą lądową przeszli z Syberii na kontynent. Po okresie rozwoju tak zwanej kultury clovis w Ameryce Północnej przed 11 tysiącami lat zaczęli wdzierać się w górskie rejony Meksyku i Peru, gdzie stworzyli podstawy dla tych wszystkich imponujących monumentów, które jeszcze dziś wprawiają nas w zdumienie. W czasach kultury clovis nie istniały w puszczy amazońskiej żadne kultury.

Są to błędne pojęcia, twierdzi teraz Anna Roosevelt. W czasopiśmie fachowym „Science” antropolog i profesor University of Illinois (Chicago) poinformowała w 1996 roku o nadzwyczajnym odkryciu, które w amerykańskim świecie nauki wywołało ataki oburzenia, ale także falę zachwyty. Anna Roosevelt twierdzi bowiem, że przed ponad 11 tysiącami lat w tropikalnym lesie Brazylii żyli już przedstawiciele nieznannej dotychczas cywilizacji. A więc żaden odłam kultury clovis, tylko raczej ludzie współcześni.

Przez całe lata Annę Roosevelt badała położony głęboko w dżungli brazylijskiej Caverna de Pedra Pintada - masyw skalny o długości 100 metrów, szerokości 80 metrów i wysokości 30 metrów w pobliżu miejscowości Alegre; zorganizowała tam prace wykopaliskowe. „Wyniki moich badań nie spotkały się jednakże wyłącznie z akceptacją- przyznaje uczona z uśmiechem. - Panuje bowiem powszechnie opinia, że w Ameryce Południowej w czasie, o który chodzi, wcale nie żyli ludzie”.

Datowania ostrzy oszczepów i resztek pożywienia nie pozostawiają tymczasem cienia wątpliwości: między 11 a 10 tysiącami lat p.n.e. w Caverna de Pedra Pintada już żyli ludzie. Annę Roosevelt twierdzi z całym przekonaniem, że ludzie ci urządzili się wygodnie w jaskiniach skalnych, a nie znając się na uprawie i hodowli bydła, żywili się owocami, rybami jak również zwierzętami z dżungli. Poza tym ta nieznaną kulturą pozostawiła nam wyraźne rysunki. Tysiące ich widnieją na skalnych ścianach - wizerunki ludzi i zwierząt, przedstawienia astronomiczne i geometryczne, ale także różne inne osobliwe znaki.

Już w 1958 roku francuski etnolog i podróżnik profesor Marcel Homet zbadał dokładnie Pedra Pintada. W swojej książce Synowie Słońca pisze: „Potrzebowaliśmy wielu dni, aby skopiować, sfotografować i przestudiować tylko najważniejsze spośród kilku tysięcy artystycznych i religijnych motywów tego niezwykłego ośrodka

Tajemnicze miejsca

15

67. Tajemnicze rysunki w Caverna de Pedra Pintada. Zwracają uwagę motywy dinozaurów...

## ARCHEOLOGII

kultury. Miejsce to, znane już z rozmaitych wypraw, dotychczas, nie zwróciło uwagi kręgów naukowych. Wszyscy, którym udało się bliżej je poznać, skłaniali się ku oficjalnej teorii, która uparcie twierdzi, że wiele inskrypcji i malowideł Ameryki Południowej to tylko wytwory kapłanów albo żeglarzy, którzy płynęli rzeką. Wykonując te artystyczne dzieła wypełniali sobie czas, aby się nie nudzić. Jakże można było dotychczas nie dostrzec znaczenia tego potężnego kamiennego monumentu?"

Gniew Hometa jest zrozumiały. Przez dziesiątki lat przemierzał bowiem kulę ziemską. Wyśmiewany przez większość swoich kolegów, przez całe życie gromadził dowody na to, że w dżungli brazylijskiej, wbrew powszechnemu przekonaniu, musiały istnieć zapomniane dziś, wysoko rozwinięte kultury.

Oto na przykład sprawozdanie Melchiora Diaza Morei. Potężny właściciel ziemski z Salwadoru wybrał się w 1595 roku na poszukiwanie wyprawy liczącej 1400 osób, która zaginęła w tajemniczych okolicznościach w głębi lądu. Moreia powrócił jako bogaty człowiek: miał podobno przy sobie złoto, srebro i kamienie szlachetne. Rozeszła się pogłoska, że odkrył w puszczy kamienne miasto.

Fascynujący jest także dokument z 1753 roku, który dziś znajduje się w Bibliotece Narodowej w Rio de Janeiro pod numerem 512. Informuje on o pewnej uzbrojonej grupie badaczy, która w 1750 roku przemierzała dżunglę brazylijską w głębi Salva-dor da Bahia. Uczestnicy szczegółowo opisują w owym sprawozdaniu, jak natrafili na zapomniane miasto w puszczy. Zobaczyli tam posągi, obeliski i mnóstwo dziwnych znaków.

Tajemnicza śmierć brytyjskiego poszukiwacza przygód i znawcy dorzecza Amazonki pułkownika Percy'ego Harrisona Fawcetta (1867-1925) rodzi również liczne pytania. Fawcett, ogarnięty pasją badawczą, postanowił dokładnie poznać przeszłość Brazylii. W marcu 1925 roku zorganizował wyprawę w dorzecze Amazonki. Towarzyszył mu 21-letni syn Jack oraz jego przyjaciel Raleigh Rimell.

Miejsцем docelowym miały być Diamentowe Góry w Bahia. Ale podróżnicy zapewne nigdy tam nie dotarli: w końcu maja 1925 ślad po nich zaginął na zawsze. Zaginęli w dżungli niedaleko rzeki Xingu. Przed tajemniczym zniknięciem Fawcett snuł fantastyczne opowieści na temat „wieży w lesie”, „kamiennych budowli w kształcie kopuł” i „napisów naskalnych przypominających hieroglify”. Czyżby był na właściwym tropie? Czyżby wiedział już więcej, niż powinien? Czy został uwięziony przez Indian, a może go zabili?

Wyruszyły liczne grupy poszukiwawcze, aby rozwiązać zagadkę zniknięcia pułkownika.

Niektórzy wrócili z niczym, inni również gdzieś zaginęli. Potem ukazało się jeszcze sprawozdanie Szwajcara Stefana Rattina. W 1932 roku Rattin uczestniczył wraz z wodzem Indian w nocnej biesiadzie. Wydarzyło się wówczas coś niezwykłego.

„Po zachodzie słońca ukazał się nagle stary mężczyzna, z długą żółtawosiwą brodą, ubrany w futro - pisze Rattin. - Natychmiast poznałem, że był to biały człowiek. Wódz rzucił mu surowe spojrzenie i powiedział coś do innych. Czterech czy też pięciu Indian odprowadziło potem starca kilka metrów dalej i usiadło obok niego. Mężczyzna patrzył z wielkim smutkiem i nie mógł oderwać ode mnie wzroku. Piliśmy całą noc, a rankiem, kiedy większość Indian i wódz jeszcze mocno spali, stary przyszedł do mnie i zapytał, czy jestem Anglikiem. Mówił po angielsku. Odpowiedziałem:

Tajemnicze miejsca

I 17

68. Dalsze rysunki. Jaki lud je pozostawił?

69. Przedstawień w Pedra Pintada nie da się zaliczyć do żadnej ze znanych kultur «Nie, jestem Szwajcarem». «Jesteś przyjacielem?») - zapytał następnie. «Tak» - odparłem, a on ciągnął: «Jestem pułkownikiem angielskim. Niech pan pójdzie do konsulatu brytyjskiego i zawiadomi majora Pageta, że jestem tu uwięziony.» Obiecałem mu to, po czym staruszek potrząsnął moją ręką: «You are a gentlemen»".

Mimo iż w ciągu następnych lat znajdowano w dżungli rozmaite części ekwipunku i szczątki bagażu Fawcetta, współcześni uznali opis Rattina za wytwór fantazji.

Dalej więc zaginięcie Fawcetta stanowi nie rozwiązana zagadkę. Tym bardziej, że również nowa wyprawa, która odbyła się niedawno, nie posunęła się o wiele dalej. Wyposażony w kamerę wideo i urządzenia radiowe bankier James Thurston Lynch wyruszył w 1996 roku z grupą łowców przygód do parku narodowego Xingu, zamieszkanego przez Indian Kalapalos, gdzie miał nadzieję rozwiązać wreszcie zagadkę tajemniczego miasta w puszczy oraz zniknięcia Fawcetta. Indianie jednak nie okazali zachwyty. Czatowali na uczestników wyprawy, zabrali im ekwipunek i grożąc bronią zmusili do odwrotu.

Choć Lynch przerwał podróż nie zdobywszy konkretnych dowodów istnienia prehistorycznej, wysoko rozwiniętej kultury brazylijskiej, nadal nie tracił optymizmu i nadziei, że kiedyś jednak odnajdzie tajemnicze miasto w brazylijskiej dżungli.



## Zapomniane skarby Chin

Budowle w kształcie piramid znajdują się nie tylko w Ameryce Południowej i w Egipcie.

Występują na całej kuli ziemskiej. Nawet w Chinach spotyka się wzniesienia w formie piramid. Wielu z nich nikt do dziś jeszcze do końca nie zbadał, nie mówiąc

o dokumentacji naukowej na ten temat. O innych z biegiem lat zapomniano.

Dopiero teraz, kiedy kraj ten powoli zaczyna się otwierać na świat, rozmaite informacje coraz częściej przenikają na Zachód. Tak więc udało się niemieckiemu badaczowi-amatorowi Hartwigowi Hausdorffowi wykonać w latach 90. dokumentację fotograficzną licznych monumentalnych grobowców. Poza tym na terenie Chin znajduje się tak zwana biała piramida; niestety, istnieje tylko jedno czarno-białe zdjęcie tego obiektu z 1947 roku.

Położenie i wielkość piramidy są nieznane. Nie jest też pewne, czy w ogóle jeszcze istnieje.

Znacznie lepiej udokumentowany, choć również owiany tajemnicą, jest grobowiec Szy huang-ti (259-210 p.n.e.), pierwszego cesarza Chin. Ta wysoka budowla, licząca pierwotnie 166 metrów, znajduje się na wschód od miasta Xi'an w prowincji Shanxi i zalicza się pod względem wielkości (1250 metrów) do największych w świecie grobowców. Przy jego budowie pracowało podobno 800 tysięcy robotników.

Cesarza strzegła terakotowa „armia”, która była oddalona od budowli o kilometr

i przez tysiąclecia nie zauważona spoczywała pod ziemią. Archeolodzy uznali, że odkrycie - w połowie lat 70. - figur wojowników naturalnej wielkości, koni i rydwanów jest jednym z najbardziej spektakularnych wydarzeń archeologicznych tego stulecia. Liczbę figur ocenia się na ponad 7 tysięcy. Ale tylko część z nich została dotychczas wydobyta.

Samo miejsce pochówku czeka wciąż jeszcze na otwarcie. Badanie za pomocą wierceń i

kopania wykazało, że podziemny pałac ma imponującą wielkość 56 kilometrów

kwadratowych. Właściwe mauzoleum ma 2 kilometry kwadratowe. Eksperci przypuszczają, że może ono kryć skarby niewymiernej wartości. Ich spekulacje mają źródło w sprawozdaniu historyka chińskiego Sima Qiana (około 145-86 p.n.e.)

A oto jak Sima Qian opisuje wyposażenie grobu: „Komorę grobową wypełnili oni modelami pałaców, wież i setek urzędów, następnie drogocennymi naczyniami i kamieniami, jak również innymi cudownymi osobliwościami. Rzemieślnicy otrzymali polecenie, aby zainstalować kusze z samowyzwalaczami wycelowane w tych, którzy chcieliby się wdrzeć do środka. Wiele rzek, takich jak Jangcy i Żółta Rzeka,

120.

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

70. Piramidy znajdują się również w Chinach, jak wskazują zdjęcia Hartwiga Hausdorfa a nawet wielki ocean odtworzono z rtęci, która utrzymywała w nieustannym ruchu mechaniczne przyrządy. W górze przedstawiono konstelacje niebieskie, a w dole geograficzny relief ziemi. Do lamp wiano oleju z wielorybą, aby zapewnić wieczne światło". To, że dotychczas nie otwarto grobowca, ma swoją przyczynę. Chinom brakuje pieniędzy jak również specjalistów, którzy mogliby wykonać fachową konserwację domniemanych skarbów znalezionych w grobowcu. Trujące opary rtęci w środku wymagają spełnienia szczególnych warunków bezpieczeństwa. Chiński naukowiec profesor Yuan Zhongyi, który jest gorącym orędownikiem badań tego założenia, ma jednak nadzieję na przyszłość: „Pewnego dnia, kiedy nauka i technologia poczynią dalsze postępy, będziemy mogli rozwiązać zagadkę grobowca”.

Można się tylko domyślać, j jakie niezwykle znaleziska ukazałyby się naszym oczom po otwarciu grobowca. Już zawartość stosunkowo niewielkiego grobu w prowincji Hunan sprawiła, że archeolodzy z niedowierzaniem potrząsali głowami. Między 1972 a 1974 rokiem we wschodnim rejonie granicznym Changsha odsłonięto mianowicie liczącą ponad 2 tysiące lat budowlę z epoki dynastii Han. Grobowiec zawierał między innymi doskonale zakonserwowaną mumię kobiety, która - ułożona w skomplikowanej konstrukcji sarkofagów wstawionych jeden w drugi - pływała w 80 litrach żółtawej cieczy.

Według sprawozdania zamieszczonego w austriackim „Bullein des Institutum Canarium" („I.C. Nachrichten", nr 10 1972), ów tajemniczy płyn zakonserwował

## Tajemnicze miejsca

121

zmarłą tak doskonale, „że jej tkanki reagowały na zastrzyki, jak gdyby śmierć nastąpiła zaledwie przed kilkoma dniami”. Wkrótce po odkryciu udało się Gerdowi Ka-minskiemu, sekretarzowi generalnemu austriackiego instytutu badań nad Chinami, sprowadzić do Wiednia fotografie mumii, aby to godne uwagi znalezisko przedstawić zachodniemu światu nauki.

Specjalista od spraw chińskich Hartwig Hausdorf wybrał się w 1994 roku razem z Austriakiem Peterem Krassą w podróż do Changsha, aby na własne oczy zobaczyć tę liczącą 2 tysiące lat mumię. „Ten, kto zachował ją dla potomności, musiał znakomicie znać swój fach - potwierdza uczony. - Cała struktura komórek bowiem oraz narządy wewnętrzne - jak wynikało z autopsji przeprowadzonej na wydziale medycznym w Changsha - znajdowały się wciąż jeszcze w znakomitym stanie. Żółtawa cera nie uległa odbarwieniu, a nawet mięśnie były jeszcze doskonale elastyczne. Lekarze nazwali cudem to, że mumia bez szwanku przetrwała tyle wieków. Faktem jest, że zastosowana technika konserwacji wydaje się niezwykła nie tylko w tej części świata”.

Mumia jest obecnie eksponowana w podziemiach Muzeum Historycznego Hu-nan. „Na ścianach dokoła można zobaczyć serię zdjęć z obdukcji zwłok - opowiada Hausdorf. - Słownie i obrazowo informuje się o badaniach. Można tam także przeczytać, że kiedy znaleziono mumię, pływano w żółtawym płynie. Poza tym teksty w muzeum wskazują wyraźnie na to, że składu tego płynu do dziś nie udało się zbadać”.

71. Kolejna fotografia jednego z chińskich kopców grobowych. Najwspanialszym budowlom grozi zniszczenie

72. Wiele godnych uwagi formacji nie zostało dotychczas umieszczonych na mapie

73. Najstarsza mapa świata: zdumiewające podobieństwo do współczesnych zdjęć satelitarnych

Tajemnicze miejsca

123

74. Niepowtarzalna technika konserwowania: mumia z Changsha

124.

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

75. Archeolodzy świętują odkrycie chińskiej terakotowej „armii” jako jedną z największych sensacji tego stulecia

W zdumienie wprawia nas jeszcze jedno odkrycie, jakiego dokonano w grobowcu w Changsha. Jest to bodaj najstarsza mapa świata. Niestety, Zachód dotychczas prawie nic nie wie o jej istnieniu. Prostokątne mistrzowskie dzieło ma długość 96 centymetrów. Odtworzono na nim graniczące ze sobą prowincje Guangxi, Guang-dong i Hunan. Hausdorf pisze: „Mapa obejmuje obszar od dystryktu Dao-xian w prowincji Hunan wzdłuż doliny rzeki Xiao do okolic wokół miasta Nanhai w prowincji Guangdong. Mapa, wykonana w skali 1:180 tysięcy, jest tak dokładna, że przypomina współczesne zdjęcia satelitarne”.

Aby ratować archeologiczne dziedzictwo Chin przed zniszczeniem, naukowcy z uniwersytetu w Bochum rozpoczęli inwentaryzację zapomnianych już budowli. Dzięki setkom zdjęć z lotu ptaka, wykonanych przez japońskich i amerykańskich pilotów w latach 30., 40. i 50., udało im się między innymi zlokalizować na wschód od miasta Pingling monument w kształcie piramidy wielkości 180 metrów. Grobowiec należał prawdopodobnie do dynastii Han (206 p.n.e. - 220 n.e.).

Volker Pingel i Baoquan Song, którzy kierują badaniami, informują: „Podczas penetracji terenu stwierdzono, że miejscowi chłopcy znosili ziemię od południowej i wschodniej strony wielkiego grobowca i wynieśli już niemal piątą część. Na zdjęciach lotniczych można rozpoznać jeszcze mniejsze grobowce, które nie zachowały się do dziś”. Ale również na innych obszarach niektóre obiekty są jeszcze bardziej zniszczone, niż się obawiano. Na przykład mury miejskie Yixing z epoki Ming (1368-1644 n.e.), które są udokumentowane na fotografiach, dziś zniknęły bez śladu.

Ogółem ponad 30 tysięcy zdjęć z Chin, wykonanych z lotu ptaka, znajduje się w National Archives and Records Administration w Waszyngtonie. Materiał ilustracyjny powinien być nieustannie pozyskiwany, archiwizowany i oceniany. Pingel i Song stwierdzają: „Udało nam się ustalić z władzami chińskimi, że dalsze prace związane z oceną stanu obiektów archeologicznych z lotu ptaka będą prowadzone w ścisłym kontakcie z odpowiednimi instytucjami”.

## Laos i zagadka kamiennych dzbanów

Dwieście kilometrów od stolicy Laosu Vientiane, na płaskowyżu Xieng Khoang, znajduje się tak zwana równina glinianych dzbanów. Spoczywają tam, rozproszone na dużych odległościach, setki „naczyń do kwiatów” wysokości do 3 metrów. Ich pochodzenie sięga czasów młodszej epoki kamiennej. Mimo iż Xieng Kho-ang uważa się za archeologiczny raj, płaskowyż do dziś jest prawie niezbadany. Wielka szkoda, bo wywołuje mnóstwo pytań, na które nikt, jak dotąd, nie potrafi udzielić wiążących odpowiedzi.

Zagadkami archeologicznymi Laosu zajmuje się badacz Andreas Reinecke z Niemieckiego Instytutu Archeologicznego w Bonn. Reinecke zwraca wyraźnie uwagę na to, że tajemnicze naczynia kamienne nie są wykonane z gliny, jak podaje niejedna encyklopedia. Zostały one wykute w piaskowcu.

Mimo iż istnieje już na ten temat kilka teorii, sens i cel powstania owych olbrzymich „naczyń na kwiaty” są dotychczas nieznanne. Obecnie określa się wiek kamiennych wazonów na 2 tysiące lat, co wobec istniejących w okolicy Laosu struktur megalitycznych wydaje się raczej ostrożnym szacunkiem. Kiedy w końcu lipca 1995 roku rozmawiałem telefonicznie z Andreasem Reineckem, wyraziłem wątpliwość co do datowania i przypuszczenie, że kamienne rzeźby mogą być znacznie starszej daty; boński naukowiec musiał także przyznać, że problem wieku w istocie stanowi nie rozwiązany problem. Jego komentarz brzmiał: „Istnieje wprawdzie kilka skromnych wskazówek, ale naprawdę datowanie opiera się jedynie na przypuszczeniu”.

W ogóle wiele problemów czeka nadal na rozwiązanie. Reinecke powiada: „Wytwarzanie i transport tych ciężkich naczyń kamiennych, ważących niekiedy kilkanaście ton, wymagało organizacji i wysiłku, który można porównać z wysiłkiem budowniczych kamiennych grobów z młodszej epoki kamiennej w północnej części środkowej Europy. Wykopaliska archeologiczne na dużych obszarach, które zamierza się rozpocząć w następnych latach przy pomocy zagranicznej, doprowadzą z całą pewnością do rozwikłania niektórych zagadek związanych z kamiennymi naczyniami w laotańskiej prowincji górskiej Xieng Khoang”. Należy jednak wątpić, czy nowoczesne badania archeologiczne rzeczywiście rozwiążą zagadkę transportu kamiennych dzbanów. Już Madeleine Colani, francuska archeolog, podjęła trud wyjaśnienia zagadnienia transportu. Colani zbadała znalezisko przed wieloma dziesiątkami lat, a jej dokumentacja z 1935 roku, uznawana za wzór, do dziś uchodzi za podstawowe dzieło archeologiczne na temat Laosu. Podczas



Tajemnicze miejsca

127

76. Kamienne dzbany na płaskowyżu Xieng Khoang. Do czego kiedyś służyły?

swoich badań musiała ze zdumieniem stwierdzić, że olbrzymie kamienne naczynia transportowano na dużych trasach- często pokonując znaczne różnice wysokości. W jej rozprawie znajdujemy liczne znaki zapytania jak również szkice prymitywnych środków, które mogły służyć do transportu. Słuszny kierunek myślenia, ale brak zadowalających odpowiedzi.

1.37.\_\_\_\_

77. Wymiary naczynia mającego 3 metry wysokości

Tajemnicza komora w piramidzie Cheopsa?

Czy piramida Cheopsa istotnie została zbudowana 2,5 tysiąca lat p.n.e.? Czy potężna budowla zawiera nie odkryte jeszcze komory? Od lat mnożą się wątpliwości, czy to imponujące dzieło sztuki budowlanej zostało już ostatecznie zbadane, a jego tajemnica do końca rozwiązana, o czym starają się nas zapewnić egiptolodzy.

Badania Amerykańskiego Centrum Badawczego w Egipcie, Uniwersytetu Metodystów i wyższej szkoły technicznej (ETH) w Zurychu wykazują, że krytyczne podejście do aktualnych datowań jest uzasadnione. W mozolnej i drobiazgowej pracy trzy instytucje prowadziły w połowie lat 80. datowania materiału organicznego z o-kolicy piramidy Cheopsa. W skład zespołu badaczy wchodziło sześciu znakomitych specjalistów. Mark Lehner i Robert Wenke byli odpowiedzialni za dobór i pobranie próbek. Willi Wölfli i Georg Bonani zajmowali się analizą małych sztuk metodą I4C. Herbert Haas i James Devine badali wiek większych kawałków. Próbki pobrano w lutym 1984 roku. Po kompleksowej selekcji 76 spośród nich można było przygotować do datowania. Część materiału pochodziła z piramid, reszta z budowli znajdujących się w pobliżu.

Rezultat badania był godny uwagi. Między wynikami datowania i tradycyjnym datowaniem powstała luka co najmniej 400 lat. Innymi słowy: niemal wszystkie badane kompleksy - łącznie z piramidą Cheopsa - są najwidoczniej o 400 lat starsze, niż dotąd sądzono.

Kontrowersyjne wyniki opublikowano oficjalnie w 1987 roku - po czym je zignorowano. Do dziś daremnie by ich szukać w egiptologicznej literaturze fachowej.

Tymczasem badacze postanowili zweryfikować owe wyniki, przeprowadzając powtórne badanie, co potwierdził Georg Bonani w rozmowie telefonicznej ze mną: „Ponieważ za pierwszym razem datowano głównie węgiel drzewny, tym razem chciano zbadać materiały nietrwałe, na przykład słomę albo źdźbła trawy. Niestety, w zaprawie murarskiej, wbrew naszym oczekiwaniom, prawie nie znaleziono śladu tych materiałów. Musimy się więc zadowolić powtórzeniem poprzednich badań”.

Druga analiza zdaje się w pełni potwierdzać pierwszą. Wyniki miały być podane oficjalnie do wiadomości jeszcze w 1998 roku. Jednakże Bonani nie liczy na to, że potem w egiptologii nastąpi zmiana sposobu myślenia: „O sprawach, które nie pasują do schematu, lepiej będzie znów zapomnieć”.

Jest to postawa, z którą zetknął się także inżynier Rudolf Gantenbrink. W 1993 roku monachijczyk zbadał w piramidzie Cheopsa szczególnie wąski szyb, prowadzący

9 - Tajne archiwa archeologii

130.

#### TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

w górę od komory królowych. Na końcu szybu zdalnie sterowany minirobot zarejestrował obecność kamiennego bloku z dwoma miedzianymi okuciami. Rysy szerokości kilku milimetrów pod „kamiennymi drzwiami” zrodziły przypuszczenie, że za nimi mogła być ukryta nieznana dotychczas grota.

78. Zagadka w kamieniu: czy piramida Cheopsa kryje tajemniczą komorę?

Mimo sensacyjnego charakteru odkrycia Gantenbrinka odpowiedzialne czynniki wstrzymały badanie przejścia. Kulisy tej sprawy przedstawiłem w 1997 roku w mojej książce Pomyłki nauki. Kiedy pisałem tę książkę, dotarła do mnie wiadomość, że władze egipskie być może znów podejmą prace badawcze w komorze królowych -w tajemnicy przed opinią publiczną. Szkoda. W Hitathowiem, w liczącej 600 lat kronice arabskiej, jest mowa o tajemniczych „skarbach”, które niejaki Saurid „przed potopem” umieścił podobno w piramidach egipskich. Twórca kroniki Al-Makrizi pisząc to dzieło, zgromadził wszystkie informacje i przekazy na temat piramid, jakie mógł znaleźć w bibliotekach swojego czasu. Píše on: „Następnie Saurid kazał zbudować w zachodniej piramidzie 30 skarbów z barwnego granitu. Zostały one wypełnione skarbami, drogocennymi przedmiotami i posągami z kamienia szlachetnego, przedmiotami z przedniego żelaza, jak broń, która nie rdzewieje, szkłem, które daje się składać i nie pęka przy tym, osobliwymi talizmanami, różnymi środkami leczniczymi, prostymi i złożonymi, oraz śmiertelnymi truciznami. We wschodniej piramidzie kazał przedstawić sklepienie niebieskie i rozmaite planety, jak również odtworzyć na obrazach to, co robili jego przodkowie. Umieszczono także w grobowcu kadzidło, które ofiarowano gwiazdom, i książki o nich. Można tam również znaleźć obrazy ilustrujące wydarzenia z przeszłości, z czasów, kiedy oczekiwano przyszłych zdarzeń i przyszłych władców Egiptu aż do końca dziejów. Poza tym Saurid kazał tam ustawić naczynia, w których znajdowały się mikstury lecznicze i podobne rzeczy”.

Być może komory Saurida zostały już dawno odkryte. Tak przynajmniej twierdził w połowie tego stulecia amerykański archeolog John Ora Kinnaman (1877-1961). Podczas wykładu, który wygłosił w 1955 roku w towarzystwie wolnomularzy w Northern California, wspomniał mimochodem, że wspólnie ze znanym egiptologiem sir Williamem Flindersem Petriem natrafił na tajemne wejście do piramidy Cheopsa.

Według słów Kinnamana, ów nieznany dotąd otwór znajduje się od południowej strony piramidy. W komorach umieszczonych z tyłu obaj badacze odkryli podobno pradawne napisy, ślady owianej tajemnicą kultury Atlantydy. Wynika z nich jasno, że piramida została wzniesiona przed ponad 40 tysiącami lat. Ale nie dość na tym: Kinnaman wraz z Petriem ujrzeli na własne oczy „aparaturę antygravitacyjną”.

Na pytanie, dlaczego nie opublikowano informacji o tym sensacyjnym odkryciu, Kinnaman odpowiedział, że obaj z Petriem doszli do wniosku, iż ludzkość nie dojrzała jeszcze do tego rodzaju informacji. „Przysięgliśmy sobie, że za naszego życia nie ujawnimy publicznie tej sprawy”.

Trzeba przyznać, że ta opowieść brzmi co najmniej fantastycznie. W jaki sposób bowiem Flinders Petrie i John Kinnaman mogli tak szybko odczytać stare teksty, które z całą pewnością nie były tekstami egipskimi? Jak archeolodzy mogli rozpoznać „aparaturę antygravitacyjną”? Czyżby to była tania sciencefiction! Być może - gdyby nie droga zawodowa Kinnamana. Amerykanin był bowiem ceniony w kręgach fachowców. Cieszył się nieposzlakowaną opinią jako wiceprezes Towarzystwa Studiów nad Apokryfami i Wiktoriańskiego Instytutu, jako członek Międzynarodowego Towarzystwa Archeologicznego, jako redaktor pięciu różnych pism fachowych oraz naczelny redaktor renomowanego „American Antiquarian” i „Oriental Journal”.

## TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

79. Kamienny blok z miedzianymi okuciami, odkryty przez Rudolfa Gantenbrincka  
Na krótko przed śmiercią Kinnaman powołał do życia organizację swego imienia: Fundacja Kinnamana dla Badań Biblijnych i Archeologicznych. Kieruje nią dziś Albert J. McDonald. Funkcję kierownika badań pełni Stephen Mehler. Od 1994 roku Mehler zajmuje się porządkowaniem spuścizny po Kinnamanie. Wśród niezliczonych papierów znaleziono także zapis magnetofonowy wspomnianego powyżej wykładu. Jest to dla Mehlera wystarczający powód, aby zapytać żyjących jeszcze badaczy o ich wspomnienia o Kinnamanie. „To dziwne, ale w pismach Petriego nie ma ani jednej wzmianki o Kinnamanie - zauważa Mehler. - Jest natomiast kilka informacji o pośrednich związkach między nimi. Na przykład Petrie, podobnie jak Kinnaman, należał do loży wolnomularskiej. Poza tym obaj byli w tym samym czasie członkami tych samych stowarzyszeń”.

Możliwe, że niebawem dowiemy się, co należy sądzić o twierdzeniach Kinnamana, sprawiających wrażenie fantastycznych. W październiku 1997 roku mianowicie Mehler poinformował wydawców amerykańskiego czasopisma „Atlantis Rising” o tym, że w spuściznie po Kinnamanie natknął się na notatkę zawierającą dokładny opis miejsca, gdzie znajduje się południowe wejście do piramidy. Kinnaman sporządził tę rewelacyjną notatkę podobno pięć miesięcy przed śmiercią. Fundacja jego imienia chce teraz zgromadzić pieniądze, aby zbadać tę sprawę na miejscu. Jesteśmy bardzo ciekawi rezultatów.

#### Część IV

##### Niezwykłe znaleziska

Jeśli w prehistorii istniały wysoko rozwinięte techniki, pyta klasyczny archeolog, to dlaczego nie znajduje się żadnych ich śladów? Ależ z całą pewnością znajduje się ślady. A być może znalazłoby się jeszcze więcej, gdyby umysł był gotów ich szukać.

Louis Pauwels i Jacques Bergier

Im rozleglejsza jest nasza wiedza o przodkach, tym większy mamy szacunek dla ich dokonań. Jeśli ta tendencja będzie się utrzymywała w ciągu następnych dziesięcioleci, to czekają nas niezwykle emocjonujące czasy. Niektóre znaleziska i przedstawienia bowiem pozwalają wnioskować, że nasza przeszłość mogła być znacznie bardziej fantastyczna, niż dziś sądzimy. Im dalej sięgają one w przeszłość, tym trudniej jest sformułować konwencjonalne objaśnienia na temat ich powstania.

Skąd się wzięła na przykład „świeca zapłonowa” w starym kamieniu liczącym 500 tysięcy lat? Albo jak wytłumaczyć ślady współczesnych wierceń rdzeniowych w egipskich kamieniach ciosowych?

Tam, gdzie zawodzą utarte schematy służące wyjaśnieniu, trzeba zastosować alternatywną ideologię. Tam, gdzie specjaliści już nic więcej nie mogą powiedzieć, należy się odwołać do malkontentów. A może kontrowersyjny badacz prehistorii Erich von Daniken ma jednak rację, twierdząc, że naszą planetę odwiedzili kiedyś przybysze z kosmosu, stojący na wysokim poziomie rozwoju technicznego? A co sądzić o legendarnej, niezwykle rozwiniętej kulturze Atlantydy, o której informuje nas filozof grecki Platon?

Uważam, że archeolodzy powinni w przyszłości w większym stopniu włączać do swoich rozważań niekonwencjonalne formy interpretacji i poddawać je gruntownej analizie. Niespodzianki będą wówczas od początku zaprogramowane.



## Spirale z kosmosu

Geologowie rosyjscy, którzy w 1992 roku poszukiwali złota w górach Uralu, zdumieni się, kiedy w swoich sitach znaleźli przedmioty, jakich jeszcze nigdy nie widzieli. Małe obce drobiny z miejsca stały się wśród łowców przygód najważniejszym tematem rozmów; okazało się bowiem, że wydobywano je setkami na brzegach rzek Narady, Kozimu i Balbanju.

Te artefakty, najczęściej uformowane spiralnie, są na ogół tak małe, że ledwie można je dostrzec gołym okiem. Niektóre z nich mają zaledwie 0,03 milimetra długości. Spirale są wykonane z miedzi, ale także z rzadkich metali jak wolfram albo molibden.

Szczególnie fascynuje to, że owe na pozór artystyczne przedmioty pochodzą z prastarych warstw geologicznych, w których właściwie nie powinny się znajdować. Ich wiek, w zależności od miejsca znalezienia, określa się na 20 do 318 tysięcy lat. Spirale występują nawet w warstwach lawy, co oznacza, że mogą mieć ponad milion lat. Nic dziwnego, że obecnie również naukowcy z Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie łamią sobie głowy nad tymi tajemniczymi artefaktami.

W 1995 roku rosyjski dziennikarz i badacz Walery Uwarow zorganizował ekspedycję na Ural. Jak mi wyznał, udało mu się przy okazji, wspólnie z geologiem Heleną Matwiejewą, odkryć dalsze spirale, wykonane na przykład z wolframu, które pochodziły z liczącej 100 tysięcy lat warstwy rzeki Balbanju. W Centralnym Instytucie Badań Geologicznych i Poszukiwań Metali Kolorowych i Szlachetnych w Moskwie Matwiejewą poddała materiał licznym analizom pod mikroskopem elektronicznym. Jej opinia nosi datę 29 listopada 1996 roku.

„Muł zawierający te spiralne obiekty ma cechy sedymentacji żwirowej i zwałowej trzeciego poziomu, która, naszym zdaniem, jest wynikiem wewnątrzosadowej erozji warstw akumulacyjnych różnego pochodzenia - pisze Elena Matwiejewą. Sedymentację tę można datować na 100 tysięcy lat i odpowiada ona poziomym częściom formacji mikulińskiej późnego plejstocenu. [...] Nowe formacje krystaliczne na powierzchni nitkowych agregatów rodzimego wolframu świadczą o niecodziennych warunkach panujących w sedymentacjach napływowych późnego plejstocenu. Zarówno wiek osadów, jak i przeprowadzone próby wskazują, że jest mało prawdopodobne, by kryształy wolframu pochodziły z pasów startowych kosmodromu Bajkonur”.

Mówiąc krótko, z uwagi na wiek w przypadku tych spiral nie może być mowy o produktach odpadowych po współczesnej podróży kosmicznej. Wyniki końcowe

136.

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

80. Mikrotechnika przed tysiącami lat?

81. Niektóre spirale mają długość zaledwie 0,03 milimetra

badania Matwiejewej wzbudziły sensację. „Przytoczone dane usprawiedliwiają pytanie o «pozaziemskie» pochodzenie znalezionych obiektów”.

W jakim stopniu należy uważać za wiarygodne wypowiedzi rosyjskiej uczonej? Matwiejewa jest znakomitym geologiem, zapewnia Walery Uwarow. „Cieszy się ona u nas niekwestionowanym autorytetem - a ponadto podchodzi do swej pracy bez uprzedzeń i nie obawia się mówić otwarcie prawdy”.

Młotek wprawia ekspertów w zakłopotanie

Czerwiec 1934 roku, Londyn w stanie Teksas, Kimball Country. 32-letnia Emma Hahn znajduje się wraz ze swą rodziną w drodze na Liano Uplift. Kilka kilometrów od punktu wyjścia, obok wodospadu, wędrowcy trafiają na gład narzutowy, który znajduje się na skale. Z kamienia sterczy w górę kawałek drewna. Zdumiona rodzina zatrzymuje się: jak to możliwe?

Wędrowcy w podnieceniu zaczynają odsłaniać wystający przedmiot. Ku ogólnemu zdumieniu ukazuje się trzonek młotka. Emmie Hahn zaparło dech w piersiach. Kamień liczył wiele milionów lat. Z całą pewnością zatem umieszczono go tam w czasach, kiedy - wedle ogólnej opinii - na naszej planecie nie było jeszcze ludzi.

Tajemniczy młotek znajduje się dziś w muzeum w Glen Rose w Teksasie. Ma długość 15 centymetrów, jego przekrój zaś wynosi 3 centymetry. Drewniany trzonek jest wewnątrz częściowo zwęglony, a dolny koniec wydaje się odpiłowany. Wedle informacji dyrektora muzeum Carla Baugha znalezisko pochodzi z okresu dolnej kredy, a więc z czasu między 140 a 65 milionami lat. Analiza górnej metalowej części młotka wykonana w Instytucie Wojskowym w Columbus w stanie Ohio w 1989 roku wykazała, że składa się ona z żelaza (96 procent), chloru (2,6 procent) oraz siarki (0,74 procent). Metal jest nadzwyczaj czysty, nie ma w nim pęcherzy; tak znakomitą jakość można osiągnąć jedynie metodą przemysłową. Amerykańscy kreacjoniści uważają tymczasem młotek za jeden z dowodów na to, że teoria Darwina o pochodzeniu człowieka może być błędna. W przeciwieństwie do ewolucjonistów wierzą oni w moc stwórczą Boga. Te dwa obozy wiodą nieustannie spór. Do dziś wymieniają między sobą bezlitosne ciosy. W wydawnictwie Lange Mullera ukazała się książka Hansa-Joachima Zillmera (Darwins Irrtum), najbardziej aktualna i zawierająca najwięcej informacji na ten temat.

Dave E. Matson należy do frakcji ewolucjonistów. W publikacji z 1994 roku rozprawia się on z licznymi dowodami, jakie prezentuje obóz kreacjonistów, a tym samym z dziwnym znaleziskiem Emmy Hahn. Matson jest przekonany, że „młotek mógł pochodzić z XIX wieku”. Uważa, że ten problematyczny fragment kamienny młotka pochodzi z „ordowiku”, a więc liczy 435 do 500 milionów lat, co pozostaje w sprzeczności z wywodami Baugha, wedle którego młotek pochodzi z formacji kredowej.

Dla Matsona konkretna mineralna jest „oczywiście prawdziwa”. Jednak kamień, w który młotek „wrósł”, nie pochodzi z ordowiku. „Podobnie jak stalaktyty mogą «obrosnąć» dzisiejsze przedmioty, tak też wytracone minerały mogą się krystalizo-

82. Młotek Emmy Hahn dziś znajduje się w muzeum w Glen Rose w stanie Teksas wać i twarde wokół obcego przedmiotu, kiedy jest on wrośnięty w szparę, ale także wówczas, kiedy ktoś go tylko pozostawił" - taką myśl podsuwa Matson. „Przypuszczenie moje wywodzę stąd, że kamień wokół młotka jest chemicznie rozpuszczalny. Szybkość, z jaką mogą się tworzyć конкреcje i podobne rodzaje skał, wskazywałaby na podłoże wapienne".

A więc według Matsona kamień powstał w niezbyt odległych czasach, kiedy cyrkulująca woda wypłukiwała minerały z otaczających kamieni, a następnie gromadziły się one w próżni wokół młotka i tam na nowo ulegały krystalizacji.

Matson opiera się w swej interpretacji znaleziska na informacjach z literatury. Ale właśnie dlatego jego wypowiedzi, jak ocenia niemiecki geolog Johannes Fiebag, są bezwartościowe: „Niestety, Matson nie pomyślał o tym, aby podać, o jaki rodzaj kamienia tu chodzi: wapień, piaskowiec czy też krzemień? I drugie pytanie: Czy chodzi o kamień ordowikowy, jak twierdzi Matson, czy też o piaskowiec z okresu kredowego, jak zapewnia Baugh? Nadal pozostaje niejasne, z jakich minerałów składa się sama powłoka. A wiedza o tym, moim zdaniem, jest absolutnie konieczna, aby móc powiedzieć, czy istotnie chodzi tylko o конкреcje, jak twierdzi Matson".

## ARCHEOLOGII

Fiebag uważa, że również wypowiedzi Carla Baugha dotyczące charakterystyki znaleziska są niejasne: „Dopóki brak bliższych danych na temat młotka oraz sąsiadującego z nim kamienia, każda wypowiedź a priori ma charakter spekulatywny. Należałoby przeprowadzić mineralogiczno-chemiczne badanie w niezależnym instytucie mineralogii oraz badanie, które by ustaliło wiek przedmiotu. W tym celu trzeba by koniecznie «poświęcić» część młotka. Czy właściciel zgodziłby się na takie rozwiązanie, to oczywiście całkiem inna sprawa”.

Zapalniczka sprzed 500 tysięcy lat?

Właściwie Mikę Mikesell, Wallace Lane i Virginia Maxey mieli nadzieję, że trzymają w rękach „geodę”. Wolna przestrzeń takiego kulistego kamienia bywa niekiedy wypełniona cennymi kryształami. Ale gdy Mikesell przepiłował kamień, znaleziony 13 lutego 1961 roku w położonym na północny wschód od Olancha w Kalifornii Coso-Bergen, zaniemówił ze zdumienia. Zamiast cennych kryształów kamień krył w swoim wnętrzu części dziwnego przedmiotu.

Pod zewnętrznym osadem - na który składała się stwardniała glina i żwir z odciskami skamielin - Mikesell ujrzał sześciokątną warstwę złożoną z nieznannej substancji, która była z pewnością bardziej miękka niż agat albo jaspis. Wewnątrz tej warstwy znajdował się cylinder otoczony miedzianymi pierścieniami. Cylinder składał się z hartowanej porcelany albo ceramiki o przekroju 20 milimetrów. W środku cylindra tkwił metalowy pręt grubości 2 milimetrów.

Informację o istnieniu tego przedmiotu z Coso uzyskaliśmy dzięki amerykańskiemu czasopismu „INFO Journal”. Już w 1969 roku zwróciło ono uwagę swoich czytelników na zdumiewające znalezisko. Paulowi Willisowi, ówczesnemu redaktorowi naczelnemu, ów obrośnięty kamieniem przedmiot przypominał współczesną zapalniczkę. W istocie analiza rentgenologiczna wykazała obecność w jego wnętrzu szczegółów, które jednoznacznie wskazują na artefakt o charakterze technicznym. Co robi „zapalniczka” w kamieniu, który na podstawie nie potwierzonego datowania geologa ma podobno 500 tysięcy lat?

Pewien kalifornijski czytelnik „INFO Journal” postanowił odszukać ów niezwykły artefakt. Według jego informacji, przedmiot ów, tak jak w latach 60., nadal był w posiadaniu Wallace'a Lane'a. Lane wystawił obiekt z Coso na sprzedaż, wówczas za cenę 25 tysięcy dolarów. Ale choć „geoda” już w 1963 roku, a więc kilka lat wcześniej, przez parę miesięcy była wystawiona w muzeum w Independence, nie zainteresował się nią żaden naukowiec. W rezultacie brak naukowej oceny tego znaleziska - rzecz ze wszech miar godna pożałowania, ponieważ tymczasem artefakt przepadł bez wieści. Jak to się stało?

„Po raz ostatni pokazano znalezisko z Coso na przełomie lat 70. i 80. w programie telewizyjnym «In search of...», który prowadził aktor Leonard Nimoy” - informację tę otrzymałem od amerykańskiego kolegi za pośrednictwem Internetu. „Jeszcze podczas realizacji programu przedmiot został skradziony ze zbioru kamieni trzech odkrywców. Od tej pory uchodzi za zaginiony”.

142.

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

83. Obie połówki dziwnej geody

ftWs--"i

JS. .... -j--.

↓

i:

84. Zdjęcia rentgenowskie odsłaniają szczegóły we wnętrzu kamienia



Niezwykłe znaleziska

143

PORCEKAIN

BIM

85. Tak redaktorzy czasopisma „INFO Journal” naszkicowali wnętrze artefaktu

## Wiercenia rdzeniowe w Abu Sir

Precyzyjne cylindryczne otwory, wywiercone w sposób profesjonalny w twardym kamieniu, takim jak granit albo piaskowiec, rdzenie po borowaniu usunięte za pomocą najnowocześniejszych przyrządów - można by sądzić, że to nic nadzwyczajnego. Przecież wiercenia rdzeniowe przeprowadza się dziś na całym świecie. Tylko że sprawa jest bardzo nietypowa, albowiem obrobione w ten sposób kamienne bloki znajdują się na terenie ruin świątyni grobowej piramidy króla Sahure w Abu Sir (Egipt). Ich wiek wynosi 4300 lat. Jak zapewniają nas fachowcy, otwory te służyły kiedyś do zamykania świątyni na rygle. W jaki sposób wiercono je wówczas w kamieniu, nikt nie potrafi przekonująco objaśnić.

Wiadome jest tylko to, że starożytni Egipcjanie z całą pewnością znali już wiertła lufowe. Ich końcówki jednak mogły być wykonane najwyżej z dość miękkiej miedzi; jako materiał do cięcia służył kwarc krystaliczny.

Aby dziś móc wykonywać wiercenia w sposób tak perfekcyjny, jak możemy podziwiać w Abu Sir, wiertła muszą mieć co najmniej diamentową końcówkę. A przecież w starożytnym Egipcie nie było diamentów. Tak przynajmniej podają książki fachowe.

Pozostaje jeszcze możliwość, że otwory wywiercono w skale dopiero w tym stuleciu. Co przemawia przeciwko takiemu przypuszczeniu? Zapytałem o to berlińskiego publicystę i specjalistę od spraw egipskich Michaela Haase, który osobiście badał obrobione kamienie w Abu Sir.

„Przy odrobinie dobrej woli można by niektóre odizolowane otwory istotnie ocenić jako nowożytnie - odpowiedział mi Haase. - Z umieszczenia otworów tymczasem jasno wynika, że służyły one do zamykania. I jeszcze jedna rzecz: charakterystycznie wygładzony kamień wokół otworów wskazuje na to, że pochodzą one z okresu starożytnego. Już znany egiptolog Ludwig Borchardt wspomina je w swoich pismach opublikowanych na przełomie wieków i zamieszcza różne ich rysunki. Jest to dla mnie kolejnym dowodem, że w przypadku Abu Sir rzeczywiście chodzi o wiercenia z dawnych czasów”.

Ponieważ założenie świątyni w ciągu stuleci było kilkakrotnie przebudowywane, nie mogę zdecydowanie wykluczyć, że niektóre wiercenia być może powstały „dopiero” przed 2 tysiącami lat, a nie jak pozostałe, przed 4300 laty. Haase powiada: „Wszystko to nie zmienia faktu, że starożytni Egipcjanie najwidoczniej posługiwali się nieznanymi nam dotąd środkami technicznymi”.

Niezwykłe znaleziska

145

86. Otwory po wierceniu w Abu Sir: ślady zapomnianej technologii

87. Struktury wokół otworów wskazują na ich powstanie przed tysiącami lat 10 - Tajne archiwa archeologii



„Metalowa stopa" z Aiud

Rok 1974, dwa kilometry na wschód od miejscowości Aiud w Rumunii. Grupa robotników natrafiła nad brzegiem rzeki Mures na trzy przedmioty, które leżały zasypane w piaskowni głębokości 10 metrów. Dwa z nich zidentyfikowano jako kawałki kości sprzed wielu milionów lat. Trzecie znalezisko - metalowy kłoc, który przypomina górną część młotka - zostało przekazane Instytutowi Archeologii w Cluj-Napoca do zbadania.

Wyniki badań przedmiotu długości 20,2 centymetra, szerokości 12,5 centymetra i wysokości 7 centymetrów wywołały wśród miejscowych naukowców zażarte dyskusje. Tak przynajmniej twierdzi Rumun Florin Gheorghita. Trzymał on w rękach ów przedmiot i poprosił mnie, abym go także opisał w tej książce. „Badania metalurgiczne bowiem nie wyjaśniły tajemnicy tego znaleziska, wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej ją zagmatwały". W istocie analizy przeprowadzone w Instytucie Badań Rud i Metali Nieżelaznych (ICPMMN) w rumuńskim Magurele pod kierunkiem doktora I. Niederkorna wykazały, że obiekt składa się ze stopu metali. Gheorghita podaje: „W skład stopu wchodziło dwanaście różnych składników, przy czym udało się zidentyfikować 89 procent objętościowych aluminium. Znaleziono również miedź (6,2 procent), krzem (2,84 procent), cynk (1,81 procent), ołów (0,41 procent), cynę (0,33 procent), cyrkonium (0,2 procent), kadm (0,11 procent), nikiel (0,0024 procent), kobalt (0,0023 procent), bizmut (0,0003 procent), srebro (0,0002 procent) i gal (ilości śladowe)".

To, że artefakty metalowe zostały odkryte w tym samym miejscu co pradawne resztki kości, skłania do zastanowienia. Aluminium bowiem w przyrodzie występuje wyłącznie w związkach i przerabia się je przemysłowo dopiero od stu lat. Należy jeszcze dodać, że przedmiot jest pokryty milimetrową warstwą tlenku aluminium. Wskazuje to, że jest on bardzo stary.

Wśród naukowców rumuńskich krążyły również rozmaite dziwne spekulacje. Jedną z nich jest, zdaniem Gheorghity, szczególnie godną wspomnienia: „Pewien inżynier-lotnik zaproponował interesującą hipotezę. Stwierdził, że znalezisko przypomina mu niezbyt dużą nogę ładownika, dzięki której można miękko osadzić raketę, jak to się dzieje w przypadku promu kosmicznego albo sondy „Viking". W istocie zarówno forma obiektu, dwa długie otwory, ślady zadrapań na spodniej stronie i na brzegach jak również sam materiał - lekkie aluminium - mogły stanowić przesłankę dla takiego przypuszczenia".

148.

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

89. Znajdzisko z Aiud w Rumunii prezentuje niemiecki publicysta Michael Hesemann

90. Pierwsze zdjęcie niezwykłego artefaktu

Niezwykłe znaleziska  
149  
&OHRJUN& 11 mm

91. Czy obiekt z Aiud służył jako noga ładownika?

## ARCHEOLOGII

Ale co się stało z owym metalowym obiektem? Zapewnię po badaniu zaginął w jakiejś szufladzie instytutu, snuł domysły Florin Gheorghita, kiedy w 1993 roku napisałem do niego w tej sprawie. Publicysta niemiecki Michael Hesemann nie zamierzał na tym poprzestać. Na własną rękę zaczął drażyć sprawę - z pozytywnym rezultatem.

Hesemann pisze: „Na międzynarodowej konferencji w Debreczynie na Węgrzech w październiku 1994 roku spotkałem się po raz pierwszy z rumuńskimi badaczami. Natychmiast zapytałem ich o obiekt z Aiud. Kiedy zaprosili mnie, abym wygłosił wykład w Cluj, stolicy Transylwanii, zgodziłem się. Wreszcie nawiązali oni kontakt z pewnym chemikiem z uniwersytetu w Cluj, który wiedział, gdzie znajduje się ów przedmiot”.

26 września 1995 roku Hesemann wystąpił na uniwersytecie w Cluj przed ponad tysiącem słuchaczy; był wśród nich także Gheorghe Funai, burmistrz Cluj-Napoca. „Następnego dnia zawieziono mnie do instytutu, w którym «ta rzecz» jest obecnie przechowywana - opowiada Hesemann. - Pozwolono mi wykonać serię zdjęć”.

Jak się potem okazało, fotografowany przez Hesemanna obiekt najprawdopodobniej wcale nie był tym samym przedmiotem, który w swoim czasie trzymał w rękach Gheorghita. „W tym brakowało skrzydełek, a także otwór wyglądał inaczej” -podkreśla Rumun. Najwidoczniej istnieją dwa przedmioty niemal identyczne pod względem formy.

Niestety Michael Hesemann na próżno starał się przewieźć znalezisko do Niemiec, aby je poddać odpowiednim badaniom na uniwersytecie. „Oprócz mozolnych wędrówek do rozmaitych organów władzy, musiałem się także starać o zgodę ministerstwa kultury - opowiadał mi Hesemann. - Ta jednak była możliwa tylko wówczas, gdyby uniwersytet niemiecki wystosował oficjalny wniosek. Nie trzeba wspominać, że żaden uznany profesor nie zaryzykowałby swego stanowiska dla badań, które mogłyby zmienić nasz tradycyjny obraz historii”.

Dlatego Hesemann woli tymczasem nie zdradzać miejsca przechowywania drugiego artefaktu z Aiud. „Nie mam ochoty, aby ludzie niezaangażowani czerpali korzyści z mojej pracy - stwierdza. - Odnalezienie obiektu kosztowało mnie bowiem zbyt wiele trudu”. Gdyby jednak wbrew oczekiwaniom znalazł się jakiś naukowiec, który byłby gotów zaryzykować swoje dobre imię, on oczywiście jest gotów pomóc mu w uzyskaniu odpowiednich informacji. Hesemann powiada: „Nie mam nic przeciwko współpracy”.



## Inne osobliwości

Mieszkańcy jaskiń w modnych ubraniach? W piwnicy Muzeum Człowieka w Paryżu znajdują się części prawdziwej „kamiennej biblioteki”, którą odkryto w jaskini niedaleko miejscowości Lussac-les-Chateaux. Na kawałkach kamieni wielkości dłoni są wyryte zawiłe wzory, umieszczone jedne na drugich. Niektórzy badacze doszukują się w nich wizerunków modnie ubranych ludzi. Ludzi w kapeluszach, marynarkach, spodniach i butach - ale także skarykaturowanych twarzy z wąsami. Problem w tym, że owe wspaniałe obiekty mają 17 tysięcy lat.

Drugie Głozel? W Muzeum Banpo w Xian (Chiny) znajdują się gliniane tablice ze znakami, które pochodzą ze znaleziska z epoki kamiennej. Pismo literowe wykazuje wyraźne paralele do alfabetu łacińskiego.

Antyczna maszyna do liczenia? W muzeum archeologicznym w Atenach wystawiono części aparatury z brązu, wydobyte ze statku, który zatonął w I wieku p.n.e. u wybrzeży greckiej wyspy Antikythera. Chodzi tu o rodzaj astronomicznej maszyny do liczenia ze skomplikowanymi układami kół zębatych. Wedle informacji dyrektora tamtejszego muzeum Aikaterini Dimakopoulou, aparat z Antikythery to „jeden z znanych antycznych przedmiotów tego rodzaju”. Innego zdania jest pewien wybitny archeolog grecki (nie znam jego nazwiska). Według niego, w piwnicach greckich muzeów i instytutów niszczeje obecnie dalsze 40 części tej właśnie aparatury albo innych podobnych.

Kilkusetletnie tłoki parowe? Peruwiańskie „naczynia gliniane”, które wydobyto niedaleko płaskowyżu Nazca, do złudzenia przypominają współczesne maszyny parowe. Obiekty te przypisuje się tak zwanym kulturom vicus i viru (około 400 lat p.n.e. - 600 lat n.e.). Jeden z godnych uwagi przedmiotów znajduje się dziś w wystawianym w Bazylei i Zurychu (Szwajcaria) zbiorze Carmen Oechsle.

Światło elektryczne w starożytnym Egipcie? Na ścianach świątyni w Dendera znajdują się zdumiewające reliefy, które przy odrobinie fantazji można interpretować jako przedstawienia antycznych żarówek.

Dinozaury w Peru? W muzeum złota w Limie pokazano wazę z ceramiki, która przedstawia dwa dwunożne ssaki. Waza pochodzi z tak zwanej kultury Mochica (około 100 lat p.n.e.).

Mieszane istoty w pałacu Topkapi? W 1992 roku prasę światową obiegła wieść, że archeolodzy tureccy znaleźli w piwnicy pałacu Topkapi w Stambule dziwną mumię egipską. Istota ta od góry miała postać chłopca, od dołu zaś krokodyła. Mimo

152

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

92. Faksymile liczącego 17 000 lat drapańca z Lussac-les-Chateaux

93. Motyw dinozaura na wazie w muzeum złota w Limie

Niezwykłe znaleziska

153

94. Żarówki w starożytnym Egipcie? Niezwykłe rysunki w świątyni w Dendera

95. Prekolumbijskie naczynie gliniane kultury vicus. Uderzające podobieństwo do maszyny parowej

wielokrotnych prób nie udało mi się nakłonić kompetentnych osób do zajęcia stanowiska w tej sprawie.

„Jeździec na motocyklu” u Majów? Na płycie nagrobnej w Świątyni Inskrypcji w Palenque (Meksyk) znajduje się relief wyobrażający władcę Majów; podstawa owego przedstawienia na pierwszy rzut oka przypomina pojazd techniczny. Siedzący na nim władca ma pochyloną do przodu głowę i w pozycji dzisiejszego rowerzysty wydaje się manipulować dłońmi przy rozmaitych guzikach albo dźwigniach.

Samoloty przed tysiącami lat? W Smithsonian Institution w Waszyngtonie, w Muzeum Złota w Bogocie jak również w Muzeum Krajów Zamorskich w Bremie znajdują się modele ze złota, pochodzące z grobów władców kolumbijskich. Modele te są uderzająco podobne do odrzutowców. Algard Eeboom, Peter Belting i Conrad Liibbers z Niemiec odtworzyli wiernie przedstawione obiekty i wypróbowali ich zdolność lotu. Okazało się, że złożone do grobu dary, zaklasyfikowane oficjalnie jako „przedstawienia ptaków oraz insektów”, wyróżniają się znakomitą aerodynamiką.

Część V

Ukryte posłannictwo

Jeśli zaczniemy badać znaleziska archeologiczne, uznane źródła historyczne i dawne pisma bez wewnętrznych uprzedzeń, wówczas szybko dojdziemy do przekonania, że należy dokonać korekt utartego poglądu na temat spokojnego rozwoju.

Hermann Wild

Uchodzi ona za największy bestseller wszech czasów. Miliardy ludzi - świeccy, teologowie czy też przyrodnicy - w ciągu stuleci łamały sobie głowy nad „księgą ksiąg”, jaką jest Biblia. Podstawowe pytanie brzmi: Czy Stary Testament został podyktowany przez samego Boga, jak niektórzy sądzą? A może wyszedł on raczej spod ręki człowieka, mówiąc dokładniej: niezliczonej liczby autorów, którzy tradycyjnym przekazom przodków nadawali tylko nową formę? A jeśli tak, to kim byli owi autorzy?

Rewelacyjne odkrycie matematyczne rzuca teraz nowe światło na stare pytania. Jeśli się potwierdzi - a wiele na to wskazuje - trzeba będzie od podstaw na nowo przeanalizować pochodzenie Pisma Świętego, a tym samym zrewidować nasze dotychczasowe wyobrażenia na temat rozwoju ludzkości.

Tymczasem nie można jeszcze przewidzieć ostatecznych konsekwencji, nowa wiedza jest zbyt zagmatwana. Dopiero przyszłość pokaże, czy rzeczywiście w pełni potwierdzi się to, co obecnie ledwie się zarysowało. Jednak przy odrobinie fantazji już dziś da się wymyślić scenariusz historyczny, który bez trudu może rywalizować z każdym filmem sciencefiction. Scenariusz, który może dostarczyć wyjaśnienia wielu zagadek przeszłości. Chodzi tu o możliwość kontaktu z obcymi nam, wysoko rozwiniętymi cywilizacjami z mrocznych praezasów - o obecność pozaziemskiej inteligencji przed tysiącami lat.

Kto zakodował Biblię?

W 1997 roku sensacyjne odkrycie trafiło do gazet. Jak podają izraelscy naukowcy, w Torze, hebrajskim ujęciu Pięcioksięgu Mojżesza, ukryty jest sprytnie wymyślony kod. Aby odczytać szyfr, wystarczy umieścić jeden za drugim wszystkie znaki Pisma bez żadnych przerw. W ten sposób w regularnych odstępach można odszukać litery, które umieszczone obok siebie tworzą sensowną całość. Tak na przykład słowo „Tora” w pierwszej, drugiej, czwartej i piątej Księdze Mojżesza daje się utworzyć, kiedy się weźmie co 50. znak Pisma, podczas gdy słowo „Bóg” w trzeciej Księdze Mojżesza powstaje przez ustawienie obok siebie co 26. znaku Pisma.

Jedną z pierwszych osób, które w tym stuleciu zwróciły uwagę na ukryte słowa, jest czeski rabin Michael Ber Weissmandel. Ponieważ Weissmandel traktował swoją pracę jako hobby, nie uważał za konieczne opublikować otrzymane wyniki. To, że mimo wszystko zostały nam one przekazane, zawdzięczamy jego uczniom. W 1958 roku wydali książkę pod tytułem *Torath Hemed*, w której odkrycie Weissmandla po raz pierwszy zostało udostępnione opinii publicznej.

Zostało ono zweryfikowane dopiero w latach 80. za pomocą komputerów. Na taki pomysł wpadł w 1983 roku Moshe Katz, profesor Izraelskiego Instytutu Technicznego. Wraz ze swym kolegą, specjalistą od komputerów Menachemem Wiene-rem przestudiował dokładnie Stary Testament i dokonał przy tym godnych uwagi odkryć.

Jedno z nich dotyczy fragmentu 9,1 nn Księgi Estery, w której przekazane jest historyczne uzasadnienie wprowadzenia żydowskiego Święta Purim. Napisane jest w Biblii: „W dwunastym miesiącu, to jest w miesiącu Adar, trzynastego w nim dnia, gdy rozszedł się dekret króla i rozkaz jego, co miał być wypełniony w dniu, w którym spodziewali się wrogowie Żydów, że będą panowali nad nimi, zmieniło się wszystko, ponieważ Żydzi zapanowali nad tymi, którzy ich nienawidzili. I zgromadzili się Żydzi we wszystkich miastach swoich, we wszystkich państwach króla Aswerusa, aby podnieść rękę na tych, którzy pragnęli ich zguby. Nikt nie stawiał im czoła, ponieważ strach przed nimi padł na wszystkie narody. [...] Tak pokonali Żydzi wszystkich swoich wrogów przez uderzenie mieczem, przez zabójstwa i zagładę, i zrobili z nienawidzącymi ich wszystko, co chcieli. Na zamku w Suzie zabili Żydzi i wycięli pięciuset mężczyzn. I zabili Parszandate, i Dalfona, i Aspatę, i Po-rate, i Adalię, i Aridate, i Parmaszte, i Arisaja, i Aridaja, i Wajezate- dziesięciu

## ARCHEOLOGII

synów Hamana, syna Hammedaty, dręczyciela Żydów, ale na majątek ich nie wyciągnęli ręki"

Katz i Wiener wzięli z tego miejsca fragment mówiący o tym, że dziesięciu synów nienawidzących Żydów zostało zabitych w walkach. Podkreśla się to jeszcze raz wyraźnie w następnych wierszach: „W tym samym dniu dowiedział się król o liczbie zabitych na zamku w Suzie. Król rzekł do królowej Estery: «W Suzie na zamku Żydzi zabili i wytracili pięciuset mężów i dziesięciu synów Hamana»".

Zadowolony z takiego obrotu sprawy król pragnie spełnić życzenie swojej żony: „I jakie jest jeszcze twoje życzenie, a będzie dane tobie, i co za pragnienie dalsze, a stanie się?"

Estera nie zastanawiała się długo: „Jeśli królowi to się podoba, to niech pozwolą także jutro Żydom, którzy są w Suzie, na działanie według dekretu z dnia dzisiejszego, aby mogli dziesięciu synów Hamana powiesić na szubienicy[...]".

Osobliwe życzenie: właśnie zawiadomiono króla, że zabito dziesięciu synów jego najzacieklejszego wroga, i teraz jego małżonka prosi, aby jeszcze raz kazał zabić tych właśnie synów.

Również Katz i Wiener długo rozmyślali nad sensem tego fragmentu, wreszcie nieoczekiwanie dokonali odkrycia. Poruszeni stwierdzili, że na liście dziesięciu powieszonych synów Hamana występują trzy litery hebrajskie - mianowicie „taf”, „schin” i „sajin” - które w Torze są mniejsze niż pozostałe litery, a więc wyróżnione. „Taf”, „schin” i „sajin” oznaczają według kalendarza hebrajskiego 1946 rok.

A właśnie 16 października 1946 roku powieszono dziesięciu zbrodniarzy wojennych skazanych przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze. (Skazano ich jedenastu, ale Göring uniknął powieszenia popełniając samobójstwo.) Jak zeznawali świadkowie, Julius Streicher tuż przed powieszeniem zawołał całkiem nieoczekiwanie: „Święto Purimowe 1946!”. Moshe Katz wyjaśnia: „Tak się złożyło, że 16 października 1946 roku wypadł w dniu święta «Hoshana Rabba», które jako «ostatni dzień Sądu» należy do szeregu największych świąt żydowskich".

Ukryte słowa, które są zaszyfrowane w tekście Biblii? Pradawne przepowiednie, które nagle się sprawdzają? Zainteresowało to kolegów Katza. Pod kierunkiem Doro-na Witztuma, fizyka z politechniki w Jerozolimie, naukowcy izraelscy zaczęli również „karmić” swoje komputery świętymi tekstami. Profesor matematyki Elijahu Rips z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie stworzył kompleksową metodę matematyczną, aby sprawdzić statystyczną ważność wyników.

Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich uczestniczących, badania nie tylko potwierdziły dane Weissmandla i Katza, ale dodatkowo przyniosły niejedno nowe odkrycie.

Do publikacji naukowej w czasopiśmie fachowym „Statistical Science” (1994) Rips i Witztum wybrali imiona jak też daty urodzin i śmierci 32 najważniejszych rabinów izraelskich od 800 p.n.e. do 1900 n.e. (w hebrajskim liczby są przedstawiane za pomocą liter). Dla swojego eksperymentu naukowcy stworzyli z imion i dat urodzin oraz śmierci milion różnych kombinacji, tak by jedna była prawdziwa, 999 999 zaś fałszywych. W wyborze kolejności osób uczeni opierali się na

1 Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Wydawnictwo Pallotinum Poznań-Warszawa 1980



długości ich biografii zamieszczonych w renomowanej Encyclopedia of Great Men in Israel. Teraz przyszła kolej na komputer, który godzinami szukał w gąszczu liter ukrytych słów, które pokrywałyby się z podanymi mu kombinacjami. Kiedy mózg elektroniczny „wypluł” wreszcie wyniki, izraelskim uczonym ciarki przeszły po plecach: spośród kombinacji z Księgi Genezis podanych w zakodowanej formie komputer wybrał jedną, właśnie tę właściwą! Prawdopodobieństwo przypadku wynosiło 1:62 500, z punktu widzenia statystyki wartość w całej pełni przekonująca.

Nawet za pomocą najbardziej nowoczesnych komputerów świata, co do tego Witztum i Rips byli całkowicie zgodni, nie dałoby się zakodować Biblii w taki sposób, w jaki dziś nam się prezentuje. Czyżby zatem dzięki temu eksperymentowi naukowcy udowodnili istnienie wszechmocnego Boga? Jest całkiem zrozumiałe, że w świecie nauki zawrzało. Teraz, kiedy istnienie kompleksowego kodu liter można było przypisać geniuszowi człowieka, sprawa stała się jeszcze bardziej skomplikowana. Jaka istota ludzka jest w stanie precyzyjnie przepowiedzieć przyszłość?

Nieufnie wezwano izraelskich uczonych, aby powtórzyli eksperyment. Stworzono nowe bazy danych. Były to imiona i daty urodzin i śmierci następnych 34 rabinów. Ale rezultat tylko się powtórzył, albowiem komputer znalazł również ich imiona i daty urodzin i śmierci w formie kodu. I tym razem prawdopodobieństwo przypadku było bardzo niewielkie. Poza tym kazano komputerowi dla porównania przeszukać wszelkie możliwe teksty, wśród nich hebrajską wersję Wojny i pokoju Tołstoja. Ale nawet w wersjach Tory, które tylko w szczegółach odbiegają od ogólnie przyjętej, nie dało się osiągnąć ani jednego statystycznie ważnego rezultatu.

Wśród ekspertów zapanowało wielkie zakłopotanie. „Nasi analitycy wprost zdębieli - wspomina Robert Kass, wydawca „Statistical Science”. - Wszystkim się wydawało, że Biblia z całą pewnością nie może zawierać wskazówek dotyczących wydarzeń ani osób z przyszłości - ale rezultaty nie podlegały dyskusji”.

Wybitni matematycy w ciągu następnych lat kiwając głowami poszukiwali błędów. Bez rezultatu. Pod wpływem tych badań wielu z nich zmieniło się z Szawła w Pawła. Na przykład znany w świecie matematyk izraelski Robert A. Aumann („Mówiąc krótko: kod stał się faktem”), profesor Dawid Kazhdan z Harvardu („Fenomen jest prawdziwy”), Ilja Piatieski-Shapiro z Yale („Praca jest poważna”) albo matematyk amerykański Harold Gans, emerytowany kryptoanalityk z NSA.

Gans początkowo odnosił się do sprawy szczególnie krytycznie, jak dziś przyznaje. Aby udowodnić, że w Biblii nie ma żadnego kodu, stworzył własny program komputerowy, który znacznie się różnił od programu jego kolegów. Ale zamiast obalić eksperyment, Gans uzyskał wyraźne potwierdzenie wyników Witztuma i Ripsa. Gans pisze: „Kiedy już wszystko sprawdziłem aż do najdrobniejszego szczegółu i nie znalazłem najmniejszego błędu, nie pozostało mi nic innego, jak zaakceptować przedłożone dowody”. Gans również przekazał wyniki swojej pracy czasopismu naukowemu. Wydawca jednak nie zdecydował się na opublikowanie. Uzasadnił to astępująco: „Opisany przez Pana fenomen został już potwierdzony naukowo. Praca jest zatem tylko kolejnym przykładem tego samego fenomenu”.

## ARCHEOLOGII

W czerwcu 1997 roku Witztum i Rips poinformowali prasę o swoim odkryciu. Zwrócili przy tym uwagę na dalsze aspekty kodu. Ponieważ byli ciekawi, uczynili jeszcze jeden krok naprzód. Ich tok myślenia był następujący: jeśli w Torze można już znaleźć daty życia i śmierci oraz miejsca urodzin rabinów, których jeszcze nie było na świecie w czasie, kiedy księga powstawała, czy nie może być także możliwe znalezienie w niej słów wskazujących na przyszłość?

Witztum pisze: „Wybraliśmy na przykład słowo «Oświęcim» i kazaliśmy komputerowi zrobić zestaw wszystkich znalezionych zakodowanych słów. Następnie dostarczyliśmy komputerowi nazwy wszystkich podobozów Oświęcimia i kazaliśmy mu na nowo szukać. Otrzymaliśmy zdumiewający wynik. Choć nazwy, statystycznie biorąc, mogły występować wszędzie w tekście, za każdym razem grupowały się konsekwentnie w bezpośredniej bliskości słowa Oświęcim!”

Witztum i Rips wykorzystali prasę również do tego, aby ostrzec opinię publiczną przed niewłaściwym korzystaniem z ich odkrycia. Na przykład autor amerykański Michael Drosnin twierdzi w swojej książce *Der Bibel-Code (Kod Biblii)*, która ukazała się w 1997 roku, że za pomocą kodu można też przepowiedzieć przyszłość. Przepowiedział on nawet zamordowanie premiera Izraela Icchaka Rabina. Drosnin pracował dawniej jako dziennikarz „Washington Post” oraz „Wall Street Journal”.

Ale właśnie Witztum i Rips, na których amerykański dziennikarz stale się powołuje, byli niezbyt zadowoleni z szerokiego rozgłosu, jakiego nabrali twierdzenia Drosnina za pośrednictwem prasy. Obaj bowiem twierdzili uparcie, iż „przekonanie Drosnina, że za pomocą Biblii można nawet przepowiadać przyszłość, pozbawione jest wszelkich podstaw naukowych”.

Z jednej strony należy się oczywiście cieszyć ze wszystkich zwolenników kodu Biblii, przynajmniej Witztum i Rips w swojej opinii. Z drugiej jednak strony istnieje także niebezpieczeństwo podważenia wiarygodności naukowej odkrycia. Witztum pisze: „Drosnin niestety nie robi rozróżnień między statystycznie ważnymi wzorcami liter a przypadkowymi słowami, jakie można znaleźć w każdej dowolnej książce. Metodą Drosnina w ten sam sposób można stwierdzić to, że Rabin będzie zamordowany, jak i to, że był premier brytyjski Winston Churchill został zamordowany. A przecież, jak wiadomo, Churchill zmarł śmiercią naturalną”.

Do pewnego stopnia można się zgodzić z tą wypowiedzią. Jednakże należy uznać za zasługę dziennikarza amerykańskiego to, że jako pierwszy zwrócił uwagę opinii publicznej na odkrycie. Być może zaskoczył tym izraelskich naukowców. W każdym razie Witztum pisze teraz sam książkę o kodzie. Na polu publicystyki Drosnin go wyprzedził.

Książka Drosnina mogła rozgniewać naukowców jeszcze z innego powodu. Amerykański dziennikarz nie omieszkał bowiem sformułować w swoim dziele decydującego pytania, które ja również sobie zadałem, kiedy dowiedziałem się po raz pierwszy o słynnym odkryciu.

Przypuśćmy, że Bóg nie istnieje - kto więc, u diabła, kryje się za tym kodem?

„Nawet jeśli uważam istnienie kodu Biblii za udowodnione, to jednak brakuje mi dowodu istnienia Boga - pisze Drosnin. - Jeśli kod Biblii w istocie pochodził od wszechmogącego Boga, nie miał on potrzeby, aby nam przepowiadać przyszłość. Mógł ją zmieniać wedle własnego uznania”. W innym miejscu dziennikarz amerykański

wyraża się jeszcze bardziej dobitnie: „Jeśli kod Biblii czegoś dowodzi, to tego, że przynajmniej w okresie powstawania Biblii żyła istota, która nie była człowiekiem”.

Wspierana przez szeroko zakrójoną kampanię reklamową, prowadzoną przez wydawców Drosnina, wiadomość o odkryciu kodu Biblii rozprzestrzeniła się na świecie niczym ogień. Ku ubolewaniu pioniera kodu Biblii Moshe Katza, ponieważ profesor również opublikował w 1996 roku książkę, która mówiła o kodzie Biblii - niestety pozostała nie zauważona. „Wiele moich odkryć, na które już przed laty zwróciłem uwagę Drosnina, znajduje się także w jego dziele bez podania źródła - oznajmił mi ze złością Katz 19 września 1997 roku. - Właśnie wszcząłem postępowanie przeciwko Amerykaninowi”.

Również wydawca „Statistical Science” Robert Kass dręczył się z powodu zamieszczenia w mediach, jakie wywołała książka Drosnina - choć jego motywy były całkiem inne niż Katza. Okrzyk oburzenia, jaki rozległ się w kręgach akademickich, sprawił, że dyrektor Wydziału Statystyki Uniwersytetu Carnegie Mellon w Pittsburgu najwidoczniej zaczął się obawiać o swoją karierę naukową.

Za pośrednictwem Internetu Kass poinformował mnie 15 sierpnia 1997 roku, że publikacja w jego czasopiśmie nie jest równoznaczna z aprobatą naukową: „«Statistical Science» zamieszcza wiele artykułów, które są interesujące dla statystyków. Choć nasi recenzenci dokładnie przeanalizowali pracę Witztuma i Ripsa pod kątem poszukiwania ewentualnych błędów, nie powtarzali każdego kroku. W niewielkim stopniu analizowali też niezależnie od siebie daty, nie próbowali wyszukiwać słabych stron w logice wywodu. Jak to już w swoim czasie wyraziłem w przedmowie, zaprezentowaliśmy tę pracę naszym czytelnikom jako prowokacyjne puzzle”.

Michael Drosnin nie mógł pozostawić bez komentarza krytyki swojej książki. W wywiadzie udzielonym amerykańskiej rozgłośni CNN podkreślił, że wszystkie cytaty z Elijahu Ripsa przytoczył wiernie w swoim dziele. „Rips autoryzował je”. Drosnin wyjaśnił przy okazji, że nie chodzi mu też o to, aby z odkrycia wyprowadzać jakikolwiek dowód istnienia Boga. Albowiem: „Jestem wprawdzie żydowskiego pochodzenia, ale nie wierzę w Boga”.

Na prowokujące pytanie, czy zatem wierzy, że to istoty pozaziemskie albo podróżujące w czasie wprowadziły do Biblii kod, Drosnin udzielił dyplomatycznej odpowiedzi. „Oczywiście rozważałem taką możliwość - przyznał. - Ale jestem reporterem. I jako reportera interesują mnie fakty. A faktem jest, że istnieje kod, a więc musi być ktoś, kto jest odpowiedzialny za jego powstanie. Kto albo co się za tym kryje -tego nie wiem”.

11 - Tajne archiwa archeologii

## Epilog

Już od dawna powinien istnieć „instytut badania prehistorii”. Instytut, którym nie kierowałaby konserwatywna grupa, wyciskająca swe piętno na badaniach. Tego rodzaju instytutem powinni kierować ludzie patrzący w przyszłość, dynamiczni, którzy uporali się z pierwszymi problemami podróży kosmicznych naszych czasów.

Tons Brunes

Trzy miliony dolarów. Za tę imponującą sumę Andreas Bittar i Panagiotis Evangelou w końcu 1997 roku chcieli sprzedać swój złoty skarb. Dosłownie w ostatniej chwili udało się policji greckiej udaremnić tę transakcję - 54 niezwykle cenne przedmioty zostały zabezpieczone.

Według oceny Aikaterini Dimakopoulou z Muzeum Archeologii w Atenach złote dzieła sztuki powstały między 4500 i 3200 rokiem p.n.e. Najprawdopodobniej pochodzą one z prehistorycznych grobowców w północnej części Grecji. Żaden archeolog nie wiedział dotąd o ich istnieniu. Gdyby handel doszedł wówczas do skutku, z pewnością nikt by o nich nie miał pojęcia.

Ile znalezisk spoczywa dziś w prywatnych archiwach, a my nic o nich nie wiemy? Czy w ogóle jest gwarancja, że odkrycia archeologiczne zostaną kiedykolwiek udostępnione publiczności? Im bardziej kontrowersyjne jest znalezisko, tym większa wydaje się szansa, że trafi w niepowołane ręce.

Być może wśród tych wszystkich zagadkowych dowodów istnienia naszych przodków znajdzie się taki czy inny falsyfikat. Być może niejeden przedmiot przepadł wcale nie na skutek złych intencji człowieka. Zbyt często jednak rzeczywistość okazuje się ponura:

- dużą część artefaktów z „Burrows' Cave” sprzedano osobom prywatnym, niektóre obiekty po prostu przetopiono
- część kolekcji Crespiego powędrowała do piwnic zakonu salezjanów w Cu-enca
- płyty z Michigan spoczywają w świątyni mormonów
- figury z Acambaro niszczone w magazynie na polecenie władz meksykańskich
- co się dzieje ze znaleziskami z Glozel - tego nikt nie wie
- metalowa stopa z Aiud leży gdzieś w instytucie rumuńskim

- obiekt z Coso od dziesięcioleci uchodzi za zaginiony.

Wszystkie te niezwykle dobra kultury można by bez trudu uratować. Niewielka część pieniędzy wydawanych rocznie na badania wystarczyłaby, aby udostępnić owe znaleziska przyszłym pokoleniom badaczy i publiczności. A więc najwyższy czas, aby zmienić sposób myślenia, albowiem to, co dziś stanowi zagadkę, może już jutro nadać sens podstawom nowej wiedzy.

Dlaczego by nie utworzyć nowego muzeum? Muzeum rzeczy nie wyjaśnionych i zagadkowych - finansowanego z prywatnych środków. Muzeum, którego kierownictwo naukowe nie musiałoby się nagiąć do obowiązującej w nauce opinii, a dyrektor znosiłby cierpliwie także znaki zapytania w swoim katalogu wystawowym. Dość już mamy muzeów, w których wystawia się to, co nie jest ważne, a to, co interesujące, spoczywa w piwnicach. Dlaczego by nie powołać do życia alternatywnego czasopisma fachowego? Czasopisma wydawanego przez archeologów dla archeologów, w którym poruszano by również kontrowersyjne tematy. Czasopisma, którego język byłby zrozumiały również dla laika. Czy to nie znamienne, że nieliczne czasopisma tego rodzaju dotychczas musiały wspierać osoby prywatne?

Amerykańskie czasopismo „Archaeology” umieściło na swojej stronie w Inter-necie wiadomość o Steve Elkinsie i Ronię Blumie. Obaj odkryli na zdjęciu satelitarnym puszczy, wykonanym nad Costa de Mosąitos w północno-wschodnim Hondurasie, dziwne struktury geometryczne. „Z obawy przed splądrowaniem”, jak napisali, do tej pory nie podali do publicznej wiadomości miejsca występowania owych struktur. Oczywiście rozgniewani fachowcy, którzy właśnie mówią o niezrozumiałym „kramarzeniu” tajemnicą, zarzucają Elkinsowi i Blumowi dyletancką postawę.

Tylko czy rzeczywiście można im brać za złe nieufność?

**Prośba Autora**

Czy znają Państwo inne osobliwości archeologiczne? A może Państwo również zajmują się nierozwiązanymi zagadkami i tajemnicami tego świata? Jeśli tak, to napiszcie do mnie:  
Luc Biirgin c/o Herbig Verlag Thomas-Wimmer-Ring 11 D-80539 München

Dokumenty

AUBUSC 22. 1985

artifacts presented by me

'•i^anaot attaat to tó «o

i cau«ed att.at to uielr auth«nti\*ity a\* t aa not

b b Jolin ,,.,.,.,,

aM e» bound to buy th« aack at the pri« which tftsy «e« «04d siumid tt ever te proveft ttot  
«,«. artifacts are not aa tH«y ara glatwM to bt.

Silsseli e. Burrows 513 N. Fair St. Olney, n. 68490

Russell Burrows potwierdza autentyczność oferowanych do sprzedaży artefaktów

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII  
TO WHON IT MAY COHCERN:

! ' ' } \ ' " we, tba un^eralgued.agre\* to  
cave now kntar as MHUMMS ĆAilft.:

shall 41 v Kto aaid-----3j\* -

ac 512 Korclt Palr

r«qtUr«d physicAl Be it Aiaw.knw

RUSSELL E.

it Known tnat

are r\*x|tilred to stgn

of tht i>roc\*<Kls

caye, Mtat or atoUm It " "

^!H\*

t«ń\*ft

to a\*n artlfacts of

aeut. that:

or

be eatitt.«4 to a.

by i

%ens var«w«rs

akOAi or

• tpls iira—artt ls tn

b«t fs co Partners: JOBM A.

RUSSBŁŁ B. BUt GEOBCE

Umowa między Johnem Wardem, Normanem Cullenem, Georgem NefFem i Russellem  
Burrowsem

dotycząca badania systemu grot



Dokumenty

167

||,!,.,•|||

' -| \* '

:!{<</!:'\*\*?..•:!

,

r

\*\*

73L.Tt.06

e u. ^ t  
 |> \*•<<| |7  
 , r .il |>|<>•j nr  
 7. L-4 i J y t  
 " f  
 ^ r 'ii'  
 c is  
 > 4

|>• ""  
 |~V •\*• • j <  
 / > ^>-  
 1 1 z? " t 'lii e  
 ... v,, - \*^ '-|= "/.MI/ •4  
 - ~.. "\* a \*, !?  
 \} T  
 '?\$ \| 1

/i

f i7

" i 1

-

J

| i

Li

f

1

t 7

ii

%

1 T

Id, 'i

1

Li\_U— iiii. J/> \* LL>i  
"i

f " ' — |\_JL  
|J

py--|ir\* /(L  
~trr

i ;

- L . ..... -.

é?" ... ..... 74\*."- ^"T-i

-----  
j-----

Dokumenty  
169

170  
TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII  
IPHppBSila^HIp  
-K-  
'mmmmm

17. 2 7  
51\*. —  
fltl\*

Dokumenty \_\_\_\_\_ I 7 I  
Złoto wartości siedmiu milionów dolarów przeszachrowane? Wyciągi z rozliczeń między  
Russellem  
Burrowsem a Jackiem Wardem

## ARCHEOLOGII

1

## BURROWS CAVE RESEARCH CENTEK

A.R.E.

JOHN A. WARDt \*BMI\*V NO8HAN CULLAHf •A\*S"T. ADKIM. |RUSSEU. E.  
 .MKWS; EXPLORER '

A raport on the wanta ot Auguat 25, 1987.

a trlp to the cave by Oearga M. and Ruaaell Burrows.

A telepbom cali froa Virolnla Houriaan.

Od tui\* data . eaM to ay bonę and sald he wanted to go to the  
 eav« with ajd, i told hia i waa aot to cr«zy about lt but that I would go. w\* eatiared the" caye  
 aM mant to the rooa wlth tba statues. He satd ttaat: ha fcantad tfe to recover aa auen of tb«  
 oqld aa paaalable aa aoon went aaked why he aald tltat «m I>ava aoaa probleaa coalno  
 4 set \*« aticn aa poaalatil\* Defora band. i aakad hia what >lmH\* and na «ald Iw dl<to't kaw  
 byt that tnla tiae of the

kly nawa probleaa. Ba and i carrtwl out a total of Just

At-attout jOISO on tnla dat\* Vlrgrftla eallcd frm the Portland or. ara\* to raiay. to \*ja the  
 reaults Af Wer vlalt wltb Jon Polanaht. At the out aat ha grid"\*M; %b\*t ha douUCad 4Jf tha  
 artltacta wera raal but he told fe\*r«lHit n>'njft» Wt aaca m/u at tka stonaa or photographs. ha  
 baaan t» lo««.a^ tU>l<itoC««- \*tfa.Mtt ajjt eottan nalf way tnrougu wnen he told  
 Vlrata»s.«ha«Mifa «rw eottrfcabjtia tbat tney wara raaf. Me alao aald tha\* I-Bllprd^Ó\*  
 >,!<>#|,«\*•&-.t riaflMMKjMI panułaalon to prlnt becauae ba «ow»tt,lHH&\*c&^attf 'l»affta=  
 \*dt.\*a., Ma Mao told har ttaat be would wiYa»SirYcWV\$tt^ÑiHr%'-tIR]i fiSfed of diractora  
 (no pay) or In any

YYV\$tt^N%]

py y

OCkw fKNkttitaf (H)r««utiif t&ajtim, ttc.itht«l(s ft la a eraat flnd and ba la intaraatad 14  
 aaqr|Mf'tt don\*.rtab\*; B# i>a\* contacta world wlda and will uaa kla d«wt totb\* projaćta  
 attwantaoa. Ba warnad viralnla and throuon bar ln tur\* ua aat t6.-oat iavołvad- at thla tlaa  
 wlth Fen. UB \*U» «MfT» T6 flEB rt)t C\*VE OR AT UST THE ABBA. I tom ner no.  
 My lopr«astob of Viro««iaa raport aa Potanaki la toat whlle her Intent 1» naoa. alM (•  
 rasLlysUltiablB. Sba aade a bad alatake wlth Bart and la all preablitr im eeflŁtf akpact at laat  
 biooar problwa wlth polanaki. Howwer. It wgttd ba lit aur Baat intaraat to walt untlli he  
 altowa up before we Juda\* nl«, tt fm obaalAbla that aha could be rlyt tbla one tlać at laat.  
 IF ao lt would ba a waluable addltlon to our group.

RUD OF RBitiiftT-8ubalt«a4 for cOAcłdaratlon on Auguat 26. 1987.

„Wydobyliśmy z pieczary ponad 500 uncji złota"

ia te o«rtify that I Laei.«vad «19iO2O.QO froa John A. ward and ilorman Cullen for the y«ar  
1\$U7. Shat aanunt i» a loan at no interest ano ia to be rapaia «.t a lsituT\*\* data &a ^at  
undatasMJinAd\*

i. Surrowa, borrowar

John A. Wa^d, landar

Uatmaa. Cullan, laodar

Russell Burrows potwierdza, że otrzymał od Jacka Warda i Normanna Cullena 19 tysięcy  
dolarów

w formie pożyczki



## ARCHEOLOGII

Balio Boya.

don't gat dom. yonr daal la golng to aaka it. you havv ay absolut\* word on it, what la tanpmlng ia that twanty aan hara te raia\* aighty nil. tbay alao getto gat angluMą o.k. to bring It in. Z don't azpaot to aaa it dona Bafora ↳» fint bat jrou baM agr word it will fly.

aow loofc bej\*. oox good aan ia worklng raal bard and haan1 t bad tlaa thia pHt 2 waaka to do auoh but writ\* lattara to kaap that uahole fali off aur bmeka. ha ia dolaf it to bj MB. va want la laat ni^t to txy to gtt jour picturaa. ttia didn't daralgp aflain. I lat hia rob ola ag\* X actin.

ba ia ęoism to tali jroo boya tbat ha naada 300.00 but ba haa «ot aoMtbins eooiog wadaday or ttatadjgr tbat la golng to hit bia aad Ula for anotbar 200.00 or ao. if you boya will bandla it for hia I will ttarow In ar 30 ounea ona and if you will giva bia aaothar 500.00 about tha I3tb or i^th of naxt aonth I will aand orar fira aora tuaaday aranlng to coawr it.

wba,t tbat ia for ia hia good gal lila haa bad a trip plamwd to florida on tha I7tb aad it ia iaportant to bar job. ita a bic nuraa oonfaraaea but aha baa tofo on bar owa book aad aha wanta S to go to. will you boya do it ?

thaaa 30 ounoa oaaa did not eoaa froa your os\*\*, thajr ara aina. I will put tbaa In to awaatan tba pot. yoo guya ara doiag good by aUcking with 8 and thara ia no way your goiag to ba abla to loa. lika B aaya. if va ban« to gathar, bow in tha naaa of gooaa graaaa ara wa going to loa tha battle. I111 tali you thia for aura. va ala't geio« to loa. your doing raal fina. tacy to kaap at it for juat a littla bit bom. I thnk you will ↳• a big laproraBant in S wmay lina by tha and of fab. tye-bje far naw

George Neff wzywa Jacka Warda i Normana Cullena, aby nadal wspierali finansowo Burrowsa

FRANK McCUKKCY

Longss of the ttnfcri States

nr. John A. Ward Archaeological Recovery Exchange 819 H. Fourth Street Vincennes, IN 47591

Deac Mr. Ward:

Thank you for contact-ing my offlce concerning your questions about gold.

My offiee haa been in contact with the U.S. Department of the Treasury concernġng your questiona. In regards to your questiona, Mr. Michael Iacangelo, contracting officer. Fort Knox, KY ia only a storage place for gold. The U.S. Mint In Washington, O.C. buya gold directly. Correapondence Is used to fora a relationahip between the two partias involved. A great deal of informatlon i« needed to actually cali the gold, according to Mr. Iacangelo. For further Information about the possible cale. please contact : Mr. Michael Iaeangelo, Contracting Officer, u.s. Mint, 633 Third St., N.W., Washington, D.C. 20220.

Again, thank you for contacting my offiee. If I can be of further asslstance, please do not hesitate to contact me.

Sincerely,

FM:rgc

Frank McCloskey Member of Congre

Gdzie zostało przetopione skradzione złoto? Odpowiedź Franka McCloskeya udzielona Jackowi Wardowi

176

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII  
BILI. OF SALE

=====

5s5słB

=

Ru»mU E.

Buy«r:

«pprOv»d by.

„Reszta artefaktów z «Burrow's Cave» została sprzedana Josephowi Mahanowi za 7 tysięcy dolarów”

Illinois Historie  
Preservation Agenc>

Octobar II, laaj

Ha. Lola D. ianadlet

Diraetar for aiaterlral Raaaarrh

Tha Maarlean Inaeltuta far ferc-haaofaaLzal Raaaareh, Inc.

Oaar Ha. laaaaleti

Tdui raajuuat far Inrnornarion on "Buriwa Cavan which la raputarl to ba latarad ia aaMtharn IIIŁnala and aancaln mmarrua nan-Inatu tnlluti and bur La I a la ona 01 awanl I ha»a racatvad a«ac tha paat jaar. Apparently thla alta La raealltng wlde-apread actantlan oatalda Illinela- bar dar a, hmtnr, aa far aa I ha«\* bMa abla ta dataralna tha Lndlvliiuala In\*aL\*ad In chla prolact ha»a — — om a«ta\*Bt ta santaet any aaafear\* ef tha atata l aalaajleal orla - - ->Uh tha alh !

Lt, and

tha law and tha •laaj amm to hla and aant Mn eoplaa of thaaa aatartala. a«««raj  
UUI •« bad •Irtually an Idantieal con\*araaffon and t aaln aant hln —'-'- Tha aaaanea of our eon.araatlona mi tnaf tha atata law Ma . ^ \*ta || oraorly procaaa for tha traatnant of «ravaa that ~ara

nak tał aalUwaŁad eaaacarlaa. Ml tha a«cavatlona aiuaac ba earrlad aut by a lrafaaalaMi arohaaeloalat, ualna appraoad prafaaalonal atanoarda, and. unlaaa elalasa by aparaprUta ralalad ajroupa. tha akalatał HtarLaL and aaaoclatad 9ra«a artlaata u\* dapMltad In tha Illlnola aiata Huaauai. Ha ana haa arat aubailttad an pani 11 appilcatlon to thla offLea fnr lurrowa Ca»e.

It atmlđ alaa M netad that fallura to raport itm dlaturbanca of protaetad ara\*aa as «alh aa tha aotual dlatur»an«a of aueh qravaa ara botti erlialnal aftaWMa\* coaaaauafitly, if any actl«ltlaa Mrq ba Ina carrlad aut at lurrowa c\*\*a that dlakajrbad huaan ara\*aa thay wwld ba In vlolatLon ef tha het. It la ay ttaaaailt eplnion that thara la llttta a«Łaanca to auaaort althat tha BBlatanao ef aur pretaeed batiala and/ar aaaaalatad artilaate It a laeatLon kacMB u aarrewa ca«a>. Meald alfoanoa ba araduead ta Induatad tha tllagal

y <j» cha atataa DrataMIBiML

ayloai orsanliat lon nor haa Ł<wra kaan any eantaet alth thla attlcm amaptlon ef aa.aral talaahona cal la aarlna tha laat jaar froia Hr. kiimn. Hr. Burrowa brlafly infarnad <m •! tha poaalbla aaiatanca af ea\*a, liitlBatlng tkat ha haa Hcela tnral\*a\*ant wlth Uaf Infanatlan on tha atata burŁil law. i ainlalnad Ini awaoaaa to hia and aat tln laa f th t l

g  
wowlđ net I ty tha f th tld

d vlaa ba araducad ta ln

banea ar arat\*««a« bwlal\* Ła aecurtlna nur ftsaner Im MhmM autfcarttlaa and |>r«ua preaaeutlan af thaaa

praaant

aopuŁaea

duala.

a loeatlan unfcnoaa. yat non

et tnia e»va Ntait through

It haa aaan Wf aiaarlanea tHat if auch a alta ma praaant In aoutharn tlllnola U MaaU h\*«a eoaa ta tha artantlen 9\* tha loeal aopuŁaea, tha actifaet ealhMttaf a«aiaan»ty, aa) Mhar Lntaraatad ŁuUvlduala. It Msld ba Tirtually taaaaaIfcU Łe haa\* Mik a flnd aaer«t and tha

ea\*a loeatlan unfcnoaa. yat nona et aw kndlkłanał lafonpwion aaurom ara kun tfc» aotilU  
to—aula «i M> Burrom

Ca\* bbbIU coanatłta «f Mk. Burroia. łnewolr,

1 8

Thomas Emerson, naczelny archeolog Agencji Ochrony Dóbr Kulturalnych w Illinois, wąpi  
w istnienie systemu grot

12 - Tajne archiwa archeologii

Att: G. N.: Memo \* I

From: Warren L. Cook, D. Litt., Ph.D., Fellow of the Epigraphic Society

Prof. of History & Anthropology

Castleton State College

Costleton, Vermont 05735

Homephone: 602-468-2200

Best mailing address: Box 344, Costleton, VT 05735 Dated: Costleton, VT, July 3, 1987

Greetings, George.

I list all the above, not to be stuffy, but to provide you with the basic data on how to reach me, in this first of what may become many memos. My home is at 9 South St., within a block of the CSC campus, but I use a post office box to avoid loss of mail at a conventional mailbox out along the street. I list no College phone, because in my retired status I am seldom there, except two afternoons a week. Fall semesters only, when I teach a specialized course titled "Ancient Vermont", which might be better titled 'Ancient America'.

A number of other facts about me are worth stating at this point, so that you will be better able to judge what my response to personal opportunities arising from the Burrows Cave Project would be. I retired this past May as fulltime Professor, and the word is that at an August/87 Board of Trustees meeting I can expect to be named Professor Emeritus—a singular honor. I have been offered, thereafter, the opportunity to continue teaching that one course, as Adjunct Professor, for as long as I wish to do so, and my body and mind make feasible. I have formally given my word that I will teach that course this coming Fall, and twenty students have already registered for it.

I was born July 29, 1925, and on this upcoming birthday will be sixty-three. I had polio at a year and a half, which caused a spinal curvature that has never been an impediment, until the last couple of

„Kamienie z «Burrow's Cave» nie są współczesnymi falsyfikatami". Szczegółowa opinia profesora

Warrena L. Cooka

2

years, when it may be a factor in my present shortness of breath, but I feel that the latter is more likely aggravated by an asthmatic reaction to household dust and cat dander.

I have been divorced since 1980 (after 17 years of marriage). My twenty-three year old daughter and her two cats presently live with me. Susan is about to graduate from Castleton State, with a double major in Psychology and Criminal Justice. She wishes to enroll in a Graduate School whose Psychology department offers the specialty of studying the use of animals as pets in the treatment of human problems (autism, senility, psycho-pathology, etc). Such a graduate program is not available within commuting distance of Castleton. Wherever she goes, her purebred Arabian horse and cats would be taken with her. She is presently employed, full time, by Rutland County Mental Health, as Psychological Consultant to three halfway houses in Rutland, with about twenty five residents, of both sexes, all ages, and various pathologies. Her working schedule permits her to complete her degree course requirements for the double major by taking two-hour courses, 8 to 10 AM, all this summer. My first responsibility in life is to be supportive of her needs, but not to the extent of her becoming over dependent on my help to the point of weakening her character. As you doubtless know, this is the most difficult challenge that all parents face. What stymies us right now is that neither she nor I have figured out how to finance her graduate study without loans and grants, and she doesn't even know yet where she wants to go. Such programs exist at universities in the following states, for starters. MN, PA, WA. She is actively seeking others. As you may already know, I am an internationally known ethnohistorian, with one foot in history and the other in anthropology, and hold a Doctorado en Letras (i. e. Ph.D.) from the oldest university in America (the Universidad Nacional Mayor de San Marcos, Lima, Peru). I also obtained an M.A. and Ph.D. from Yale University, where my doctoral dissertation eventually resulted in *Flood Tides of Empire, Spain and Ute Pacific Northwest, 1541-1819* (Yale University Press, 1973), which was nominated for the Pulitzer Prize and won the Herbert Eugene Bolton Prize for the best book of that year in Latin American history. I am multilingual—in decreasing order of competence able to speak English, Spanish, Portuguese, French and German. I also read Italian. My special area of interest, since 1945, has been Ancient Andean Cultural History, and in particular religion. Since 1958 I have become renowned as an authority on the Spanish in the Far West. In 1975 I began to accumulate research data that has resulted in my becoming one of the only two anthropologists in America doing

serious research on the Bigfoot/sasquatch phenomenon. Then in 1975 I met Bert Fell and became coordinator in Vermont for research into the significance of the Green Mountain states' great stone slab structures, inscriptions and carved stones in sexually suggestive shapes. The common denominator of all my research has been to pursue the significance of clues that don't fit into the textbook explanations of reality. For twenty-eight years at CSC I have seen my primary function as a teacher to demonstrate to my students, by example, how important it is to challenge the "experts" when their pontifications don't account for all the known facts. My proudest accomplishment, in my life thus far, is the feedback testifying to the fact that I have been able to transmit this sceptical approach to thousands of Castleton students, who have gone on to plant this same attitude in other places, in many disciplines. I see myself as Colombo in rumpled raincoat, the ethnohistorian as detective. What really happened? Why did people do what they seem to have done? What are the real reasons for cultural change?

In 1976 I met Warren W. Dexter, an accomplished photographer of Rutland, Vermont, whose talents thereafter have made me look at things graphically, rather than primarily linear, as my academic background had conditioned me—a previous overdependence on less-evocative and less faithful linear words. Mr. Dexter, already retired at that point, put his entire services at my behest, at his own expense, out of enthusiasm for the subject. Since I hate to drive, and he enjoys it, he and I have been "side-kicks" ever since. He helped me organize a milestone conference on the subject of the states' anomalous stone mysteries at CSC in 1977, whose complete Proceedings were published as "Ancient Vermont" (Warren L. Cook, ed., Academy Books, Rutland, VT, 1978.). Mr. Dexter serves me as a sounding board for discussing new evidence and hypotheses, and we almost always arrive at a shared conclusion that is wiser than if just the product of a single mind. Our field trips have ranged throughout Vermont and New England, as well as to New Mexico, Indiana and Ohio, Ecuador, Peru, Spain, Portugal, Algeria, Tunisia, Crete and Greece. Because of my CSC teaching commitments and the expense, I was unable to accompany his photographic excursions investigating matters of our common interest but at his own expense, to Oklahoma, Colorado, Quebec, Alberta, Egypt, South Africa, Israel, Turkey and Ireland. He has made numerous epigraphic discoveries in his own right, authored *Ogam Consains and Tifinog Alphabets: Ancient Uses* (Rutland, Vt., Academy Books, 1984), and lent his photographic talents to the research topics of many of the most prominent epigraphers in America. His collection of color negatives and positives of artifacts



Dokumenty

4

relating to Old World diffusion to the Americas is unquestionably the finest in the world. I have just examined positive prints of all the photos he has taken in the past two weeks, and they are superb!

As you will observe, I make constant, daily use of an Apple Macintosh Plus, with Hard Disk, in all my personal activities. It has become the favorite computer among scholars everywhere. It facilitates everything I do. It is an epigrapher's dream! In seconds I can switch to GXOZTIC SCRIPCS, or ancient hieroglyphs:

    I can draw anything of which I can conceive a mental image. With my modem I can transmit any Mac-created writing or drawing anywhere in the world in seconds, by telephone, if the recipient also has a terminal and modem. This feature potentially can help overcome the obstacle of distance between Vermont, Indiana and Illinois. As regards the Burrows Cave site and artifacts, let me list what I believe to be some certainties:

\* The Burrows Cave carved and inscribed stones are not modern forgeries.

My rationale, as stated 25 June 87 to Burrows/Cuilen/Ward:

There is no doubt but what the many hundreds of stones would necessitate thousands of hours of skilled inscribing, by a veritable platoon of inscribers, all at home with a style of line, letter, and a cultural, mental and physical imagery foreign to modern forgers. With several notable exceptions, most are singular artistic compositions, not directly copyable from known illustrations of ancient relics. However, throughout there is a consistency of themes with little known artifacts that Dr. Dexter and I have seen in Ecuador, Spain, Portugal and North Africa from a time when Phoenician traders and their Libyan-Egyptian allies fanned out over the oceans seeking copper to make bronze, and were using a variety of alphabets. Some of them I perceive on these Wabash basin stones. They are often executed with great beauty, and in my opinion skilled epigraphers—of which there are very few in America—will eventually extract meaningful translations from many of them. Forging them would be virtually impossible, even for a specialist."

5

\* There is evidence that the inscriptions are found elsewhere in the region, besides Burrows Cave. Proof [from the same letter]:

"Of special importance are the pipestems found recently near the Vincennes golf course, bearing comparable inscriptions, plainly seen in Mr. Dexters close-up photographs, demonstrating that the people of the burial cave influenced the local inhabitants of the area."

\* As I stated in the same letter of 25 June 67: "In my opinion, the Burrows Cave ranks as one of the most important discoveries ever made in North American archaeology."

I feel that the Burrows Cave site and material is so abundant and epigraphically challenging that it merits being a focus of laborious study for me and others surely the rest of my scholarly life.

\* Whatever my future relationship with the Burrows Cave project, I recommend as the first objective to be accomplished:

Have Russell buy back from the McLains the stones which he sold them, before it becomes even more expensive to do so. If all of them cannot be reacquired, I would put a priority on the "Flip Stone", the one that Russell saw striking Mm in the face, the "Key Stone" in the cave's plugged entrance, and the marble tablets bearing bas-reliefs of men and women. These are essential to telling the overall story of the Cave-Tomb in any future museum. If the McLains insist on retaining some things, my impression is that artifacts under six inches would be of lesser importance, but I did not have a chance to examine any of the latter in their home, and were passed over as being inaccessible. There might be some of these smaller items that would provide clues to as yet unperceived questions. There is no doubt in my mind but what this cave has yielded, already, the richest treasure trove of unfamiliar artifactual material in the history of North American archaeology.

Russell Burrows has informed me of your interest in protecting and furthering study of the Burrows Cave site and artifactual material. I applaud your concern and willingness to do so. He will have communicated to you, already, some of my apprehension at the difficulties of getting a fair appraisal of this evidence from other scholars—archaeologists, historians, and even epigraphers!

6

Never before has so much artifactual material turned up in one site that so radically challenges the present paradigm—that is, mindset—of ancient history. The reigning dogma in textbooks is that there was no substantive transoceanic contact or transfer of culture or genetic material prior to the Vikings and Columbus. Virtually all scholars whose education has solely been in American universities were taught this was the case. Their almost unanimous response to material such as the Burrows Cave is yielding is: "it cannot be true, therefore U must be false, and therefore be either a misinterpretation or counterfeit."

The second task will be to win over the positive those friends within the Epigraphic Society whose knowledge should be called into play to help translate the inscriptions on the Burrows Cave material and the Vincennes pipestems. Unfortunately—because no one of us had been in the cave, and at least one of the artifacts could have been copied from illustrations published in Barry Fell's works—on the basis of what I have ascertained to have been very few pictures, Barry "shot from the hip" and pronounced them fraudulent, rejecting therefore all the rest, sight unseen. Therefore many of our friends in the network cautioned us, at a conference in Connecticut on June 5-6, against even coming to Vincennes.

Fell is truly a genius, insofar as his knowledge of ancient scripts, and ability to extract translations. But he is as fallible as the rest of us in many other areas. Intent upon thrusting forward on whatever avenue of evidence that he is following at the moment, he is besieged by letters by the score, daily, demanding his attention elsewhere. Naturally he has to be jealous of his time. Whether Gloria Farley or Barry was first to brand as modern forgeries the Vincennes Elephant plaque and Chief Ras inscriptions is beside the point. The allegation freed Barry from spending any time examining John Wenf's collection.

Numerous Epigraphic Society members had questioned the existence of readable inscriptions on the stones Jack displayed at the Georgia Conference several years ago, and portrayed in his Ancient Archives. Among the constants I have told Jack that I feel uncomfortable, myself, at the low intensity of the signals (i.e. legibility) of the grooves upon those initial artifacts, even though I concede that he is correct in asserting that they bear inscriptions. The multitude of artifacts extracted from the Burrows Cave are obviously of a much higher level of intensity as to signal, and promise a greater chance of being decipherable.

Virginia Hourigan's pictures raised interest in many quarters, but

7

when Jim Whitl's effort to visit the cave came to nought, that disposed many of my friends in the Epigraphic Society to become negatively inclined. At that point, the only person retaining confidence in the Burrows Cave artifacts was Virginia. Mr. Dexter and I were not present at the Early Sites Research Society meeting where she showed her Vincennes slides, but eventually they were sent for my study. I was awestruck! Mr. Dexter and I had seen so many comparable—but not identical—artifacts in Ecuador, Iberia and North Africa, that were as yet unpublished, so those from Illinois could not be counterfeit copies. So, disregarding our friends' warnings, we decided to come to see Jack's collection, first hand.

I am gratified that you would consider making me Project Director. The terms expressed to me by Mr. Burrows as representing your offer, I find quite acceptable. I was particularly pleased to hear of your concern at providing an opportunity to train young men and women of less advantaged background with the skills to investigate such matters, preparing them to become the future teachers—archaeologists, epigraphers, historians, photographers, archivists and museum curators—to educate successive generations about the new paradigm or perspective of history of the past that these artifacts are disclosing.

Mr. Burrows told me something of your vision of what you are interested in accomplishing, now that you are persuaded of the authenticity of the Cave artifacts. There are progressive levels of activity, and if I am to become Project Director, I need some indication of the extent of your intent, since successive levels imply greater expenditures. At present I perceive those levels as being the following, in descending level of immediacy, but increasing level of expense:

\* Site protection. Build a protective fence around the entire area that Russell suspects may have additional cave tombs, and provide for some kind of vigilance against vandalism.

Jack informed me, July 2, that this is already being done.

I recommend that some kind of road be made so the site is more readily accessible to approved visitors and excavation.

\* Site excavation. Contract with an open-minded Ph.D. in archaeology for a thorough dig of the cave.

I consulted (July 3) with Dr. George Carter, Distinguished Professor Emeritus of Geography and Archaeology, Texas A. & M., author of *Latter Tton you TMnk*. dean of specialists in the study

6

of diffusion, and one of the founders of the Epigraphic Society. He has sufficient confidence in my past accomplishments to override Borry Felts' present attitude toward the Burrows Cove materials. What Certer finds most persuasive is the volume of artifacts thus far extracted, which from my description, would be impossible to counterfeit. He made the following recommendations.

A committee of specialists should be contracted to do the dig. Finding the chief archaeologist he sees as posing the biggest problem, because most of them are so close-minded and biased against recognition of any evidence favoring transoceanic diffusion. Nevertheless he recommends one man, a distinguished archaeologist from the University of Illinois. Certer himself would be interested in being a member of said committee, and he recommended inclusion of a distinguished lady Ph.D. in linguistics (an acquaintance of mine) to take up the challenge of identifying and translating the various ancient scripts involved.

Warren W. Dexter and I are scheduled to show Dr. Certer our excellent photos of the Cave material, on July 20, at his summer home in South Brooksville, Maine. Since he is completely retired from Texas A & M, he welcomes the opportunity to become involved in this research, as well as the prospect of some income. His mind seems as active as ever, and he talked as if there were no physical impediments.

\* **Long-term site Preservation** It is impossible to predict how long the site excavation will take, or whether Russell will discover additional cave tombs—as the karst topography leads me to expect that extensive caves in the limestone are likely. As soon as possible, expert advice should be sought on how to shore up the cave roof against collapse in those areas where that seems a possibility, for the protection of excavators as well as subsequent visitors. It may eventually be feasible to open the cave or caves to guided tours, so safety is of prime concern.

\* **Burrows Cave Corporation** So many short and long-term policy issues warrant the wisest decisions possible, that I suggest that governance on such issues be by vote of a Board of Directors, to the will of whom the Project Director is answerable, but who should be an ex officio and equal voting member of the Board.

\* Burrows Cove Epigraphic Research Center It is my opinion that the cove contents warrant the creation of a museum devoted to their long term conservation and exhibition, in one place. Since permanent protection of the cave/coves is warranted, a strong case can be made for creation of the museum nearby, rather than in Indiano or somewhere else in Illinois First of all, the same property owner controls the land immediately involved, and can envision and channel to a greater degree the economic and environmental impact of what ultimately may become a mecca for scientists and a tourist attraction, with associated facilities and residences.

If the on-site facilities for excavation (guard accommodations, restrooms, storage, etc.) are wisely planned from the outset, then an efficient, long-term design for exhibition, research and teaching objectives can be efficiently and effectively accomplished.

For the present, it would seem advisable for me to honor my commitment at Castleton State College, and sustain my position within the Academic establishment, offering the one course this Fall Semester of 1987 on Ancient Vermont (actually Ancient America and Epigraphy.). If the aforementioned evolution of the Burrows Cave Epigraphic Research Center takes place, in 1986 I would begin residing there.

Ever since your offer, made through Russell Burrows, as to salary, housing and expenses, and some personnel cost already I have been devoting almost every waking minute to furtherance of the foregoing objectives~as if I had been formally appointed Project Director. Therefore, if the present recommendations meet with your approval, I would expect that my remuneration should begin with this month of July, payable monthly, on the terms expressed by Russell as representing your offer. I would expect two months notice, from the Board of Directors, of termination of my appointment.

Sincerely,

ii V la'a

^B\* r ««mlino,Xfl<ii>» aa al uounior por al 3p. "r<totiait!MmdiGat W\* (t«nnM«^Wfl!4  
fbnialMnt\* a no foraular dclawioiAn iltunu n«Moatsi±oB, r«4Jo<Ufunrtida, t«l«vlaaila u  
otrna da niullnr itntui-aliisa, n% a publicoar roŁAKrafta al- aetonada eon In ^xp\*dlo14n4  
sua lnc<imclaa, los "r»iMo« «%laten«ca «n \*1 Interior da Ina earar-n««, in -hlsitolon  
p»o(rtifioa 4al lupir >l««««ribl«rto, ia« t»o-ri«a a Mn^tMia s ona aondue\* «1 daaoulirfante y  
an c«n«-»al r\*\*n«eto d« toaoa los peraanoraa da la «xpadlel6n. Tada daelaraelAi pfiblloa  
oflotal • loa ersnnta«oa da dlfualfn r»a-peeto dal- axito, rraeaaa, oonaacuaaoias, rasulŁ.moa,  
obJetivoB, realisni-ionta y W(a datnllaa de la axp"tlclón dabera h: osrla oxelnaiin:icnta al  
>l«aoiibridor Sr. Juan Korloa, J«r« Anloo <ł« In «xp««lBlon, quian queda axpraMManta  
raeultada por todoa loa rir«-iBt«a paru paraagulr jii»jct:iln««nte a nulan oontr»vi-niara al  
preaanta aenerdo, j para lnpUr la publloaldn o r«lre<kift«l4n da torta fotorsnrlla o  
flooduraclón qua aa diara a pUblloflni aontrvlnlando lns praaantaa dlanoalolona.  
ntitonmanta. al dasoubrdor Sr. J.,an Morici, an ajeroicio da aua daractios, ooAra liborar da  
Ina obllgaolones y limltu-OloD«a aatablaoldns an alprasanta documanto a oualquiera de loa  
flnanntea eunn-lo lo .iux\*ue eonranlenta.

Mn f\* da lo aual rtrnnn al praaente itncunonto en Guavaquill a Tatntlferaa da Julio da mil  
noreolantoa aesenta y nueva.-

Umowa między Juanem Moriczem i jego współpracownikami; nie ma w niej ani słowa na  
temat

położenia badanych przez nich grot

ARCHEOLOGII

THE CHURCH OF

JESUS CHRIST OF LATTER-DAY SAINTS

HISTORICAL DEPARTMENT

MUSEUM OF CHURCH HISTORY AND ART

49 North West Temple Street

Salt Lake City, Utah 84150 .

Phone (BOI) 240-2299

June 14, 1993

Spedicato Eaillo Department of Mathematics University of Bergamo via Salvecchio 19,24110

Bergano, ITALY

Dear Professor Spedicato

I am sorry that Z could not reach you before you left Salt Lake City In response to your question about the Kichlgan copper plates. I presume that you were interested in information about what we call the Savage-Soper collection, named after the two men who assembled it between 1907 and 1911—Daniel E. Soper and the Rev. James Savage, a Mormon Catholic pastor, both of Detroit. Soper's portion of the collection was inherited by his son, Ellis C. Soper, from whom it went to Hilton R. Hunter, a Latter-day Saint interested in the archaeology of ancient America, about 1965. Upon Savage's death, a colleague retained the collection and donated it about 1930 to Notre Dame University and then in the 1960s it also came to Hunter. We obtained the collection by donation from Hunter's family.

The collection consists of pieces made of slate of various shades, fired clay, copper, stone, and sandstone. The Savage collection includes 1,045 items, the Soper collection, 495 items. Most of the inscribed pieces are made of slate.

Some of the pieces are authentic period pieces, such as clay pipes. Most of the inscribed pieces are now considered to be fake. Dr. James E. Talmage, an U.S. scholar and church leader, visited the site in 1907 and later subjected the pieces to scientific examination. Several American universities pronounced them fakes. The U.S. Geological Survey and Ohio State University determined that the copper was modern smelted copper from Arizona. Patina had been created by a thin acid bath. Tool marks were from a modern circular saw on the slate pieces and from a modern 1/64-inch tooth file on the copper pieces. Those who had found the pieces in the mounds had had the assistance of a Detroit sign painter and his son-in-law, a metal worker. Independent searching by Dr. Talmage in the mounds failed to find additional specimens. All of this evidence led Dr. Talmage to conclude that the pieces were modern fabrications. We support that conclusion.

I trust this information will answer your question. If I can be of further help, please let me know.

Glen M. Leonard

Mormoni przyznają się do posiadania ponad 1500 artefaktów z Michigan



COPIA

UCS-DRPC-021-98

Cuenca, 29 de enero de 1998

Senor Luc Busrgin

Basel Suiza

Estimado Sr. Buergin:

En respuesta a la comunicación enviada por usted el 4 de enero del presente año. El Dr. Andres Abad, Director Regional de Programas Culturales del Banco Central del Ecuador Sucursal Cuenca, al respecto debo manifestarle que:

- El Sr. Estaban Salazar ya no trabaja en el Banco; el Sr. Jose Maldonado es el Responsable de la Reserva de Arte, y el Sr. Patricio Sanchez de la Reserva Arqueológica.
- El Banco Central adquirió ciertos objetos de la colección del Padre Crespi en el año 1971. No se compraron todos, por cuanto en aquel entonces existía un Comité de Adquisiciones y una Comisión Técnica, de Arte, y fueron ellos los que consideraron que no todas las piezas eran auténticas, ya que había muchas réplicas.
- Dentro de las piezas que al Banco tiene almacenadas en sus Reservas de Arte y Arqueología, debo indicarle que las pinturas son réplicas de artistas de la Escuela Oquitarla; y todos los objetos de cerámica son originales; y, estos son vendidos periódicamente al público en el Museo del Banco, en diferentes temáticas.
- En lo que tiene relación con el material etnográfico, este se encuentra en la Comunidad de los Padres Salesianos de esta Ciudad, y su acceso no está permitido al público.
- La Comisión Técnica del Banco rechazó todo el material que estaba hecho en zinc, cobre y metal, porque consideraron que los grabados encontrados en estas láminas son réplicas de libros que el Padre Crespi mandaba a confeccionar con artesanos locales. Se ha encontrado como evidencia una cantidad de láminas trabajadas, que estaban elaboradas con restos de tanques de gasolina de vehículos.

„Prace w metalu ze zbioru Crespiego znajduj sie w rkach zakonu salezjanw w Cuenca. S one niedostpne dla publicznoci". List Banku Centralnego Ekwadoru z 29 stycznia 1998 roku

190

TAJNE ARCHIWA ARCHEOLOGII

Adlctonalmanto.

Atentamants,

UNIDAD OOMUNICAGIdM SOOAL

..\*". ^ ' \*

4anexos

## Thermoluminescence and Glozel

HUGH McKERRELL, VAGN MEJDAHL, HENRI FRANCOIS & GUY PORTAL

Nimfy fifty yttart haoe elapttid sine\* th\* nam\* Gkmttl mmdt htadSnu in th\* Frtneh preu and dmdtd th\* world into Gbathma md anH-GlonHami. AfUr a lont amdmtenu amtrovny th\* anti-Gkmehan viem prttmtd mti Gkuul btcamt kuomm m om\* ef th\* elanie archaeological fakt. But. «i tht authori ojtku artteU pomtomt. Om whol\* story Kat n\*v\*r beta told: thtr\* mre doubts mmmfy bttaute tkt mmthodi of tmntigatipn anaUabl\* at th\* tum wrt iniuffident far cerUmtiy in daUng. Sine\* thtn taty imrn fkytieml nmthodt itf datmg haoe hut\* dtnebtid md herttktrttutts of thermolwimimctnt datkę af m tmiu fnm Glatel ar\* fMuhtd and ducwtd. Bttw\* tmnty md Hmty-fwt objtet\* hm\* yitldeed da\*\*\* sfhttttm 700 BC and AD 100. Hmgh MeKtrrtU i\* at th\* NaUmai Mmtmm if A\*tiqmtu\$ if SeoUand. EdMncrgh, Vagn MajdaU ii a wmrnbt ef th\* Domth Atomie Bmtrgy CommittioH ot Rum. ntar Copen-nagtn, and Htmi Francoii and Guy Portal artmtth\* Ctntrt d'Stud\*t Nudsmrt, Fontenay-amx-Rot\*t, m Frant\*. Thet\* ttortUng conehaiem an betmd to proeoh\* mueh ditntimt ftt\* Sditorial commmM, pp. a6r-4).

The advice of new scientific methods, in particular the thermoluminescence technique for analysis of ceramic objects (Aitken and Fleming, 1975; Perbman et al., 1972), have opened up new possibilities for investigation of the mysterious finds at GkweL Aa a first contribution we describe in this article the thermoluminescence analysis of a number of typical Glomdian objects: inactivated clay tablets, face urns, asexual Hiob, imali veawb (lampa) and bobinet. Our results are in marked contrast with earlier assumptions of forgery: all objects investigated prove to be genuine and give a preliminary date within the period 700 BC-AD 100. The results indicate that Glozel may be more complex but also more interesting, than has hitherto been assumed and seem to warrant a new, more intensive investigation.

The first Gloddiaa feature «discovered on 1 March 1964 by Simone Fradin. It was an oval hollow nearly 3 m. in length and 5000. in depth. The walls were made of stone with clay filling and the bottom was paved with 16 large tiles. The hollow showed signs of strong heating; the walls were covered in part by a thin

layer of glaze and on the bottom were pieces of ceramic also covered by glaze. The hollow was later interpreted as a ghua imetory (Fruichet, 1936) or a kiln (Morlet, 1969). This first discovery is of particular interest because it is generally accepted to be authentic while, on the other hand, the discovery in and around the Kim Kem to link it unquestionably with the finds as a whole.

In the following year A. Morlet, together with Fradin and many others, uncovered a large collection of strange objects. The most remarkable were the clay tablets (more than 60), densely covered with characters somewhat similar to the letters of the Phoenician alphabet. Other ceramic objects were: crude thick-walled urna with noea (called death mask), small Trairli described as lampa, phallic and bisexual symbol\*, bobinu and fuoiolt. Many of these ceramic objects were rather badly fired. The finds further included: fragment of polished stone, tool of bone and achut (harpoons, fish-hooks, needles), and pebbles, bone and achiat tablet or ring with engraving or canringa of different "f" in particular deer, Datowania metodą termoluminescencyjną potwierdzają autentyczność znalezisk z Glozel. Tytuł publikacji w czasopiśmie fachowym „Antiquity”, nr 192/1974

## NOTE PRELIMINAIRE

SUR UN SPECIMEN CONSERVE DANS LA GLACE. DUNE FORME ENCORE  
INCONNUE

DHOMINIDE VIVANT HOMO PONGOIDES (SP. SEU SUBSP. NOV.)

PAR

Bernard Heuvelmans (Paris) (Avec cinq planches hors texte)

Les circonstances dans lesquelles le present specimen a et\* examine et etudie sont si particulieres qu'il est indispensable de les mentionner ici.

Le samedi 14 decembre 1968. l'ecrivain et journaliste scientifique Ivan T. Sandbrson, dont j'etais alors l'hdte dans le New Jersey (U.S.A.). a l'occasion d'un voyage d'etudes a travers l'Amerique du Nord. l'Ame-rique Centrale et l'Amerique du Sud, me proposa de l'accompagner dans le Middle West pour y examiner et eventuellement identifier le cadavre d'un \*tre velu d'apparence humaine, inclus dans un bloc de glace. Cette piece anatomique avait ete exhib-ee depuis bien plus d'un an sur les champsde foire !— le plus recemment a la Stock Fair (Foire du Betad) de Chicago !— comme un homme ainsi conserve « depuis des siecles », ce qui suggerait au public sa nature « prehistorique ».

D'apres Tinformateur de Sanderson. le bloc de glace, avec son inclu-sion. aurait ete decouvert par des pecheurs au large du Kamtchatka ou, plus vaguement, dans la mer de Bering, mais serait parvenu en fin de compte a Hong-Kong, ou son actuel proprietaire l'aurait acquis.

Sans me faire trop d'illusions sur l'importance possible de la piece que nous allions voir, j'acceptai avec plaisir l'offre qui m'etait faite. Depuis les queique vingt annees que je me suis spcialise en Cryptozoologie (ou « Science des animaux caches ». a savoir la recherche et l'ctude des especes animales dont l'existence n'est pas encore of ficiellement recon-nue par la Science, du fait de l'absence de pieces anatomiques), je me suis fait un devoir de toujours aller voir, dans la mesure de mes possi-

„Człowiek śniegu z Minnesoty nie jest fałszerstwem". Tytuł publikacji Bernarda

Heuvelmansa w „Bulletin de l'Institut Royal des Sciences Naturelles de Belgique", nr 4/1969

Dokumenty

193

I D'UN SINGE AISTHRÓPOIDE

Par lb D&ćnsu\* Gtnéfi KONTAMDON.

(fUtnehes IV ii 'V).

rdataft ee» ligite\*/ ftl <fHfc \*e confflwte, tte iera pas ndana le domaine w>o-«ntjwa^ologique

;.«lle ofełigeni a tti«crte», ertle Bontuendra c^autnse Oi«bri«s nouyetłesł.

Csrt« 10. — La rtgieR <lu rło Tnn.

Mai» itirówrft pa\* fait ict cfincursion dańs le domaine spic^ktif. L'ex-posé du fólV

tn>^Vetk]{ł ffuffira.

En ł«\*5f, te.'Ffcancoi« d\* Loy», Docteur \*s scienoea, «tóye d«^qgean, se

ł. Ct. «IM« Ł, R.

Wiadomość o zastrzeleniu przez Francois de Loysa w Wenezueli olbrzymiej małpy. Tytuł publikacji Georga Montandona w „Journal de la Societe des Americanistes”, nr 21/1929

13 - Tajne archiwa archeologii

## ARCHEOLOGII

i |n tka |•,, K..c

Aur.neh. c. «v|n j. .nd Houi-. p ,«.'•»| Inttrnarlonal liiln. „J,'

RADIOCARBON CHRONOLOGY AND THE HISTORIOM. CALENDAR

INEGYPT

HAAS Herbert. DHTZNB Jue«, MBKB Robert. UHNER Mark. WOLPLI WiUy and

BOKAMI Georg

"MTMCT: ta\* Hinww »r th\*

Ola Ktnfaet In i«y»t h..

.iff.r.n.. ..,.,, th.

p«r

-st-s: -=:-.-v"^^" »5L- «n~

|C. Lu &lt;mu

E!- i:.\*1!!!"-!!."1" •"• »«•— «hr.»;:,i:

Himnii nmłtrtt. 1€b »!»| .nełm... L. My.Rn .,t, i..

chr«.i.i. „««.

łt «• JO»7 ic ,t i. plu.

«rl«uaa &gt;t i.. i»aatt\*aa 4a 36\*5 «t 2360 aat &lt;• )7«

aat

i!.. !^."TMTM\*ł \*«-»ł«r.ł. la. data. radlono.

riar hlat«rlqva

Introduction

Prew the inception of the

ia aont dana tona &gt;• ca« « da 368 ana pour i.

\_\_\_\_\_  
 Datowania metodą <sup>14</sup>C dowodzą, że piramida Cheopsa jest starsza o 400 lat, niż dotychczas sądzono  
 tytuł publikacji w „BAR International Series", nr 379/1078

Dokumenty

195

Bak pesyjtbraTH jiafiopaTopuin

H3

CT.H.COTp.

ItOHCKOB H SKOHOMHKH

pocHmwx HecTOpoi-

ACHHit fiA.KtTaJ.fIOB. H.r-N.H.

„Badane spirale są pochodzenia pozaziemskiego”. Tytuł raportu Eleny Matwiejewej

## Bibliografia

- Acambaro Revisited, „INFO Journal”, nr 2/1973.
- Altester Urmensch Asiens entdeckt, „Basler Zeitung” z 22 XI 1995.
- Alte Speere in der Braunkohle, sprawozdanie APA z 27 II 1997.
- Alvarez Ximena Lasso, list do autora z 29 I 1998.
- Backsatter, Letters to the Editor, „The Anomalist”, nr 5/1997.
- Basemann Hinrich, Neandertaler mit Geist und Kultur, „Die Welt” z 5 VIII 1995.
- Belting Peter, Eenboom Algund i Liibbers Conrad, Antike Flugtechniken, „Wissenschaft ohne Grenzen”, nr 1/1998.
- Bergier Jacques, Extraterrestrial Intervention, Chicago 1974.
- Blinkhorn Jorge E., Un verdadero mundo subterráneo en America, „El Telegrafo” z 28 IX 1969. Botschaft vom Unbekannten „Der Spiegel”, nr 11/1997. Brinker Helmut i Goepper Roger, Kunstschatz aus China, Zurych 1980. Brunes Tons, Rdtzel der Urzeit, Zug 1977.
- Biirgin Luc, Mondblitze — Unterdruckte Entdeckungen in Raumfahrt und Wissenschaft, Monachium 1994. Biirgin Luc, Irrtiimer der Wissenschaft - Yerkannte Genies, Erfinderpech und kapitale Fehlurteile, Monachium 1997.
- Biirgin Luc, Den heiligen Hain entdeckt, „Basler Woche” z 6 III 1998. Burrows Russell, listy do autora z 15 IX 1997, 16 IX 1997, 17 IX 1997 i 9 XII 1997. Burrows Russel i Rydholm Fred, The Mystery Cave on Many Faces, Marquette 1992. Charroux Robert, Histoire inconnue des Hommes, Paryż 1963. Chevalier Remy, I See Dots!, „World Explorer”, nr 6/1995. Childress David Hatcher, Smithsoniangate, „World Explorer”, nr 3/1993. Childress David Hatcher, Are Dinosaurs Extinct?, „World Explorer”, nr 4/1994. Childress David Hatcher, Lakę Monsters Still Survive, „World Explorer”, nr 7/1996. Clottes Jean i Courtin Jean, Grotte Cosquer, Sigmaringen 1995. Colani Madeleine, Megalithes du Haut-Laos, Paryż 1935.
- Coleman Loren i Raynal Michel, De Loys Photograph, „The Anomalist”, nr 4/1996. Corliss William R., Ancient Man A Handbook of Puzzling Artifacts, Glen Arm 1978. Corliss, William R., Science Frontiers: Some Anomalies and Curiosities of Nature, Glen Arm 1994. Cremo, Michael A. i Thompson, Richard L., Zakazana archeologia. Ukryta historia człowieka, Wrocław 1998. Daniken Erich von, Siejba i Kosmos, Warszawa 1996.



- Daniken Erich von, Die Entlarung der Entlan/ter, „Ancient Skies", nr 1/1985.
- Daniken Erich von, Znaki z przeszłości, Warszawa 1998.
- Daniken Erich von, Das Erbe der Götter, Monachium 1997.
- Das Weltphndomen von Daniken, Diseldorf 1973.
- Der Schatz im Quecksilbersee, „Neue Ziircher Zeitung" z 2 XII 1997.
- Deyermenjian Gregory, Searchingfor Paititi: TheLast Incan City, „Word Explorer", nr 2/1992.
- Deyermenjian Gregory, Expedition Report: The 1996 Piramids of Paratoari/Pantiacola Expedition, Watertown 1996/1998.
- Deyermenjian Gregory, list do autora z 5 I 1998. Dimakopoulou Aikaterini, list do autora z 16 X 1997. Dinosaur Caught on Film?, „Fortean Times", V 1996. Drosnin Michael, Der Bibel-Code, Monachium 1997. Ercivan Erdogan, Das Sternentor der Pyramiden, Monachium 1997.
- Erste Steinwerkzeuge menschlicher Yorfahren gefunden, sprawozdanie SDA z 27 IV 1995.
- Ewe Thorwald, Neue Spuren von unseren Urahnern, „Bild der Wissenschaft", nr 11/1995.
- Fawcett Percy H., Geheimnisse im brasilianischen Urwald, Zurych 1953. Feder Kenneth Ł., Frauds, Myths, andMysterries: Science andPseudoscience in Archaeology, Mountain View 1990.
- Fiebag Johannes, Neue Entdeckungen in Bolivien und Peru, „Ancient Skies", nr 3/1995.
- Fiebag Johannes, listy do autora z 14 XI 1997 i 16 XI 1997. Friend Tim, Ancient Hunters in Amazon, „USA Today" z 19 IV 1996. Gardner Erle Stanley, Acambaro Mystery, „Dessert Magazine", X 1969. Gheorghita Florin, Das Objekt von Aiud, „Ancient Skies", nr 3/1991.
- Gheorghita Florin, listy do autora z 6 XI 1993, 23 XI 1993 i 20 XII 1993. Gheorghita Florin, list czytelnika, „Magazin 2000", nr 5/1996. Groth Klaus-Ulrich, list do autora z 20 X 1997.
- Haas Herbert (i in.), Radiocarbon Chronology and the Historical Calender in Egypt, Chronologies in the Near East, BAR International Series 379, Lion 1987. Hali E.T., The Glozel Affair, „Nature", nr 257/1975. Hansen Evan, listy do autora z 2 XII 1997 i 2 I 1998. Hapgood Charles H., Earths Shifting Crust, Londyn 1959.
- Harrington Hartwig, Neues von den „High-Tech-Funden " aus Rufiland, w: „UFO-Kurier", nr 37/1997. Hausdorf Hartwig, list do autora z 14 IX 1997.
- Hausdorf Hartwig, Eiszeitliche Nanotechnik, „Ancient Skies", nr 2/1998. Hausdorf Hartwig i Krassa, Peter, Satelliten der Götter, Monachium 1995. Hesemann Michael, Ichfanddas Objekt von Aiud, „Magazin 2000", nr 108/1996. Heuvelmans Bernard, Notę preliminairesur un specimen conserve dans la glace..., „Bulletin de l'Insti-tut Royal des Sciences Naturelles de Belgique", nr 4/1969. Heuvelmans Bernard, Uhomme de N'anderthal est toujours vivant, Paryż 1974. Heuvelmans Bernard, Le grand serpent-de-mer, Paryż 1978. Heuvelmans Bernard, Les derniers dragons d'Afrique, Paryż 1978. Heuvelmans Bernard, Les betes humaines d'Afrique, Paryż 1980. Hitz Hans-Rudolf, Les inscriptions de Glozel: Essai de dechiffrement de l'ecriture, część I, Ettingen/Bazylea 1997.

## ARCHEOLOGII

Hitz Hans-Rudolf, Les inscriptions de Glozel: Essai de déchiffrement de l'écriture, część II, Ettingen/

Bazylea 1998.

Homet Marcel, Söhne der Sonne, Olten 1958. Homo erectus baute Schiffe, „Facts”, nr 11/1998. Homo-Gattung alter als angenommen, sprawozdanie APA z 20 XI 1996. Hubbard Harry, listy do autora z 22 X 1997, 23 X 1997, 27 X 1997, 6 XI 1997, 7 XI 1997, 13 XI 1997, 17 XI 1997, 21 XI 1997, 23 XI 1997, 19 XII 1997 i 15 I 1998.

Inka und Yorlauferkulturen - Sammlung Carmen Oechsle, katalog wystawy, Zurych 1990.

Irvine Constance, Kolumbus kam 2000 Jahre zu spdt, Monachium 1968. Jean Gerard, Sur lapiste de l'abominable homme des neiges, „Anomalies”, nr 3/1997. Joswph Frank, The Lost Pyramids of Rock Lake, St Paul 1992.

Joseph Frank, Wisconsin 's Drowned City of the Dead, „Ancient American”, nr 14/1996.

Joseph Frank, Ancient Wonders of Japan, „Ancient American”, nr 17/1997. Joseph, Frank, Underwater City Discovered in Japanese Waters, „Ancient American”, nr 17/1997. Joseph Frank, listy do autora z 31 VIII 1997 i 6 IX 1997. Juyou Fu i Songchang Chen, The Cultural Relics Unearthed from the Han Tombs at Mawangdui, Changsa 1992.

Kass Robert E., list do autora z 15 VIII 1997. Katz Moshe, Computorah, Jerozolima 1996.

Katz Moshe, list do autora z 19 IX 1997.

Kimura Masaaki, A Continent Lost in the Pacific Ocean, Japonia 1997. Kimura Masaaki, list do autora z 14 XI 1997.

Kirchner Gottfried, Terra-X: Von Mallorca zum Ayers Rock, Monachium 1997. Kohlenberg Karl F., Entrdtsete Vorzeit, Monachium 1970. Koldewey Robert, Das wieder erstehende Babylon, Lipsk 1913. Koldewey Robert, Das Ishtar-Tor in Babylon, nach den Ausgrabungen durch die deutsche Orient-Gesellschaft, Lipsk 1918.

Kolosimo Peter, Warum besiedelte der Mensch die Erdel, „Universitas”, nr 1/1995. Langbein Walter-Jorg, Bevor die Sintflut kam, Monachium 1996. LeFevre Don, list do autora z 15 XII 1997.

Lee Laura, Chinas Secret Pyramids, „Atlantis Rising”, nr 11/1997. Ley Willy, Drachen, Riesen, Stuttgart 1953.

Liris Francois de, A Gap Filled in the Pedigree of Mani, „The Illustrated London News” z 15 VII 1929. Matson Dave E., How Good Are Those Young-earth Arguments, Pasadena 1994.

May Wayne, Why a Special Report about the „Mystery Cave?”, „Ancient American”, nr 16/1997. May Wayne, Interview with Harry Hubbard, the Man in Search of a Lost Tomb, „Ancient American”, nr 16/1997.

McKerrell Hugh (i in.), Thermoluminescence and Glozel, „Antiquity”, nr 192/1974. Mehler Stephen, J.O. Kinnaman, „World Explorer” nr 7/1996. Menin Shanti, The New Americans, „Discover” I 1997. Mertz Henriette, The Mystic Symbol, Gaithersburg 1986. Michalik Marc, list do autora z 4 I 1998. Miller Marc i Miller Khryztian, In Search of Loys Giant Ape of South America, „World Explorer”, nr 2/1998.

- Montandon George, Decouverte d'un singe d'apparence anthropoide en Amerique du Sud, „Journal de la Societe des Americanistes de Paris", nr 21/1929. Nachtigall Horst, Die amerikanischen Megalithkulturen, Berlin 1958. Napier John, Bigfoot, Londyn 1972.
- Nolane Richard D., Sur les Traces du Yeti, 1993 (brak miejsca wydania). Pekingmensch ist 100 000 Jahre alter, Sprawozdanie APA z 2 V 1996. Pingel Volker i Song Baoquan, Uber die Einsatzmöglichkeiten moderner Luftbildarchdologie, „Rubin", nr 1/1995.
- Prause Gerhard, Spuren der Geschichte, Monachium 1991.
- Preuschoft Holger, Mussen die Anfdnge der Phylogense der Hominiden revidiert werden?, nie opublikowany manuskrypt wykładu, Bochum 1991. Preuschoft Holger, list do autora z 29 XI 1997.
- Primitive Vorfahren des Menschen in China gefunden, sprawozdanie APA z 5 IV 1996.
- Reinecke Andreas, Die „Blumentöpfe" vom Trinh-Ninh-Plateau, „Damals", nr 2/1994.
- Reinecke, Andreas, Die Steingefdfie in der Hochebene von Xieng Khoang in Laos, „Das Altertum", vol. 40/1994.
- Riesman David, Glozel, a Mystery, „Science", nr 72/1930 Risi Armin, War die Vergangenheit des Menschen ganz anders, alsheutegelehrtwird?, „Magazin 2000", nr 3/1997.
- Roosevelt Anna, Paleoindian Cave Dwellers in the Amazon, „Science, 19 IV 1996. Roosevelt Anna, Amazonian Indians: From Prehistory to the Present, „American Anthropologist", nr 1/1996.
- Rybnikar, Horatio, Tomb Chronicles, Melbourne 1996.
- Rybnikar Horatio: Pay no Attention to that Man behind the Curtain!, „Ancient American", nr 16/1997. Rybnikar Horatio, The Greatest Discovery in the History of Archaeology, „Ancient American", nr 16/1997.
- Sanderson Ovan Z., Investigating the Unexolained, Engelwood Cliffs 1972. Sarre Francois de, Krypto-Tier von einer prdhistorischen Grotte, „Magazin fur Grenzwissenschaften", nr 6/1993.
- Satinover Jeffrey, Cracking the Bibie Code, Nowy Jork 1997.
- Schaffranke Paul, Why Alexander's Tomb Is in Illinois, „Ancient American", nr 16/1997.
- Scherz James P, listy do autora z 24 VIII 1993 i 10 IX 1997.
- Scherz, James P. i Burrows Russell, Rock Art Pieces from Burrows Cave, Marquette 1992.
- Schuster Angela, Secrecy Surrouds Search for Mysterious Maya City, „Archaeology Online News" z27X 1997.
- Shzker Karl P.N., Weltatlas der rdtselfhaften Phdnomene, Bindlach 1996. Siefert Werner, Ein Leonardo der Steinzeit, „Focus", nr 26/1995. Spielten Neandertaler schon Flöte?, „Basler Zeitung" z 10 IV 1996. Splitter vom Ei, „Der Spiegel", nr 3/1995.
- Stöcklin Stefan, Das rdtselfhafte Ende der Neandertaler, „Basler Zeitung" z 5 VII 1996.
- Stöcklin Stefan, Wie sah der Erfinder des ersten Werkzeugs aus?, „Basler Zeitung" z 5 II 1997. Thiermann Ursula, The Dots of Pantiacola, „South American Explorer", nr 1/1977.
- Thiermann Ursula, Dots Update, „South American Explorer", nr 2/1978. Tianchou Fu, Die unterirdische Tonarmee des Kaisers Qin Shi Huang, Peking 1988.

## ARCHEOLOGII

- Tiemey John T., Real Live Jurassic Park, „World Explorer", nr 4/1994.
- Tierney John T., Pseudoscientific Attacks on Acambaro Artifacts, „World Explorer", nr 4/1994.
- Tierney John T., Acambaro Artifacts Validated, „World Explorer", nr 9/1997.
- Trento Salvatore M., Field Guide to Mysterious Places of Eastern North America, Nowy Jork 1997.
- Trento Salvatore M., Field Guide to Mysterious Places of the Pacific Coast, Nowy Jork 1997.
- Update on the Egyptians of the Grand Canyon, „World Explorer", nr 5/1994.
- Uwarow Walery, list do autora z 25 II 1998.
- Vialou Denis, list do autora z 26 II 1998.
- Walterlin Urs, Einblick in die Urzeit Australiens, „Basler Zeitung" z 23 IX 1996.
- Wallace William, Pottery Puzzle, „Fate", V 1989.
- Wendt Herbert, Ich suchte Adam, Hamm 1954.
- Whitcomb Ben, The Lost Pyramids of Rock Lake, „Skin Diver", I 1970.
- White John, i Moseley Beverley, Burrow 's Cave: Fraud or Find of the Century?, „Ancient American", nr 2/1993.
- Wild Hermann, Technologien von gestern: Chancen für morgen, Berno 1996. Wilkins Harold T., Mysteries of Ancient South America, Londyn 1946. Willis Ronald J., The Coso Artifact, „INFO Journal", nr 4/1969. Willis Ronald J., The Acambaro Figurines, „INFO Journal", nr 2/1970. Wir fanden die Wiege der Menschheit, „La Plata Ruf, XII 1969. Witztum Doron, Rips Eliyahu i Rosenberg Yoav, Equidistant Letter Sequences in the Book of Genesis, „Statistical Science", nr 3/1994. Zillmer Hans-Joachim, Darwins Irrtum, Monachium 1998.